



Harlequin® Desire®

W zwariowanym domu pełnym dzikich zwierzątek można znaleźć wszystko oprócz spokoju. Dzwonią tajemnicze telefony, zawiązują się misterne intrygi i w dodatku straszy. Czy takie miejsce sprzyja romantycznym przygodom? Adam, autor popularnonaukowych bestsellerów, jest uparty. Postanawia wyrwać piękną Leah z zakłętego kręgu zbyt absorbującej rodziny...



Cena: 19 900 zł.

Romansów jest wiele - miłość tylko jedna...
...książki Harlequin® to ogrody miłości.

sierpień '93

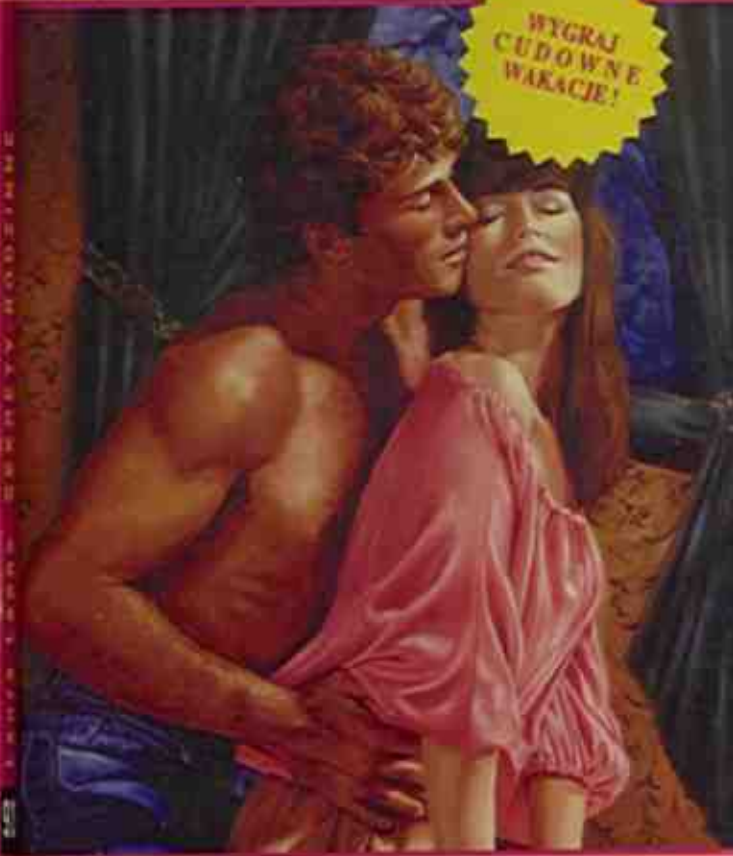


Harlequin® Desire®

ISBN 83-08-02584-1

ROMANSEKOTER

WYGRAJ
CUDOWNE
WAKACJE!



Laura Leone
SEKRETY RODZINNE

LAURA LEONE

Sekrety rodzinne

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Adam Jordan westchnął ciężko. Miał przed sobą stronę zupełnie niezrozumiałego, fatalnie napisanego tekstu.

Nie uda mi się chyba przerobić tej pracy Verbeny na normalną, czytelną prozę, pomyślał zniechęcony.

Zwyczaj mniej rozprzestrzeniony, chociaż bez wątpienia łatwo usprawiedliwiany przez restrykcyjny kontekst społeczny, spowodowany niezrozumieniem wynikającym z niemal nie kończących się konfliktów militarnych obezwładniających te produktywne w normalnych okolicznościach społeczności rolnicze, które w poprzednich wiekach były bardziej postępowe intelektualnie, a nawet...

– O rany! – jęknął Adam. – Jeśli historyk nie może nic z tego zrozumieć, to jakim cudem mają pojąć to zwykli czytelnicy? Muszę z nią o tym znów porozmawiać, postanowił.

Wyjrzał przez okno. Dom Verbeny, w którym mieszkał od dwóch tygodni, znajdował się na wsi niedaleko Ithaki w stanie Nowy Jork. Miał ponad sto lat. Na jego trzech kondygnacjach znajdowało się mnóstwo przestronnych, wysokich pokoi z olbrzymimi oknami i dębowymi podłogami. Poza tym dom miał jeszcze piwnicę i ogromny strych. Większość ludzi uznałaby taką siedzibę za zbyt obszerną. Profesor Verbena McCargar potrzebowała jednak dużo miejsca na swoje zbiory biblioteczne. Była jednym z najwybitniejszych znawców średniowiecza w całym kraju i posiadaczką największego zbioru książek z tej dziedziny. Właścicielka domu i dwóch hektarów porośniętej drzewami ziemi stała właśnie na podwórku. Siwowłosa pani grzała się w promieniach letniego słońca.

Adam chciał natychmiast zejść na dół i powiedzieć jej, że znów nie może zrozumieć ani słowa z tekstu, który napisała, ale w ostatniej chwili zmienił zamiar. Wiedział, że starsza pani bardzo źle znosi krytykę, i nie chciał sprawić jej przykrości. Zwłaszcza dziś. Był to dzień wyjątkowy, bo syn i bratanica po dwuletniej nieobecności przyjeżdżali do domu na wakacje.

Adam od wielu lat znał Verbenę – historyka, ale prawie nic nie wiedział o jej życiu prywatnym. Używała nazwiska panińskiego i nigdy nie wspominała o mężu. Dlatego przypuszczał, że jej syn Mordred jest nieślubnym dzieckiem, ale nigdy o to, oczywiście, nie spytał. Trochę więcej wiedział o Leah, bratanicy Verbeny. Starsza pani prawie co dzień rozwodziła się nad urodą i zdolnościami swojej wychowanki. Jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym i od tamtej pory dziewczynka mieszkała u Verbeny, swojej najbliższej krewnej. Leah i Mordred mają teraz po dwadzieścia siedem lat, ale żadne z nich od dawna nie miało czasu na odwiedzin u Verbeny.

Adam postanowił, że dzisiaj nie będzie męczył starszej pani sprawami zawodowymi. Sam spróbuje poprawić jej okropny tekst.

– Adamie! – usłyszał wołanie Verbeny.

– Słucham. – Wychylił się przez okno.

– Zajmij się gośćmi, jeśli przyjadą – poprosiła. – Idę nad strumień nakarmić szopy.

– Dobrze. – Adam uśmiechnął się do siebie. Verbena miała na utrzymaniu co najmniej

połowę stworzeń żyjących dziko w okolicach Finger Lakes. Po pożywieniu przychodziły do jej domu szopy, oposy, jelenie, sarny, danielle i wiewiórki, a także przylatywały przeróżne ptaki.

Może jednak da się coś zrobić z tym tekstem, pomyślał Adam i z westchnieniem zabrał się do roboty.

Pisał szybko. Kartki pracy Verbeny, które udało mu się przetłumaczyć na język zrozumiały dla zwykłych śmiertelników, odkładał na bok. Szło mu nieźle. Był zadowolony z siebie.

Ktoś zadzwonił do drzwi i w tej samej chwili dom napelnił się nieopisanym jazgotem. Wszystkie obecne w nim zwierzaki zgodnym chórem witały gości.

Akurat teraz, kiedy tak dobrze mi szło, rozzłościł się Adam. Wyłączył elektryczną maszynę do pisania. Szybko zbiegł ze schodów, odsunął z drogi Makbeta, ciemnego owczarka collie, i otworzył drzwi.

Na przestronnym ganku stała młoda kobieta. To musiała być Leah McCargar.

– Cześć, Leah – powitał ją Adam na progu domu ciotki Verbeny. – Gdzie Mordred? – zapytał.

Zanim zdążyła się odezwać do nieznanego, który najwyraźniej na nią czekał, Makbet, dwa syjamskie koty, Tristan i Izolda, oraz dwa niedawno przez Verbenę przygarnięte psy rzuciły się na nią, chcąc powitać gościa tak serdecznie, jak tylko umiały najlepiej.

– Daj walizkę! – zawołał mężczyzna próbując przekrzyczeć panujący jazgot. – Wchodź szybko, bo Królowa znów nam ucieknie.

– Jaka Królowa? Kim ty jesteś? – zapytała zdezorientowana Leah.

Wziął od niej walizkę, odsunął poniewierające się po podłodze psie zabawki i przeprowadził dziewczynę między zwierzaki płaczącymi się pod nogami.

– Mam na imię Adam – powiedział, jakby to wszystko wyjaśniało.

– Co tu robisz?

– O, nie! Tylko nie to! – krzyknął, rzucił walizkę i z szybkością godną mistrza olimpijskiego wypadł za drzwi.

Leah patrzyła za nim kompletnie zaskoczona. Zupełnie inaczej wyobrażała sobie powrót. Wprawdzie ten dziwny mężczyzna sprawiał miłe wrażenie, ale po długiej i męczącej podróży z Kalifornii wolałaby, żeby drzwi rodzinnego domu otworzył jej ktoś znajomy.

– Dzień dobry! – zawołała, usłyszawszy jakiś ruch w kuchni.

– Leah! Leah! Kochanie, czy to naprawdę ty? – rozległ się radosny głos ciotki.

– Tu jestem, ciociu. – Dziewczyna nie mogła się ruszyć, otoczona gromadą zwierząt.

Chwilę później do wielkiego, sklepionego holu weszła Verbena.

– Tak się cieszę, że znów cię widzę! – zawołała.

– Dlaczego nie chciałaś, żebym przyjechała po ciebie na lotnisko?

– Po ostatnich doświadczeniach uznałam, że będzie roztropniej dostać się tutaj taksówką – zaśmiała się Leah.

Wioząc ją dwa lata temu. Verbena była tak zaabsorbowana opowiadaniem nowinek, że z drogi zjechała do rowu. Na szczęście nikt nie doznał obrażeń.

– A gdzie Mordred? – zapytała Verbena.

– Dziś rano zadzwonił do mnie z Los Angeles i powiedział, że trochę się spóźni. – Z twarzy dziewczyny zniknął uśmiech.

– Spóźni? – Verbena wyraźnie posmutniała. – Więc kiedy przyjedzie?

– Wkrótce, ciociu. Przyrzekł mi to – zapewniła Leah.

Szczerze mówiąc, Mordred niczego takiego nie obiecywał. Zadzwonił i głosem, w którym wyczuwało się lęk, oznajmił, że nie może się z nią spotkać na lotnisku. Prosił, żeby wytłumaczyła go jakoś przed matką. Obiecał Leah, że się z nią skontaktuje, gdy tylko będzie to „bezpieczne”. Ani treść, ani ton tej dziwnej rozmowy nie podobały się Leah. Od razu zadzwoniła do Mordreda, żeby dowiedzieć się czegoś więcej, ale nikt nie odebrał telefonu. Będzie więc musiała poczekać na wiadomości, a do tego czasu postara się, żeby Verbena nie zamartwiała się nieobecnością syna.

– Wiesz przecież, jak on dużo pracuje – przypomniała ciotce.

– Tak, tak. Rzeczywiście. – Verbena próbowała nie okazywać rozczarowania. Uśmiechnęła się i jeszcze raz uścisnęła bratanicę. – Przynajmniej mam ciebie. To ogromna radość. Po tylu miesiącach...

– Przepraszam, ciociu, że tak długo nie przyjeżdżałam, ale...

– Wiem, wiem. Życie bywa trudne dla młodych, ambitnych kobiet. Jesteś pewnie bardzo głodna, kochanie. Przygotowaliśmy wspaniałą, gorącą kolację... – Verbena urwała nagle i rozejrzała się. – A gdzie się podział Adam?

– Wpuścił mnie, coś krzyknął i jak oparzony wypadł na dwór – wyjaśniła Leah.

– Och, to znów Królowa.

– Tak właśnie powiedział. Kto to jest Królowa?

– Nasza fretka. Zeszłej jesieni kupiłam ją w sklepie zoologicznym. Była taka słodka i zawsze ze wszystkiego zadowolona. Dopiero niedawno coś jej się stało i korzysta z każdej okazji, żeby tylko uciec z domu. Zawsze może sobie wychodzić kuchennymi drzwiami, bo podwórko jest ogrodzone, ale drzwi frontowe wydają się bardziej atrakcyjne. Pewnie dlatego, że nie wolno jej się do nich zbliżać.

– Ciociu – spytała Leah – kim jest ten człowiek?

– To Adam, kochanie. Czy chciałabyś się trochę odświeżyć?

– Co on tu robi? Pomaga ci w domu?

– Raczej nie – odezwał się miły męski głos. – Ale za sowity napiwek czasami robię to i owo. – Leah odwróciła się. Adam jedną ręką przytrzymał długie, wijące się stworzenie, a drugą zamykał frontowe drzwi. – Masz tu swoją fretkę, Verbena. Bieganie za nią dziesięć razy w tygodniu bardzo mi pomaga zachować dobrą formę.

– Choć tu, Królowo. – Verbena wzięła fretkę na ręce. Zwierzątko przytuliło się do niej i patrzyło spode łba na swego prześladowcę.

– Miło mi wreszcie cię poznać – Adam zwrócił się do Leah. – Dużo dobrego o tobie słyszałem.

– Za to ja nie wiem nic o tobie. – Dziewczyna uścisnęła wyciągniętą rękę. Adam miał mocne dłonie o długich, szczupłych palcach.

– Nie opowiedziałam ci o Adamie, kiedy do mnie dzwoniłaś, kochanie? – zdziwiła się Verbena. – Ależ ze mnie gapa! Jest moim przyjacielem. Mieszka tutaj i pomaga mi w pracy.

– Przyjacielem?! – zawołała zaskoczona Leah. – Chyba nie jesteś... Chciałam powiedzieć...

– Piszemy razem wiekopomne dzieło – zażartował Adam.

– Na pewno ci mówiłam, że przez całe lato będę razem z kolegą pracowała nad nową książką.

– Tak, wspominałaś, ale nie przypuszczałam... – Leah nie dokończyła zdania. Nie mogła przecież powiedzieć, że Adam wygląda jak sportowiec, a nie jak znawca historii średniowiecza.

– Przez pół dnia harowałam jak wół, żeby przygotować wystawną kolację, więc może usiądziemy wreszcie do stołu – zaproponował.

– Wspaniale! Umieram z głodu. – Leah odetchnęła z ulgą na wieść, że nie będzie jeszcze musiała spożywać posiłku przygotowanego przez ciotkę.

Podczas kolacji, do której wyjątkowo zasiedli w jadalni, Adam uważnie obserwował Leah. Sądził, że kochająca ciotka przesadza w swoich zachwytach. Teraz przekonał się, że dziewczyna naprawdę jest śliczna. Wiedział od Verbeny, że ma dwadzieścia siedem lat. Brązowe oczy i gęste, sięgające ramion włosy kontrastowały z jasną, gładką skórą Leah. Była wysoka i szczupła, lecz apetycznie zaokrąglona w odpowiednich miejscach. Miała na sobie pstrą, bawełnianą sukienkę, a na twarzy dyskretny makijaż.

– Verbena mówiła, że zaczynasz ostatni rok studiów doktoranckich – odezwał się Adam.

– Tak. Oczywiście zajmuję się historią średniowiecza – odrzekła spoglądając na Verbenę.

– A więc została ci tylko rozprawa doktorska.

– Niezupełnie. Mam jeszcze do zaliczenia statystykę. Bardzo długo to odkładałam.

– Niedobrze – skrytykował Adam. – Jedyne egzamin, jaki odkładałem, to egzamin u Verbeny.

– Byłeś studentem ciotki?

– Tylko na studiach magisterskich. Szczerze mówiąc, zajęcia z Verbeną były prawdziwym piekłem. Ta miła, siwa pani jest postrachem studentów. W żaden sposób nie można jej oszukać.

– Postrachem? – oburzyła się Verbena. – Nie wierz mu, kochanie. Wprost nie mogłam się od niego opędzić. Bez przerwy zawracał mi głowę. „Pani profesor, czy mogłaby pani przeczytać i ocenić mój artykuł?” „Pani profesor, czy wyjdzie pani za mnie za mąż?”

– Naprawdę prosił cię o rękę? – Leah o mało się nie udławiła.

– Oczywiście. Wszyscy studenci kochają się we mnie – z zadowoloną miną odrzekła Verbena.

Adam uśmiechnął się, ale nie zaprzeczył. Leah przyglądała się im podejrzliwie. Współpracownik ciotki wyglądał na jakieś trzydzieści kilka lat i był o całe pokolenie młodszy od innych kolegów Verbeny. Zupełnie nie wyglądał na naukowca.

Ciekawe, pomyślała Leah, jaki on ma dorobek. Czy napisał już w życiu jakąś książkę, albo chociaż jeden poważny artykuł? Jaka to szczególna cecha, oprócz wspaniałej aparycji,

spowodowała, że ciocia właśnie jego wybrała na współpracownika?

- Powiedźcie mi wreszcie coś konkretnego o tej książce, nad którą pracujecie – poprosiła.
- Nazwaliśmy ją „Rozsądnym wyborem” – zaczęła Verbena.
- Powinniśmy zdecydować się na bardziej chwytliwy tytuł – przerwał jej Adam.
- Już od dawna myślałam o napisaniu tej książki, ale nigdy nie miałam dość czasu.

Dlatego poprosiłam o pomoc Adama.

- Zaproponowałaś mu współpracę?
- A cóż w tym dziwnego?
- Gdzie kończyłaś studia doktoranckie? – zapytała Leah. Adam musi mieć jakiś doktorat.

Ciotka nigdy nie zdecydowałaby się na współpracownika bez kwalifikacji.

Adam milczał. Czuł przez skórę, że pytanie dziewczyny wynika z czegoś więcej niż tylko ze zwykłej ciekawości. Nie miał cienia wątpliwości, że próbuje w ten sposób oszacować jego umiejętności. Nie życzył sobie, żeby zaraz na początku znajomości wystawiała mu oceny.

- To był Uniwersytet Barringtona, tak Adamie?
- kłopotliwą ciszę przerwała Verbena.
- Tak? To znakomita uczelnia. – Leah popatrzyła z uznaniem na Adama.
- Verbena opowie ci teraz o naszej wspaniałej książce, a ja w tym czasie podam wspaniały deser.

– Adam wstał od stołu, zanim Leah zdążyła zadać następną porcję pytań, na które nie miał ochoty odpowiadać.

– Był moim najlepszym studentem, a teraz jest świetnym pisarzem – powiedziała Verbena, gdy Adam zniknął w kuchni. – Po ostatniej porażce postanowiłam znaleźć sobie kogoś do pomocy.

Verbena spuściła głowę. Jej ostatnia książka, zatytułowana „Wpływ Kościoła na życie rodzinne za panowania wczesnych Plantagenetów”, została przyjęta przez kręgi akademickie z aprobatą, ale krytycy nie zostawili na niej suchej nitki. Dziennikarze uważali, że żmudne badania Verbeny poszły na marne, bo nikt normalny nie jest w stanie przeczytać tej książki – źle napisanej, nudnej i pełnej niezrozumiałych terminów.

– Jestem pewna, że Adam jest wniebowzięty. Współpraca z tobą to dar losu, ale nie rozumiem, dlaczego wybrałaś właśnie jego.

– Złożyło się na to wiele przyczyn. Wiesz, że zawsze wolałam prowadzić badania naukowe niż pisać, za to Adam uwielbia pisanie i dzięki temu ja mam więcej czasu na badania. Poza tym on już wcześniej zajmował się tym tematem. Jest bardzo bystry i pełen niezwykle pomysłów, co gwarantuje nam owocną współpracę. A najważniejsze jest to – dodała głośniejszym głosem na widok Adama wchodzącego do jadalni – że, mimo rozlicznych wad, po prostu go lubię.

– Jakich znowu wad? – oburzył się Adam. Postawił na stole trzy puchary wspaniale udekorowanych lodów. – Uważam, że moje niezwykle umiejętności kulinarne rekompensują ewentualne wady.

Leah pochłaniała deser i zdawało się, że nic nie może odwrócić jej uwagi od tego zajęcia. Kątem oka zauważyła jednak jakieś stworzenie zbliżające się do stołu. Odwróciła się, żeby

mu się przyjrzeć, i w tej samej chwili z krzykiem wskoczyła na krzesło.

– Leah, kochanie, co się stało? – zawołała Verbena.

– Co to takiego?

– Ach, to tylko Poszukiwaczka. – Adam też zauważył spacerującą wokół stołu ogromną jaszczurkę.

– Przypomina iguanę – stwierdziła Leah. Przyglądała się stworzeniu nie schodząc z krzesła.

– To jest iguana, kochanie – wyjaśniła Verbena.

– Zobaczyłam ją...

– W sklepie zoologicznym – dokończyła Leah. – I nie mogłam jej się oprzeć – dodał Adam.

– Była taka samotna – małpowała Leah.

– I bała się, że jeśli nikt jej nie kupi, to spotkają coś złego – dokończył Adam.

– Tak właśnie było. Ale skąd wiecie?

Adam i Leah wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Poszukiwaczka jest nieśmiała – tłumaczyła Verbena – ale bardzo czuła dla ludzi, których już zna.

– Czują?! – wykrzyknęła Leah. – Czy to znaczy, że...

– błagalnie spojrzała na Adama.

– Przytula się do ciebie, kiedy oglądasz telewizję.

– Adam bez litości wprowadzał Leah w intymne szczegóły pożycia z iguaną. – Patrzy, jak myjesz zęby. Śpi koło ciebie, gdy czytasz lub piszesz. Uwielbia...

– Przestań, proszę – przerwała mu dziewczyna. – Ciociu, czyżby przygoda z Kubłą Khanem niczego cię nie nauczyła?

– Ależ dziecko. Poszukiwaczka jest naprawdę słodka – zaprotestowała Verbena. – Poza tym nie ma takich niemiłych nawyków, jak Kubła Khan.

– Kto to jest Kubła Khan? – zapytał zaciekawiony Adam.

– Ofiarowałam go mojemu synowi na szesnaste urodziny – wyjaśniła Verbena. – To był naprawdę kłopotliwy wąż. Właściwie nic więcej nie da się o nim powiedzieć. Porozmawiajmy lepiej o...

– Kubła Khan – wtrąciła się Leah – to pyton z Birmy. Miał temperament tygrysa. Mój kuzyn Mordred wcale nie chciał tego pytona.

– Zupełnie nie mogę zrozumieć, dlaczego ten chłopiec pała taką niechęcią do zwierząt, skoro całe dzieciństwo spędził w tym domu – zastanawiała się Verbena.

– To naprawdę niepojęte – zakpił Adam, patrząc spokojnie, jak syjamski kot wbiega na stół, a wino z wywróconego kieliszka wylewa się na śnieżnobiałe obrus.

– Ten wąż miał ponad metr długości, kiedy go ciocia kupiła. Przez lato urósł o cztery metry – ciągnęła Leah.

– Mielście tu pięciometrowego pytona birmańskiego? – Adam patrzył na dziewczynę trochę przerażony, a trochę rozbawiony.

– Ciocia bez wątplenia zdążyła ci już powiedzieć, co sądzi o zamykaniu zwierząt w

klatkach...

– Okrutne! Nieludzkie! Bestialstwo! A może ty chciałabyś spędzić całe życie w małym akwarium albo w zakratowanym pudle? – wykrzykiwała Verbena, zawsze skora do dyskusji na ulubiony temat.

– Taki wielki wąż, i do tego mający okropny charakter, nie mógł oczywiście pełzać swobodnie po domu, więc Verbena oddała mu do dyspozycji jedną sypialnię.

– Miał tu własny pokój? – zapytał Adam. – A który?

– Nie martw się, mój drogi, nie twój – uspokoiła go Verbena. – Na drugim piętrze.

– Kubła Khan zjadał tylko żywe zwierzęta. Verbena nie potrafiła się zmusić do uczestnictwa w rzezi niewiniątek, więc namówiła Mordreda, żeby karmił pytona.

– Płaciłam mu za to – zaznaczyła Verbena. – Nie chciał tego robić za darmo. Jednak wszystko trochę się skomplikowało. Kubła Khan stał się bardzo silny i dwa razy wydostał się z pokoju. Sąsiedzi bali się wychodzić z domu i żaden z moich kolegów nie przyjeżdżał do nas z wizytą. Pewnego dnia wąż zaatakował Mordreda i odtąd chłopak za żadne skarby świata nie chciał się już nim zajmować.

– Co się w końcu stało z tym pytonem? – zapytał Adam.

– Jak zwykle Leah wzięła sprawę w swoje ręce.

– Stoczyłaś zwycięską walkę?

– Zadzwoiłam do ogrodu zoologicznego i oświadczyłam, że Verbena dobrze zapłaci, jeśli zabiorą stąd to stworzenie.

– To chyba było najlepsze rozwiązanie – przyznała smutno Verbena.

– Ale i tak niczego się nie nauczyłaś, ciociu. Jakie rozmiary może osiągnąć Poszukiwaczka?

– W ciągu ostatnich dwóch tygodni przybyło jej dziesięć centymetrów – stwierdził Adam.

– Chyba przestanie rosnać, kiedy osiągnie dwa metry. Tak przypuszczam – powiedziała cicho Verbena.

– Dwa metry! Gdzie będziesz trzymała w zimie tak wielką jaszczurkę? – wykrzyknęła Leah.

– Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam. Adam pomyślał, że i tą sprawą Leah musi się zająć.

Ktoś w końcu powinien przekonać Verbenę o bezsensowności trzymania iguany jako zwierzęcia domowego. Sam nie chciał się wtrącać w osobiste sprawy pani profesor.

– Czy nie uważacie, że po wyśmienitej kolacji należy nam się filiżanka kawy? – zapytała Verbena, chcąc za wszelką cenę zmienić temat. Wstała od stołu i skierowała się do kuchni.

– Teraz już chyba rozumiem, dlaczego Mordred tak rzadko odwiedza matkę. – Adam uśmiechnął się do Leah.

– Mordred ma też inne powody, żeby tu nie bywać. Miał trudne dzieciństwo.

– Gdzie on teraz mieszka?

– W Los Angeles. Uważa, że to najbardziej odległe od Ithaki miejsce na kontynencie amerykańskim.

– Verbena była taka szczęśliwa, że oboje spędzicie z nią lato – zaczął Adam po chwili

milczenia. – Ty go namówiłaś na ten przyjazd, prawda?

Dziewczyna skinęła głową. Zrobiła to nie tylko dla Verbeny. Leah uważała, że lepiej będzie, jeśli Mordred na kilka tygodni wyjedzie z Los Angeles. Ostatnio był ciągle zdenerwowany. Spędzał przy komputerze prawie tyle samo czasu, ile ona poświęcała lekturze książek historycznych. Nie bardzo wiedziała, na czym właściwie polega praca Mordreda, ale była pewna, że w tym, co robi, kuzyn jest bardzo dobry.

– Verbena mówi, że bardzo podoba się jej to, co piszesz – odezwała się wreszcie Leah, przypomniawszy sobie o obowiązkach towarzyskich.

– Dobrze się rozumiemy. Różnimy się tylko poglądami na to, jak powinno się pisać książki historyczne i dla kogo.

– Czytałeś ostatnią książkę Verbeny? – zapytała.

– Tak. A ty?

– Oczywiście. Szczerze mówiąc, przeczytałam połowę. – Rozbawienie w oczach Adama sprawiło, że Leah zaczerwieniła się i natychmiast pospieszyła z wyjaśnieniami. – Muszę zapoznawać się z wciąż nowymi materiałami, a książka cioci nie ma bezpośredniego związku z tematem mojej pracy, więc...

– Nie musisz się tłumaczyć – przerwał. Na pewno, jak większość czytelników, nie mogła przebrnąć przez niezrozumiały tekst, ale uważała, że przyznając się do tego popełniłaby nielojalność wobec Verbeny. – Na studiach doktoranckich trzeba tyle czytać, że w końcu litery rozmywają się człowiekowi przed oczami i nie wiadomo nawet, skąd się wie to wszystko, co w końcu zostaje w głowie.

– To dobre określenie obecnego stanu mojego umysłu. Dla mnie lato nadeszło w samą porę.

– Tylko mi nie wmawiaj, że przyjechałaś tu na wypoczynek. Czy ty w ogóle masz pojęcie, ile energii pochłania codzienne karmienie tych wszystkich zwierząt?

– Jeszcze trochę pamiętam. Bardzo kocham Verbenę i lubię tu przyjeżdżać. Jeśli nie brać pod uwagę prywatnego zoo, to jest tu zawsze cisza i spokój. Biblioteka Verbeny jest chyba najlepsza w całych Stanach, a poza tym liczę na okresowe dokarmianie.

– To wątpliwa przyjemność.

– Niezbyt wysoko cenię kulinarne umiejętności Verbeny. Lecz nie bez znaczenia jest fakt, że nie muszę tu za nic płacić.

– Więc masz zamiar pracować całe lato nad swoją rozprawą doktorską?

– Tak – powiedziała Leah patrząc prosto w czyste, błękitne oczy Adama osadzone w wyrazistej, inteligentnej twarzy otoczonej gęstwą kędzierzawych, złotych włosów. – Przyjechałam tu po to, żeby popracować w ciszy i spokoju.

– To zupełnie tak, jak ja – odparł Adam.

Ich oczy znów się spotkały. Kogo właściwie próbujemy oszukać? pomyślał Adam. O żadnym spokoju nie może już być mowy. Wpatrywał się w Leah znacznie dłużej, niż pozwalały na to zasady dobrego wychowania. Ta dziewczyna miała w sobie coś bardzo pociągającego.

– Jesteś jeszcze młody. Współpraca z Verbeną stwarza ci ogromną szansę rozwoju. –

Leah chciała kontynuować tę nieznaczającą wymianę zdań. Miała nadzieję, że Adam nie zauważy jej zmieszania.

– To zaszczyt – przyznał Adam. – Poczułem się bardzo dumny, kiedy się do mnie z tym zwróciła. Po raz pierwszy w życiu zdarzyło mi się zaniemówić z wrażenia. Verbena jest chodzącą legendą. Już wiele się od niej nauczyłem. Po kilku udanych książkach wpadłem w ogłupiające samozadowolenie i dopiero pani profesor ściągnęła mnie na ziemię. Dzięki niej odzyskałem skromność.

Leah podobały się zarówno szacunek, jaki Adam okazywał Verbenie, jak i jego anielska cierpliwość wobec domowej menażerii. Może naprawdę nie musi tak bardzo martwić się o ciotkę, chociaż trudno od razu pozbyć się głęboko zakorzenionych odruchów. Pewnie nie miała racji podejrzewając, że Verbena zaproponowała współpracę temu człowiekowi ze względu na jego urok osobisty, nie zaś ze względu na wiedzę i wykształcenie.

– Mówiłeś coś o książkach. Może którąś z nich czytałam? Pod jakim piszesz pseudonimem?

– Używam własnego nazwiska.

– A jak ono brzmi?

– Adam Jordan.

– Adam Jor... – Leah urwała nagle.

– Wydało ci się znajome?

– „Sięgaj po berło”, „Jej Wysokość Przyjemność”, „Służące”. Ten Adam Jordan? – zapytała, modląc się w duchu, aby zaprzeczył.

– Tak, to właśnie ja – potwierdził obojętnie. Leah wpatrywała się w niego w milczeniu. Adama Jordana uważano za przeciwieństwo szanującego się naukowca. Był błyskotliwym autorem niezwykle poczytnych historycznych książek, tak przesyconych spekulacjami i domysłami, że nie mieściły się w kanonie literatury popularnonaukowej.

– I Verbena właśnie ciebie zaprosiła do współpracy? – Leah odruchowo wypowiedziała pierwszą myśl, jaka przyszła jej do głowy. – Czy ona zupełnie zwariowała?

Adam zmarszczył brwi, a jego twarz przybrała poważny wyraz.

– Jest kawa! – W drzwiach stanęła Verbena z tacą w rękach i w tej samej chwili w kuchni rozległ się nieopisany jazgot. Fretka wpadła pod nogi Verbeny, a w ślad za nią popędził Makbet.

– Makbet! Nie! – Adam zerwał się od stołu. Leah też wstała, ale potknęła się o leżącą pod jej nogami Poszukiwaczkę i upadła na twardą podłogę. Tymczasem Makbet pognął za Królową. Wielki, rozpedzony owczarek collie przewrócił starszą panią, a kawa rozlała się po całym pokoju.

– Któregoś dnia – przepowiadał Adam pomagając Verbenie wstać z podłogi – jeden z twoich pupilków niechcący cię zabije. Ktoś tu mówił niedawno o ciszy i spokoju – westchnął i spojrzał wymownie na Leah.

ROZDZIAŁ DRUGI

Leah postanowiła przekonać ciotkę, aby zrezygnowała z fatalnego pomysłu nawiązania współpracy z Adamem Jordanem. On na pewno nie pomoże Verbenie odzyskać dobrej opinii nadwreżonej przez ostrą krytykę, z jaką spotkała się jej ostatnia książka. Wprost przeciwnie, łatwo może zrujnować reputację rzetelnego naukowca, na którą ciotka przez czterdzieści lat ciężko pracowała.

Zbyt długo mnie tu nie było, myślała Leah. Cały dom przewrócony do góry nogami. Iguana, fretka i mnóstwo innych stworzeń swobodnie biega po domu, który zresztą trzeba wyremontować i wysprzątać. A do tego jeszcze ten Adam Jordan, wród na zdrowym ciełe nauki. Na domiar złego on tu nie tylko mieszka, ale jeszcze pomaga Verbenie pisać książkę.

Prawdziwy dopust boży, stwierdziła Leah i zabrała się do wycierania zalanej kawą podłogi.

– Ciociu, co się stało z Jenny Harper? – zapytała. Kiedy była tu poprzednio, wynajęła tę kobietę, do regularnego sprzątnięcia domu i robienia zakupów. Verbena w ogóle nie dbała o takie przyziemne sprawy i równie dobrze mogłaby pracować pod zwałami kurzu, żywiąc się tylko mocno słodzoną kawą.

– Odeszła.

– Zupełnie nie mogę pojąć, dlaczego – szydził Adam.

– Dlaczego? – zapytała Leah obrzuciwszy go podejrzliwym spojrzeniem.

– Twierdziła, że w tym domu straszy.

– Tak ci powiedziała? Że odchodzi, bo tu straszy? Kiedy to było?

– W zimie.

– Rany boskie, ciociu! – zawołała przerażona Leah. Wiedziała, ile wysiłku kosztowało starszą panią utrzymanie w czystości tego olbrzymiego, pełnego zwierzaków domu. – Dlaczego nie poszukałaś kogoś innego?

– Nikt nie chce tu pracować.

– Dlaczego? – zdumiała się Leah. Verbena była bardzo hojna i dobra dla ludzi.

– Wszyscy uważają, że mam za dużo zwierząt. Może tobie uda się kogoś znaleźć. Albo lepiej spróbuj namówić Jenny Harper do powrotu. Zwierzaki ją uwielbiały. To jedyna osoba, która nie zrzędziła, że robią okropny bałagan.

– Zobaczę, co da się zrobić – odrzekła z westchnieniem Leah.

– W gabinecie czeka na ciebie jeszcze sterta korespondencji i rachunków. – Verbena uśmiechnęła się rozbrajająco i ucisnęła dłoń bratanicy. – Wiesz, że ja zupełnie nie mam głowy do takich spraw.

Kiedy wreszcie uporządkowali jadalnię, Leah uznała, że najwyższy czas się rozpakować. Adam wziął jej walizkę i wszyscy troje poszli na górę. Leah nie mogła oderwać oczu od muskularnych ramion Adama. Nie, to niemożliwe, aby tak wyglądający mężczyzna potrafił choćby pięć minut spędzić w bibliotece.

Verbena idąc gładziła futerko wtulonej w nią Królowej, a tuż za nią podążał Makbet

wpatrzony we fretkę z wyraźnym obrzydzeniem. Weszli na piętro.

Adam zaczepił nogą o dywan, co kot uznał natychmiast za zaproszenie do zabawy.

– Przestań – łagodnie upomniął go Adam. – Och, uspokój się, kochanie – powiedziała Verbena do wiercącej się w jej ramionach fretki.

Leah zostawiła ich ze zwierzętami i skierowała się do pokoju, który zajmowała zawsze, gdy przyjeżdżała do domu. Otworzyła drzwi i zdębiała. Panował tu koszmarny bałagan. Łóżko nie zasłane, porozrzucane ubrania, książki, gazety, notatniki, papiery, jakieś kubki po kawie i torebki po hamburgerach. W maszynę do pisania stojącą na biurku wkręcona była kartka papieru, a koło kosza na śmieci leżało z pięćdziesiąt takich kartek zawiniętych w zgrabne kulki.

– Tu jesteś... – zaczął Adam, ale wyraz twarzy dziewczyny ostrzegł go, że stało się coś złego. Postawił walizkę przed drzwiami.

– Co się tu dzieje? – zawołała zaszokowana stanem pokoju, który jeszcze przed chwilą uważała za „swoj”. – Co to za bałagan? Ty tu teraz mieszkasz?

– Tak. – Adam uśmiechnął się krzywo. Kiedy ta dziewczyna zacznie uczyć, wszyscy studenci będą się jej bali, pomyślał. – Przepraszam cię, ale Verbena pozwoliła mi wybrać sobie pokój. Zdecydowałem się na ten, bo jest największy i mogę w nim swobodnie rozłożyć wszystkie swoje rzeczy.

Leah z nie ukrywanym obrzydzeniem rozejrzała się po pokoju. Jej otoczenie zawsze musiało być czyste i uporządkowane. Zupełnie nie pojmowała, jak ktoś może żyć w takim bałaganie.

– Skoro już się tu rozgościłeś, to znajdę sobie inne miejsce – odezwała się wreszcie.

Nadchodząca Verbena usłyszała niezadowolone w głosie bratanicy. Zwróciła się do niej:

– Oj, przecież to ty zwykle mieszkasz w tym pokoju.

Zupełnie o tym zapomniałam.

– Nic się nie stało, ciociu. Nie wiedziałas przecież, że przyjadę. Poza tym, masz tyle spraw na głowie... – Mogę się przenieść do innego pokoju – oświadczył Adam. Wiedział, że i bez tego jego stosunki z Leah nie ułożą się najlepiej.

– Naprawdę nie musisz. – Leah starała się być uprzejma.

– Muszę. To twój ulubiony pokój.

– Zostań tutaj – powiedziała. Musiałaby co najmniej tydzień sprzątać, żeby dało się tu zamieszkać. Rzuciła tylko tęsknym okiem na łóżko, jedyne normalne w całym domu, a nie wodne, a potem odwróciła się na pięcie i poślizgnęła na jakimś papierze. – To chyba twoje – powiedziała podając podniesioną z podłogi kopertę. Zdążyła zauważyć adres nadawcy: Lavish Books z Nowego Jorku. Tej oficyny nie można uznać za poważne wydawnictwo naukowe. No tak, to w niej publikuje Adam swe książki.

– Nic ważnego – zapewnił ją. Chciał, żeby sobie wreszcie poszła. Leah McCargar była w tym domu zaledwie parę godzin, a już zdążyła go zirytować wiecznie niezadowoloną miną. Szkoda, że jej osobowość tak bardzo różni się od atrakcyjnej zewnętrznej powłoki.

– Będzie lepiej, jeśli tym razem zajmiesz inny pokój – rzekła Verbena. – Widzisz, Adam bardzo się tu zadowił.

– Zauważyłam – lodowatym tonem odrzekła Leah. – Weź sobie żółty pokój, kochanie. Stamtąd jest taki piękny widok.

– Dobrze, ciociu. Przepraszam za wtargnięcie – zwróciła się do Adama, który wciąż stał przy biurku z kopertą w ręku.

– Nic nie szkodzi – uśmiechnął się ciepło.

Kiedy tylko za paniami zamknęły się drzwi, opadł na krzesło i zaczął przeglądać notatki Verbeny. Trzy razy przeczytał jedną stronę i nie zrozumiał ani słowa. Odłożył kartki. Przeciągnął się, zamknął oczy i próbował się odprężyć. Myślał o pięknej bratanicy Verbeny. Dziewczyna była pełna kontrastów: ciemne włosy i jasna cera, szczupła, a jednocześnie zaokrąglona. Miała gorące spojrzenie, ale używała lodowatych słów. Ciepła i czuła była tylko dla Verbeny. Przez jeden wieczór okazała swej ekscentrycznej ciotce mnóstwo cierpliwości. Ale do niego od pierwszej chwili była wrogo nastawiona. Zupełnie tego nie rozumiał. Zaboląła go wyższość, jaką mu okazywała od momentu, gdy zorientowała się, z kim ma do czynienia. Uśmiechnął się do siebie. Już dawno powinien się był uodpornić na tego typu zachowania niektórych ludzi. Marzył o tym, żeby zostać poważnym historykiem, zanim jeszcze zdał maturę. Uwielbiał tajemnicze zagadki przeszłości, zakurzone półki biblioteczne i cienkie, pożółkłe kartki starych książek. Kiedyś bardzo szanował naukowców i miał nadzieję, że pewnego dnia stanie się jednym z nich. Marzenia te zostały zniweczone sześć lat temu, kiedy to przedstawił rozprawę doktorską swemu promotorowi. Po raz setny od chwili, gdy zaprzyjaźnił się z Verbena, zastanawiał się, czy nie powinien jej o tym wszystkim opowiedzieć. Powziął decyzję. Jutro. Jutro powiem jej całą prawdę.

Leah ostrożnie poruszyła głową. Natychmiast wprawiła w ruch fale wodnego łóżka.

Verbena wierzyła w dobroczynny wpływ łóżek wodnych na kręgosłup. Mordredowi udało się uprosić ją, aby zostawiła w domu przynajmniej jedno zwykłe łóżko, a Leah zdecydowała, że najlepiej będzie postawić je u niej w jej pokoju. Podczas niezbyt częstych wizyt w domu toczyli z Mordredem prawdziwe wojny o ten pokój. Zwykle wygrywał Mordred, bo Leah nie potrafiła kuzynowi niczego odmówić. Chociaż byli w tym samym wieku, zawsze opiekowała się Mordredem i czuła się za niego odpowiedzialna, jakby była jego starszą siostrą.

Zebrała siły i spróbowała się podnieść. Łokcie zapadły się, a wysoka fala uniosła w górę jej biodra. Leah opadła z powrotem na poduszkę i czekała, aż falujący materac wreszcie się uspokoi. Pomyślała, że jeśli tylko zdoła przeczołgać się do krawędzi łóżka, zsunie się na podłogę. Przewróciła się na brzuch, ale gwałtowny ruch wody rzucił ją z powrotem na plecy. Może gdyby ważyła o dziesięć kilo więcej, miałyby jakieś szanse w walce z tym łóżkiem. Sytuacja wydawała się zupełnie beznadziejna. Nie mogła się nadziwić, jak Verbena, drobna kobieta po sześćdziesiątce, radzi sobie z tym diabelskim wynalazkiem.

– Pomocy! – krzyknęła, usłyszawszy kroki na korytarzu. – Ciociu! Pomóż mi, proszę!

W drzwiach stanął Adam. Patrzyli na siebie w milczeniu. Widać było, że mężczyzna przed chwilą się obudził. Miał potargane włosy i ciemny zarost na policzkach. Patrzył na nią nieprzytomnie.

– Ty jesteś bratanicą Verbeny? – zapytał wreszcie. Leah nie wiedziała, jak powinna się zachować w tej sytuacji. Skinęła tylko głową.

– Masz na imię Leah?

– Wszystko się zgadza – potwierdziła.

– Wzywałaś pomocy – mruknął.

– Nie mogę się wydostać z łóżka – wyjaśniła. Czowała się bardzo głupio.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami i wywołane tym ruchem fale znów zaczęły nią kołysać jak łupiną orzecha.

– O rany! – Ten widok zrobił wrażenie na Adamie. – Udało ci się choć trochę pospać? – Podszedł do Leah. Jego ruchom brakowało sprężystości, którą wczoraj podziwiała. Poranne wstawanie najwyraźniej mu nie służyło. – Podaj mi ręce – powiedział. Oparł się nogą o brzeg łóżka. – Poczekaj, to bez sensu. – Puścił ręce dziewczyny, nachylił się i ściągnął z niej prześcieradło.

Leah leżała przed nim w skromnej, nocnej koszuli, okrywającej tylko część ramion i ud. Adam przyglądał się jej bardzo uważnie, a świadomość wracała mu z zadziwiającą prędkością. Ponętne kształty kobiecego ciała, mimo że ukryte pod koszulą, pobudzały wyobraźnię. Długie, szczupłe i silne nogi dziewczyny ślizgały się po prześcieradle, gdy bezskutecznie próbowała się podnieść. Każdy jej ruch natychmiast wywoływał falowanie materaca.

– Jesteś bardzo ładna – powiedział Adam. Bez ostrzeżenia, gwałtownym ruchem podniósł ją z łóżka.

Nagła zmiana pozycji wytrąciła Leah z równowagi. Zachwiała się. Otoczył ją ramionami, chroniąc przed upadkiem.

– Możesz już iść – powiedziała, kiedy wreszcie stanęła pewnie na podłodze. Odetchnęła głęboko i odepchnęła Adama. Jego pierś była twarda jak granitowa ściana.

– Za chwilę – mruknął. Przytulił głowę Leah do swego ramienia i zaczął ocierać policzek o jej włosy. Nie próbował bardziej intymnych pieszczot ani też nie ciągnął jej z powrotem do łóżka, ale i tak ta sytuacja była zbyt intymna, jak na krótki czas ich znajomości. Szczerze mówiąc, było jej przyjemnie. Silne ramiona Adama dawały miłe poczucie bezpieczeństwa. Pachniał snem, był silny, smukły i... ciężki. Z sekundy na sekundę stawał się coraz cięższy.

– Adamie, co się dzieje? – wykrzyknęła Leah. Jedyłą odpowiedzią był spokojny, równy oddech.

– Adamie! – Uszczypnęła go w ramię. – Obudź się!

– Co się stało?

– Zasnąłeś na stojąco. – Dopiero teraz Leah miała wszelkie podstawy, aby obrazić się naprawdę.

– Och. – Przyglądał dłońią włosy. – Dlaczego tak schludnie wyglądasz? – zapytał z wyrzutem w głosie.

– Dlaczego nie masz potarganych włosów ani zapuchniętych oczu? Dlaczego twoja nocna koszula wcale się nie pogniotła?

– Nie wiem – bąknęła, zbita z tropu.

– Wczoraj też tak było – ciągnął poirytowany. – Po całym dniu podróży wyglądałaś doskonale.

– Chyba powinnam podziękować ci za komplement.

– To nie jest normalne. Kim ty właściwie jesteś? – zapytał i podszedł do drzwi.

– Dokąd idziesz? – zawołała.

– Pod prysznic – mruknął i ruszył w stronę łazienki. Leah przyglądała mu się przez chwilę, a potem zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. Rozejrzała się po pokoju, jakby się spodziewała, że tu właśnie znajdzie wytłumaczenie swojej porannej przygody.

W dziwny sposób rozpoczynam dzień, pomyślała. Adam to bałaganiarz, a do tego jeszcze dziwak. Czy ten człowiek ma same wady?

Przez cały ranek Leah nie miała czasu na omówienie z ciotką spraw, które tak bardzo leżały jej na sercu. Szybko zjadły śniadanie i pojechały do miasta po najniezbędniejsze zakupy. Pół godziny spędziły u handlarza karmą, wybierając przysmaki dla domowej menażerii.

– Na Boga, ciociu, to prawdziwy cud, że wykarmienie tych potworów nie doprowadziło cię jeszcze do bankructwa – w drodze powrotnej odezwała się Leah.

– Rzeczywiście, one bardzo dużo jedzą – przyznała Verbena. – Ale to dobrze spożytkowane pieniądze. Mogę sobie na to pozwolić.

Tak było w istocie. Leah nie wiedziała dokładnie, jak duże są dochody Verbeny, ale zdawała sobie sprawę, że pensja profesorska, tantiemy z wydanych książek, honoraria za publikacje i wykłady zapewniają ciotce spokojne i dostatnie życie.

– Och! – zawołała Verbena zajrzawszy do kalendarzyka. – Zupełnie zapomniałam, że Melchior Browning przyjeżdża dziś do nas na obiad.

– Profesor Browning? Autor „Uwarunkowań społecznych misteriiów za panowania Henryka Szóstego”?

– Ten sam.

– Ależ to wspaniale, ciociu! Dzięki tej książce wybrałam temat mojej pracy doktorskiej. Spotkanie z nim sprawi mi ogromną przyjemność.

– Mam nadzieję. – Verbena najwyraźniej czymś się martwiła.

– Czy coś się stało? – Leah zwolniła i skręciła na szosę wyjazdową z miasta.

– Melchior nie lubi zwierząt. Właściwie ich nie znosi. To obustronne uczucie. Moja menażeria po prostu go nienawidzi.

Leah rozważała problem. Collie, dwa pekińczyki, dwa koty syjamskie, fretka, iguana, gadający szpak i co najmniej cztery nie zidentyfikowane koty, jakie dziś rano zauważyła w kuchni, to całkiem spora gromadka, która potrafi dać się we znaki. Gość, który nie cieszy się aprobatą tej menażerii, w domu Verbeny McCargar nie może czuć się bezpiecznie.

– To jeszcze nie wszystko. – Verbena z ulgą przekazywała bratanicy swoje problemy! – Melchior i Adam chyba też się nie lubią. Wygląda nawet na to, że są do siebie wrogo nastawieni. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego dwaj tak inteligentni ludzie nie mogą się

dogadać.

– A na dodatek Adam jest w kiepskim humorze – powiedziała Leah.

– Widziałas go rano? Zwykle jest bardzo zrównoważony, ale o tej porze zupełnie nie nadaje się do życia. Dopiero kiedy się wykąpie i wypije kawę, zaczyna normalnie funkcjonować. Dzisiaj był pewnie okropny.

– Dlaczego akurat dzisiaj? – zapytała Leah przypomniawszy sobie jego dziwne zachowanie.

– Pekińczyki Tai i Chi obudziły mnie w środku nocy. Koniecznie musiały wyjść na spacer. Słyszałam, jak Adam tłukł w maszynę do pisania.

– Pracuje nad „Rozsądnym wyborem” w nocy?

– On zawsze siada do pracy, kiedy ma natchnienie, i kończy, gdy wyczerpią mu się pomysły lub gdy padnie ze zmęczenia.

– To bardzo nierozsądne – skrzywiła się Leah.

– Nie należy oceniać geniusza.

– Geniusza? Ciociu, skoro już poruszyłeś ten temat, chciałabym z tobą porozmawiać o Adamie.

– Muszę rozpakować zakupy, bo wszystko się popsuje.

– Przez pięć minut?

– Zwierzaki pewnie umierają z głodu. – Verbena wyskoczyła z samochodu z zadziwiającą zręcznością.

– To zajmie tylko chwilę, poczekaj – prosiła Leah.

– Chyba niezbyt mądrze postąpiłam zapraszając tu Melchiora, ale ty mi pomożesz stworzyć miłą atmosferę. Dobrze, kochanie?

– Oczywiście, ciociu, ale... – Leah urwała, widząc, że Verbena zamierza sama wnieść do domu dwie ciężkie torby. Szybko wysiadła z samochodu. Podejrzewała, że ciotka dobrze wie, czego miałyby dotyczyć rozmowa, i za wszelką cenę nie chce do niej dopuścić.

Leah zapukała do frontowych drzwi. Adam otworzył natychmiast, jakby na nią czekał.

– Gdzie fretka? – zapytała nauczona wczorajszym doświadczeniem.

– Na podwórku. Co mi przywozisz? – Wziął od niej torby z zakupami.

– Połowę żywności wyprodukowanej w zachodniej części stanu Nowy Jork. Przynieś resztę z samochodu, a ja to wszystko poukładam w kuchni.

– A kto się zaopiekuje Verbena?

– Bardzo śmieszne. – Leah skrzywiła się, wyminęła Adama i poszła do kuchni.

W pół godziny Adam opróżnił bagażnik samochodu, Leah zapełniła prowiantem szafki kuchenne, a Verbena nakarmiła wszystkie zgromadzone na podwórku zwierzęta. Około dwunastej Leah weszła do nasłonecznionego gabinetu ciotki. Próbowala zignorować szpaka, który bez przerwy kłął posługując się średniowieczną angielszczyzną.

– Czy teraz wreszcie możemy pomówić? – zapytała.

– Wiesz, właściwie...

Zamilkły na widok wchodzącego do pokoju Adama. Był ponury.

– Verbena, muszę z tobą koniecznie porozmawiać.

– Czy to nie może poczekać? – zapytała Leah.

– Raczej nie. – Uznał, że jest już najwyższy czas na szczerą rozmowę z Verbeną.

– Adamie, mój drogi. – Verbena najwyraźniej też coś sobie postanowiła. – Musisz wziąć się w garść.

– Dlaczego? Co się znów stało?

– Melchior Browning będzie dziś u nas na obiedzie i chciałabym, żebyś był dla niego miły – powiedziała Verbena jednym tchem.

– Browning? – Leah po raz pierwszy zobaczyła Adama zdenerwowanego. – Tutaj?

– To przyjaciel i kolega uniwersytecki cioci – zwróciła mu uwagę Leah – więc ma prawo ją odwiedzać.

– Oczywiście. – Adam opanował się z najwyższym trudem. – Będę wobec niego uprzejmy. W końcu obaj jesteście moimi gośćmi, Verbeno.

– Wiedziałam, że zawsze mogę na ciebie liczyć – z uśmiechem odrzekła Verbena. – O czym to chciałeś ze mną porozmawiać?

– Ja... – spuścił oczy. – To nie jest w tej chwili takie ważne. – Chciał wyjść, ale głos Verbeny zatrzymał go w miejscu.

– Adamie, czy byłbyś tak dobry przygotować dziś obiad? Wiesz przecież, jak marnie radzę sobie w kuchni.

Oparł się o framugę drzwi i zwiesił głowę. W tej pozycji, z promieniami słońca padającymi na złote włosy, wydał się Leah podobny do pogańskiego bożka. Przez chwilę myślała, że stało mu się coś złego, bo nagle zauważyła, że zbladł i drżą mu dłonie.

– Och, tylko ty potrafisz zrobić coś takiego! – śmiejąc się powiedział do Verbeny. – No, może jeszcze twoja bratanica – dodał i zniknął w głębi korytarza.

ROZDZIAŁ TRZECI

Verbena zamknęła się w swoim gabinecie, żeby wreszcie przejrzeć korespondencję. Było jej dużo, z różnych stron świata.

Leah napełniła swoje łóżko wodą, a potem odbyła długą rozmowę z szefem firmy budowlanej. Zamówiła dekarzy, hydraulików, kominiarzy i malarzy pokojowych. W końcu wykapała się, uczesała i przebrała w elegancką, fioletową suknię. Ze względu na zapowiedzianego szacownego gościa chciała wyglądać wytwornie.

Zajrzała do kuchni. Na widok Leah Adam aż zagwizdał z podziwu.

– Ładnie wyglądasz. Zapewne chcesz uwieść profesora?

Adam miał na sobie stare, dżinsowe szorty i bawełnianą koszulkę. Znoszone buty i potargane kędzierzawe włosy dopełniały obrazu.

– Oczywiście – odrzekła Leah. – Mam nadzieję, że ty też się przebierzesz.

– Nie, ale to nie ma żadnego związku z gościem. Nie mam zwyczaju przebierać się dla nikogo.

– Nigdy?

Adam popatrzył z podziwem na Leah.

– Gdybym wiedział, że to dla mnie zadałaś sobie tyle trudu, może mógłbym zmienić zdanie. Oczywiście, jeśli mielibyśmy na obiedzie Kathleen Turner albo Sopię Loren, to pewnie też bym o siebie bardziej zadbał.

– A ponieważ jest jak jest, więc, jak rozumiem, nie chcesz tracić czasu na głupstwa. – Leah wręczyła mu garnek.

– Umiesz gotować? – spytał ją Adam.

– Przygotuję sałatę – odrzekła wymijająco. Westchnął, napełnił garnek wodą i postawił go na kuchence.

– Dobrze spałaś?

– Już mnie o to pytałeś.

– Niemożliwe. Kiedy?

– Rano.

– Coś sobie przypominam – powiedział po chwili namysłu. – Aha, ugrzęzłaś we własnym łóżku. – I nagle się rozpromienił. – Wspaniale wyglądałaś w tej nocnej, skąpej koszulce.

– Nie skąpej, lecz skromnej – poprawiła go Leah. – Przypomniała sobie spojrzenie Adama palące jej ciało przez cieką tkaninę. Zaczęła plukać sałatę w nadziei, że to przyziemne zajęcie przyniesie ukojenie gwałtownie bijącemu sercu. – A jak ty spałaś?

– Pracowałem prawie całą noc, chociaż to nie ma specjalnego znaczenia, bo zawsze zaraz po przebudzeniu z trudem tylko można rozpoznać we mnie człowieka.

– To musi być nieprzyjemne dla twoich... – Leah ugryzła się w język.

– Przyjaciółek? – dokończył za nią Adam. Skinęła głową, ale unikała jego spojrzenia. – Obecnie nie mam żadnej – oświadczył nie pytany.

– Pewnie wszystkie odeszły nie mogąc ścierpieć twoich porannych wybryków? – Leah

próbowała żartować.

– Większość kobiet uważa, że rano jestem bardzo miłutki.

– Starają się być uprzejme. – Leah skubała sałatę i rzucała kawałki Poszukiwaczce, która już od kilku chwil łaśiła się do niej i czule patrzyła w oczy.

– Przecież pomogłem ci wydostać się z łóżka. Nie jestem taki najgorszy.

Zadzwonił telefon. Odebrał go Adam.

– Halo? Tak. Mam poprosić Verbenę? Nie? Oczywiście. – Zwrócił się do Leah: – To Mordred. Chce rozmawiać tylko z tobą. – Oddał jej słuchawkę.

– Halo? – Leah odetchnęła z ulgą. Dobrze, że dzwoni.

– Jesteś, dzięki Bogu! – wykrzyknął Mordred zdenerwowanym, nieprzytomnym głosem.

– Co się stało? Gdzie jesteś?

– Nieważne. Mam mało czasu, więc słuchaj uważnie. Co powiedziałaś mamie?

– Że przyjedziesz później. Słuchaj...

– Z kim jeszcze rozmawiałaś? – przerwał jej Mordred.

– No... – Leah popatrzyła na Adama. Stał odwrócony do niej tyłem i kroił warzywa. – Z nikim – powiedziała szybko.

– Jesteś pewna? – Co ty...

– Posłuchaj, Leah. Powiedz wszystkim, że nie przyjadę.

– Przecież obiecałaś...

– Przyjadę! Tylko nie chcę, żeby ktokolwiek o tym wiedział.

– Nic z tego nie rozumiem.

– Nie mam teraz czasu na wyjaśnienia. I nie mów nikomu o naszej rozmowie. Do zobaczenia.

– Mordredzie! – zawołała, ale już odłożył słuchawkę.

Leah stała bez ruchu przy telefonie. Podeszedł do niej Adam i z bliska spojrzał jej w oczy.

– Stało się coś złego? – zapytał.

Leah popatrzyła na telefon, potem na Adama i ponownie na aparat. Otworzyła usta i szybko je zamknęła. Mordred przykazał, żeby z nikim nie rozmawiała.

– Nie, wszystko w porządku – skłamała.

– Dziwna była ta wasza rozmowa.

– Och, wiesz, jaki jest Mordred. – Leah wzruszyła ramionami i zabrała się do przygotowywania sałaty.

– Nie wiem. – Adam nie dawał za wygraną.

– Woda się zagotowała.

– Czy zdarzyło się coś, co może sprawić przykrość Verbenie?

– Nie mam pojęcia.

– Leah, powiedz prawdę.

– Słyszysz? Ktoś dzwoni do drzwi. Pewnie przyjechał profesor Browning. – W pośpiechu opuściła kuchnię. Adam patrzył za nią zaniepokojony.

Idąc do holu Leah zastanawiała się, czy powinna trzymać w tajemnicy rozmowę z Mordredem. Uważała jego prośbę za bezsensowną, ale odniosła wrażenie, że chodzi o coś

ważnego. Mordred już raz postawił ją w podobnej sytuacji. Wtedy okazało się, że rzucił studia i przepuścił otrzymane od matki pieniądze. Zmusiła go wówczas, by wziął się w garść. O całej sprawie nawet słowem nie wspomniała Verbenie. Nie chciała jej martwić. Mimo że wówczas Leah obiecała Mordredowi, że już nigdy więcej nie wyciągnie go z żadnej opresji, nadal jednak czuła się odpowiedzialna za wszystkich członków swej ekscentrycznej rodziny, a dbanie o nich stało się jej drugą naturą. Mordred dobrze wie, że niezależnie od tego, co tym razem przeskrobał, Leah wszystko naprawi, żeby tylko ochronić go i jego matkę przed kłopotami.

Verbena wyszła z gabinetu, znalazła się przy drzwiach wcześniej niż Leah i wpuściła gościa do domu. Profesor Melchior Browning wyglądał imponująco. Ten prawie sześćdziesięcioletni dżentelmen o lekko siwiejących, ciemnych włosach, poruszał się z godnością. Niewielkie wąsy, mała bródka i tweedowa marynarka z łatami na łokciach dopełniały wizerunku naukowca. Z uszanowaniem powitał panią domu.

Verbena przedstawiła mu Leah.

– To moja bratanica. Jest na studiach doktoranckich na Uniwersytecie Stanforda – powiedziała nie kryjąc dumy.

Profesor Browning ujął dłoń dziewczyny i uniósł ją w taki sposób, jakby miał zamiar ją ucałować. Nie zrobił tego, gdyż byłaby to już ekstrawagancja. Gest ten wystarczył jednak, aby Leah poczuła się jak dama. Uśmiechnęła się i grzecznie przywitała z gościem. Kątem oka zauważyła, że Adam ją obserwuje.

– Verbena wspominała mi o pani – rzekł profesor Browning tonem członka brytyjskiej rodziny królewskiej. – Jest z pani bardzo dumna, moja droga. Szczerze mówiąc, tak zachwalała intelekt, że zupełnie zapomniała uprzedzić mnie o pani wielkiej urodzie.

– Dziękuję. – Leah uśmiechnęła się promiennie do gościa. Zobaczyła, że Adam za plecami profesora z niesmakiem zwraca oczy ku niebu. – Zna pan zapewne współpracownika cioci, Adama Jordana – dodała.

Profesor Browning odwrócił się i w tej samej chwili Leah zauważyła gwałtowną zmianę wyrazu jego twarzy. Był zły. Od razu było widać, że nie lubi Adama co najmniej tak samo, jak Adam jego.

– Verbena mówiła mi, że korzysta pan z jej gościny, panie Jordan.

Leah poruszyła się niespokojnie. Ta uwaga profesora była prawie niegrzeczna, ponieważ ton, jakiego użył, sugerował, że wszystko, co Adam tu robi, polega jedynie na nadużywaniu dobroci pani domu.

Adam nie pozostał dłużny.

– Dla pana jestem doktorem Jordanem – rzekł z kamienną twarzą.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Obaj mężczyźni stali sztywno naprzeciw siebie. Było widać, że żaden z nich nie zamierza przegrać w tym pojedynku.

Verbena użyła całego swojego uroku i opanowała sytuację. Wypchnęła Adama z powrotem do kuchni, a bratanicę i profesora Browninga zaprowadziła do salonu. Cała trójka gawędziła przyjaźnie przy szklankach z mrożoną herbatą, czekając na obiad.

Leah nie zaproponowała Adamowi pomocy w kuchni. Zrozumiała, że Verbena poprosiła

go o przygotowanie posiłku wyłącznie ze względów taktycznych. Im mniej czasu spędzi Adam w towarzystwie profesora Browninga, tym lepiej dla wszystkich.

Obiad był bardzo smaczny. Verbena rozplywała się w zachwytach. Leah przypuszczała, że w ten sposób chce pokazać profesorowi, jak bardzo ceni Adama. Podstęp się udał i profesor Browning powiedział kilka miłych słów na temat posiłku. Dzięki temu obu panom udało się nawiązać coś w rodzaju cywilizowanego kontaktu słownego.

– Gdzie pan obecnie pracuje? – zapytał profesor Browning.

– W Bostonie. – Adam zwijał widelcem spaghetti.

– A pan?

– Tam, gdzie zawsze.

– To znaczy? – wtrąciła się Leah.

– Na Uniwersytecie Barringtona w stanie Connecticut.

– Oczywiście! Przecież profesor Browning jest tam dziekanem wydziału historycznego! – Leah zauważyła wprawdzie, że ciotka daje jej jakieś dziwne znaki, ale ciągnęła dalej: – Adamie, mówiłeś, że robiłeś doktorat w tej uczelni.

– Zgadza się – powiedział młody człowiek patrząc profesorowi prosto w oczy.

– Czy pan też tam wtedy pracował? Pewnie stąd się znacie.

– Tak – potwierdził sztywno profesor. Zapadła krepująca cisza. Przecież jeśli Adam przez trzy lata studiował na Uniwersytecie Barringtona, to musieli się dobrze znać. Leah popatrzyła na Adama, potem na profesora i domyśliła się, że wówczas powstały między nimi jakieś anomalie.

– Muszę wyznać, panie profesorze – zaczęła mówić, chcąc ratować sytuację – że bardzo mi się podobała pańska praca. – Niedawno przeczytała ostatnią książkę Browninga. Była to wprawdzie poważna i solidna rozprawa naukowa, ale do tematu nie wносиła nic nowego.

– Czuję się przy tobie jak prawdziwy starzec – przerwał jej Browning – Moja droga, mów mi, proszę, po imieniu.

– A więc twoje uwagi, Melchiorze – ciągnęła Leah – dotyczące przedstawień o charakterze religijnym w piętnastym wieku stały się inspiracją mojej rozprawy doktorskiej. – Wprawdzie w książce ten temat został omówiony bardzo ogólnikowo, ale to właśnie wówczas zwróciła na niego uwagę.

– Naprawdę? Bardzo się cieszę. To miło inspirować młodego naukowca.

– Może mógłbyś udzielić mi kilku wskazówek?

– Pomoc znanego profesora na pewno mi nie zaszkodzi, pomyślała Leah.

– Z wielką przyjemnością.

– Moja praca traktuje o czternastowiecznym radykalizmie politycznym występującym jako religijne moralizatorstwo w misteriach, które wystawiano w czasie epidemii dżumy.

– To rzeczywiście bardzo zajmujący temat. Z największą radością udzielę ci kilku rad, moja droga. Co chciałabyś wiedzieć?

– Znalazłam już wprawdzie sporo świeckiej i kościelnej dokumentacji o ogromnym dla mnie znaczeniu, ale wciąż szukam materiałów źródłowych mówiących o aktorach zamieszanych w tamte spory.

– Tego rodzaju źródła właściwie nie istnieją. – Profesor zmarszczył brwi i zamilkł na tak długo, że Leah nabrała przekonania o bezcelowości swoich poszukiwań.

– Sądzisz, że uda ci się jakoś mi pomóc? – zapytała.

– Zajmie to trochę czasu, ale na pewno coś znajdę – obiecał wspaniałomyślnie.

– Czy chcesz jeszcze trochę makaronu, Verbeno?

– zapytał Adam.

– Tak, bardzo proszę. – Leah zauważyła, jak Verbena posłała Adamowi ostrzegawcze spojrzenie. Zupełnie nie wiedziała, co to wszystko znaczy.

– Leah? Nawet nie zjadłaś swojej porcji. A pan, profesorze? – Adam pełnił honory domu.

– Jeszcze odrobinę. Muszę dbać o linię – odparł profesor z uśmiechem.

– Sądzę, że powinien pan raczej zadbać o swoją pamięć – jakby od niechcienia odezwał się Adam. Nachylił się nad stołem i nałożył gościowi porcję makaronu.

– Przepraszam, ale nie rozumiem, co ma pan na myśli – odparł profesor lodowatym tonem.

– Czy podać ci mrożoną herbatę? – zapytała Verbena Adama, ale on nie zwrócił na nią uwagi.

– Materiały źródłowe, profesorze. – Oczy mu błyszczały i Leah odniosła wrażenie, że młody człowiek chce być nieuprzejmy. – Zdziwiał ją, że podczas pracy nad książką, którą zresztą przeczytałam, nie zetknął się pan z Johnem z Sherborne.

– Kto to taki? – zapytała Leah.

– Był księdzem. W roku 1348 na polecenie kurii podróżował z grupą wędrownych aktorów i pisał sprawozdania z ich działalności. Zachowało się kilka oryginałów jego listów do arcybiskupa. Można je znaleźć w British Museum. Mam nadzieję, Leah, że dobrze sobie radzisz ze średniowieczną angielszczyzną.

– Słyszałem o istnieniu tych listów – oświadczył chłodno profesor Browning – ale nie dotyczyły one zasadniczego tematu mojej pracy. Poza tym kwestionuje się ich autentyczność. Dla pana nie ma to, oczywiście, większego znaczenia.

– Co mamy na deser? – zapytała głośno Verbena. – A jednak we fragmencie dotyczącym tego okresu cytuje pan źródła mniej wiarygodne, ale za to łatwiej dostępne. – Adam nie dawał za wygraną.

– Kto się napije kawy? – wtrąciła się Leah. Była zła na siebie za sprowokowanie tej dyskusji.

– Już podaję kawę i deser. – Verbena zerwała się z krzesła. – Adamie, pomóż mi sprzątnąć ze stołu.

Leah, kochanie, ty zostań. Poradzimy sobie we dwoje.

– Szybko zabrała Adama do kuchni.

– Co cię tu sprowadza, Melchiorze? – zapytała Leah próbując prowadzić normalną rozmowę towarzyską.

– Przyjechałeś z tak daleka.

– Przez kilka tygodni będę miał wykłady na tutejszym uniwersytecie. – Uśmiech znów zagościł na twarzy profesora. – To specjalny letni kurs. Może wpadniesz do mnie w tym

tygodniu? Porozmawiamy o twojej pracy doktorskiej.

– Bardzo chętnie. Gdzie mieszkasz?

– Jestem gościem uniwersytetu. Verbena proponowała mi, żebym zamieszkał z wami, ale, niestety, nie przepadam za zwierzętami. A właśnie, gdzie jest teraz cała menażeria?

– Zamknięta na podwórzu. Tylko gadający szpak został w domu.

Adam i Verbena wrócili do pokoju niosąc tacę z kawą i apetycznym ciastem cytrynowym, kupionym rano w mieście. Adam trochę się uspokoił.

– Na Uniwersytecie Mirrella szykuje się niezła awantura – powiedział profesor do Verbeny, kiedy kończyli pić kawę..

– O niczym nie wiem.

– Nie podano jeszcze żadnych oficjalnych informacji.

– Jednym słowem, to plotka – wtrącił się Adam. Profesor Browning obrzucił go surowym spojrzeniem.

– Sądzę, że to bardzo łagodne określenie sprawy, która może oznaczać koniec czyjeś kariery.

– Plotka to polotka. W kręgach akademickich mogą ją co najwyżej trochę rozdmuchać.

– O czyjej karierze mówisz? – zapytała Verbena. – Jest tam pewien młody człowiek, nowy pracownik wydziału historycznego, który przyszedł ze wspaniałymi papierami i znakomitą rekomendacją. Cieszy się popularnością wśród młodzieży akademickiej, ale być może głównym tego powodem jest jego uroda. Większość zagorzałych zwolenników tego młodego człowieka stanowią bowiem studentki. – Profesor Browning otarł usta serwetką i pozwolił sobie na dramatyczną przerwę. – Okazało się, że jego kwalifikacje są mocno naciągane. Nigdy nawet nie uzyskał doktoratu.

– Niemożliwe! – zawołała Leah. – I wykładał na tak ekskluzywnym, prywatnym uniwersytecie?

– Tak – potwierdził profesor. – Nie muszę mówić, jaki to wstyd dla uczelni. Wspólnota akademicka bezlitośnie wyśmiewa dziekana, który zatrudnił tego młodzieńca. – Wydał teatralne westchnienie. – Takie wydarzenia mają fatalny wpływ na reputację szanowanych naukowców.

– O tak, ale tylko wówczas, gdy reputacja jest ich jedynym atrybutem – rzekł Adam.

Verbena zrobiła się blada jak płótno.

– Ciociu, źle się czujesz? – zapytała zaniepokojona Leah.

– Nie, ale to okropna historia, Melchiorze. – Verbena wstała od stołu i zaproponowała, żeby usiedli wygodnie w fotelach.

– Sprzątnę ze stołu – zaofiarował się Adam i obładowany naczyniami zniknął w kuchni. Było widać, że aż gotuje się ze złości.

Przez ponad godzinę prowadzili we troje spokojną, akademicką dyskusję. Wreszcie profesor Browning wstał i zaczął się żegnać. Adam nie wyszedł z kuchni, a Leah uznała, że nie należy go wołać. Razem z ciotką odprowadziły gościa do drzwi. Rozmawiali jeszcze w holu, gdy nagle z podwórka dobiegł ich okropny jazgot. Sekundę później hałas przeniósł się do kuchni.

– *Makbet! Nie!* – wołał Adam, – *Tak! Wracajcie natychmiast!*

– Co... – zaczęła Leah i urwała na widok Królowej pędzącej prosto w stronę otwartych drzwi.

– Dobry Boże! – krzyknął stojący na progu profesor i w tym właśnie momencie upadł na ziemię. Przewrócił go collie pędzący za uciekającą fretką.

– O, nie! – Verbena załamała ręce. Teraz pekińczyki wskoczyły na leżącego. Tai wyszczerzył zęby tuż przed nosem biednego profesora, a Chi chwycił za krawat i warcząc groźnie szarpał go z całej siły.

Do holu wpadł Adam. Najpierw stanął jak wryty, a po chwili wybuchnął gromkim śmiechem.

– Jak możesz – skarciła go Leah. – Nic ci się nie stało, Melchiorze?

– Niedobry pies! Niedobry pies! – Verbena po kolei karciała pekińczyki, które nie zwracały na nią żadnej uwagi.

Leah odciągnęła psy od profesora i pomogła mu usiąść. Rozbawiony Adam wziął Tai na ręce i czule go głaskał. W tym czasie Chi zaatakował jeden z wytwornych butów gościa.

– Powiedz coś, Melchiorze! – prosiła Verbena. Uklękła przy siedzącym na podłodze. Siwiejące włosy profesora sterczały mu na wszystkie strony, miał szkliste oczy i poplamiony krawat. Był oszołomiony.

– Zrobiłeś to celowo! – oskarżycielskim gestem wskazał Adama.

– Daj spokój, nie jestem aż tak niepoważny. To zwykły przypadek. Chociaż gdybym nawet chciał, nie wymyśliłbym nic lepszego.

– Adamie, proszę cię... – Verbena spojrzała na niego błagalnie.

– Już dobrze. Tylko się nie denerwuj. Pobiegnę poszukać tej piekielnej fretki i zejść ci z oczu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Verbena zamknęła się w gabinecie z Leah i gadającym szpakiem. Adam nie miał żadnych wątpliwości, że rozmawiają o nim. Leah usiłuje przekonać ciotkę, iż powinna natychmiast pozbyć się nieodpowiedzialnego współpracownika, który na pewno zdyskredytuje ją w środowisku akademickim. Verbena go lubi, więc będzie próbowała usprawiedliwiać jego dzisiejsze zachowanie i bronić kwalifikacji, bo... Właściwie nie bardzo wiedział, dlaczego, tak samo jak nie miał pojęcia, czemu zaproponowała mu współpracę. Przypuszczał, że go potrzebowała. Odmówiłby każdemu historykowi, który zwróciłby się do niego z podobną propozycją, bo dobrze wiedział, że powodem skłaniającym „poważnych” naukowców do takiego „poniżenia” mogła być wyłącznie świadomość powodzenia, jakim cieszyły się jego książki. Każdemu, z wyjątkiem Verbeny. Profesor McCargar zawsze była dla Adama wzorem cnót, uosobieniem wszystkiego, co go pociągało w karierze naukowej.

Ma ogromną wiedzę, jest sumienna, pracowita, przenikliwa, wymagająca i genialna. Niestety, mimo tych zalet Verbena jest także częścią tego wąskiego akademickiego świata, do którego należy Browning.

Adam kopniakiem otworzył sobie drzwi i wyszedł na podwórko. Był bardzo zdenerwowany. Po prawie godzinnym uganianiu się za fretką trochę się uspokoił, ale nadal nie mógł usiedzieć na miejscu, nie mówiąc już o koncentracji.

Opowiedziana przez Browninga historia o skandalu w Uniwersytecie Mirrella najwyraźniej zaszokowała Verbenę, pomyślał z goryczą Adam. Taką samą przykrość sprawiło mu wspomnienie Leah wpatrzonych jak w obraz w profesora. Czyżby naprawdę wierzyła temu nadętemu głupcowi? Czy ktoś taki, jak Melchior Browning, może cieszyć się szacunkiem tej dziewczyny? Dlaczego mną gardzi? Jakim prawem mnie potępia? irytował się Adam. Te jej ciemne oczy, zawsze pełne ciepła, gdy patrzyła na Verbenę, Melchiora czy jakiegoś zwierzaka, stawały się uważne, podejrzliwe i krytyczne, kiedy tylko spoczęły na nim.

Na tyłach domostwa Verbeny stała stara szopa. Ciekawe, do czego służy, pomyślał. Było tam kilka koców, jakieś stare buty i sterta tygodników sprzed dziesięciu lat, których lektura na chwilę oderwała go od aktualnych problemów.

Spacer nie poprawił mu humoru. Wracając do domu zastanawiał się, jak długo jeszcze Verbena i Leah będą się naradzały w zamkniętym gabinecie. Z ogromnego, stojącego w kuchni pudła wyjął kilka psich ciasteczek. Poczęstował Makbeta i pekińczyki. Chciał wynagrodzić psy za to, co zrobiły Browningowi.

Ciepło popołudniowego słońca sprawiło, że Adamowi zachciało się spać. Hamak rozciągnięty między dwoma dębami stanowił pokusę nie do odparcia. Adam zdjął koszulę i buty, a potem wyciągnął się w hamaku i nawet nie zauważył, kiedy zasnął.

Leah zamknęła za sobą drzwi gabinetu. Mocno ścisnęła głowę dłońmi, jakby miała nadzieję, że w ten sposób pozbędzie się bólu. Nie rozumiała, dlaczego Verbena tak zaciebie broni Adama i nie chce słuchać żadnych krytycznych opinii na jego temat. Na tysiąc

sposobów tłumaczyła jego skandaliczne zachowanie podczas obiadu i zupełnie zignorowała wszelkie zastrzeżenia dotyczące naukowych kwalifikacji Adama i jego przydatności jako współpracownika. Leah bardzo żałowała, że nie ma tu Mordreda. Obchodził się z Verbeną znacznie ostrzej, aniżeli Leah kiedykolwiek się ośmieliła, ale dzięki temu czasami potrafił przemówić matce do rozsądku.

Mordred! Na samo wspomnienie porannej rozmowy telefonicznej głowa rozboleła ją jeszcze mocniej. Leah dopiero jeden dzień była w domu, a już czuła się wyczerpana do granic wytrzymałości. Postanowiła, że zdrzemnie się chwilę w ulubionym hamaku za domem. Tam, między dwoma dębami, jej umysł zawsze najszybciej dochodził do równowagi.

Adam wyglądał jak księżę z bajki. Spał w hamaku, a liście drzew ocieniały jego twarz. Oddychał równo i głęboko, jego piersi poruszały się miarowym, naturalnym rytmem. Był bosy i bez koszuli. Owłosiony, muskularny tors i szerokie ramiona podkreślały jego męskość. Nogi miał długie, proste i zgrabne.

Leah przesunęła wzrok z silnych ud Adama na wąskie biodra, okryte wypłowiałymi dzinsowymi szortami.

– Przyjrzałaś mi się dokładnie? – zapytał niespodziewanie.

– Ja... Sądziłam, że śpisz.

– Czy dlatego tak na mnie patrzyłaś? – Świdrował ją swymi błękitnymi oczami.

– Najpierw wprowadziłeś się do mojego pokoju, a teraz zająłeś mój hamak.

– Przepraszam, nie wiedziałem, że jest twój. – Wcale nie było mu przykro.

– Powiesiłam go tutaj dwanaście lat temu i od tamtej pory jest moim ulubionym miejscem wypoczynku – warknęła.

– A ja je zbezczęściłem? – Ty...

– Chcesz się tu położyć? Zmieścimy się oboje – zaproponował.

– Nie nadużywaj mojej cierpliwości! Adam usiadł i przyglądał się jej przez chwilę. – Daj spokój, Leah. Uważasz, że jestem atrakcyjny.

Ty mi się też podobasz. Chyba nic w tym złego?

– Uważam, że jesteś zarozumiała i źle wychowany!

– zawołała ze wściekłością.

– A ja uważam, że jesteś bardzo zdenerwowana i że zbyt surowo osądzasz bliźnich.

Leah zignorowała te zarzuty.

– Jak śmiałeś zachować się tak okropnie wobec gościa mojej ciotki?

– Ktoś musiał mu wreszcie udowodnić, że nie ma prawa uważać się za geniusza. Ty byłaś zbyt zajęta wpatrywaniem się w niego. Jak zakochana pensjonarka.

– Towarzystwo szanowanego naukowca sprawia mi ogromną przyjemność. A udowadnianie mu czegokolwiek nie należy chyba do twoich obowiązków.

– Dlaczego? Bo ma tytuły naukowe? Bo jest profesorem?

– Zachowałeś się ordynarnie. Poza tym uważam, że powinieneś okazać szacunek człowiekowi, który ma takie osiągnięcia.

– Jakie znów osiągnięcia? Jest bardzo złym pedagogiem, nudnym pisarzem i niedbałym badaczem.

– Dlaczego tak mówisz? Czy dlatego, że jego książki nie trafiły na listę bestsellerów „New York Timesa”?

A może dlatego, że odkryłeś jakieś teksty źródłowe, których on nie zna? I to takie teksty, które on uważa za mało wiarygodne?

– Musiał jakoś ukryć brak wiedzy. Nigdy przedtem nie słyszał o tych listach. Znam zresztą mnóstwo tekstów źródłowych, o których istnieniu Browning nie ma nawet pojęcia. Jest fałszywy jak trzydolarowy banknot. Nie zastanowiło cię przypadkiem, skąd ma taki akcent?

– Przecież to nieważne.

– Wychował się w Iowa i w całym swoim życiu spędził w Anglii może trzy tygodnie. Ciekawe, dlaczego mówi jak księżę Yorku. To wszystko pozory, Leah. Elementy jego udawanej osobowości.

– To nie ma znaczenia. Przecież nie zdobył tak wysokiej pozycji wyłącznie dzięki pozorom.

– A wiec udało ci się przekonać Verbenę – Adam wstał z hamaka i spojrzał dziewczynie prosto w oczy – żeby z powodu dzisiejszego zajścia wyrzuciła mnie z domu?

Leah zaczerwieniła się aż po uszy. Mogła przewidzieć, że odgadnie on powód, dla którego zaraz po odjeździe Melchiora chciała koniecznie porozmawiać z ciotką w cztery oczy.

– Jeśli wylegiwanie się na słońcu jest jedynym sposobem, w jaki zarabiasz na utrzymanie, to naprawdę nie pojmuję, dlaczego dotychczas Verbena cię nie wyrzuciła – odcięła się szybko.

– Robię, co do mnie należy. Dotyczy to zarówno książki, jak i tego zwariowanego gospodarstwa.

Nie mogła zaprzeczyć, że Adam pomaga w pracach domowych znacznie więcej, niż można by oczekiwać od jakiegokolwiek gościa. Ta kłótnia rozdrażniła Leah, a obecność Adama niepokoiła.

– Wracam do domu. Przepraszam, że ci przeszkodziłam. – Odwróciła się na pięcie.

– Masz za co przepraszać. – Chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie. – Jesteś taka sama, jak całe twoje plemię.

– Moje plemię? – Usiłowała uwolnić się z uścisku Adama.

– Mówię o akademickich snobach. Ja piszę książki, które można zrozumieć bez doktoratu, i z tego powodu moja pozycja jest tak niska, że nie zasługuję nawet na to, żeby siedzieć z tobą przy jednym stole.

– Piszesz gładkie, ckiwe, sensacyjne...

– Cóż za bogate słownictwo! Którą z moich książek przeczytałaś?

– Nie czytałam żadnej i nie mam zamiaru tego uczynić – odrzekła z godnością. – Puść mnie wreszcie. – Nie puścił i wciąż się w nią wpatrywał. Oboje byli wściekli. Nagle Leah uświadomiła sobie bliskość jego ciała i poczuła intensywny zapach rozgrzanej słońcem skóry. Serce zaczęło jej mocniej bić. Spojrzała w górę i napotkała oczy Adama. Nerwowo oblizła wargi.

– Prosiłam, żebyś mnie puścił – wyszeptała z trudem.

Zupełnie nie zwrócił uwagi na jej żądanie. Jedną ręką trzymał ją za ramię, a drugą dotknął policzka dziewczyny. Jego palce były ciepłe i bardzo delikatne.

– Jesteś taka mięciutka – mruknął. – Jak jedwab. – Przestań...

– Masz gorące policzki – szepnął. Pochylił się i ostrożnie ją pocałował. – Aż parzą.

Leah straciła oddech. Jego czuły szept i gorący dotyk przeszyły ją na wylot.

– Przestań – powtórzyła tak cicho, że nawet nie miała pewności, czy Adam ją usłyszał. Powinna zachować się bardziej zdecydowanie, a nie błagać, żeby zostawił ją w spokoju. Powinna pociągnąć go za włosy, nadepnąć mu na nogę albo choćby odepchnąć go od siebie.

Jeszcze jeden gorący pocałunek. Dotknął jej szyi i Leah uznała, że musi natychmiast wyrwać się z objęć Adama. Podniosła rękę, chcąc wykonać swój zamiar, zanim będzie za późno, ale gdy tylko go dotknęła, zupełnie zapomniała, co chciała zrobić. Zamknęła oczy. Adam stał bez ruchu. Przestał ją całować. Czekał na jej reakcję.

Cofnęła się o pół kroku, otworzyła oczy i spojrzała w ciemniejsze niż zwykle oczy mężczyzny. Przez chwilę patrzył pytającym wzrokiem, a potem przytulił dziewczynę do siebie. Uwięziona między mocnymi udami, z biodrami przyciśniętymi do jego bioder, poczuła, jak jej miękkie piersi wciskają się w jego twardy tors, a palce głaszczą szerokie ramiona. Zapomniała o całym świecie.

Adam ujął jej głowę w obie dłonie, zbliżył twarz do twarz i mocno pocałował Leah w usta. Ramiona dziewczyny mocniej otoczyły jego szyję. Całowała go namiętnie, nie myśląc o niczym.

Wargi Adama były głodne, spragnione i nienasycone. Był tak swobodny i naturalny, że oddawała mu pieszczoty i pocałunki z zapamiętaniem, jakiego się po sobie nie spodziewała. Drżała z emocji. Pieszczotliwie głaskał jej plecy, pieścił miejsca, których nikt przed nim nie dotykał. Wygladził sukienkę na krągłych pośladkach Leah i przyciągnął je do siebie. Jego język poruszał się w ustach dziewczyny miarowym rytmem. Krzyknęła, owładnięta nagłą, niemal bolesną potrzebą spełnienia. Było jej bardzo gorąco. Adam przytulił twarz Leah do swojej szyi. Głaskał ją po włosach, plecach i pośladkach. Szeptał przy tym jakieś niezrozumiałe słowa.

– Co mówisz? – Ręce dziewczyny nadal pieściły szerokie plecy Adama. Nie mogła przestać go dotykać.

– Nie tutaj i w domu też nie – powiedział cicho.

– Dokąd możemy pójść?

– Za domem jest jakaś szopa. Widziałem tam kilka koców. – Ocierał się policzkiem o włosy dziewczyny.

– Co takiego? – Leah podniosła głowę i popatrzyła mu w oczy. Dotarł do niej sens słów Adama. Chce zaciągnąć ją do szopy i wykorzystać jak jakąś głupią gęś. Z całej siły go odepchnęła. Przez chwilę oboje nie mogli złapać równowagi. Leah pierwsza stanęła pewnie na nogach i wpatrywała się w Adama zaszokowana swoim postępowaniem i coraz bardziej wściekła na niego.

– O, mój Boże! – powiedziała drżącym głosem.

– Leah? – Adam dyszał ciężko. Z trudem próbował jakoś się opanować.

Leah rozejrzała się w koło z niedowierzaniem. Jak mogła na coś takiego pozwolić!

– Nie mam zamiaru cię przepraszać – odezwał się wreszcie.

– Wcale tego od ciebie nie oczekuję.

– Pewnie pomyślałaś sobie, że jestem lubieżnym draniem, który rzuca się na kobiety przy każdej nadarzającej się okazji.

– Od razu widać, że masz ogromne doświadczenie – powiedziała i ugryzła się w język. To, co przed chwilą zrobiła, było wystarczająco głupie. Nie musi mu jeszcze opowiadać, jaki jest w tym dobry.

– Verbena chyba wciąż siedzi w swoim gabinecie. Idź do niej i powiedz, że oprócz wszystkich już rozpoznanych wad mam jeszcze jedną: jestem bezwstydnym erotomanem, który właśnie przed chwilą cię napastował.

– Nie opowiadam ciotce o żadnej ze złych rzeczy, które dzieją się w tym domu. I mam nadzieję, że ty także zachowasz ten... ten incydent w tajemnicy.

– To jest tylko nasza sprawa, Leah. – Obrzucił ją lodowatym, gniewnym spojrzeniem.

– To b y ł a nasza sprawa – poprawiła.

– Nie łudź się, że wszystko skończone. To się dopiero zaczęło – powiedział Adam i szybko wszedł do domu, zostawiając Leah obok hamaka.

Dlaczego on zawsze musi mieć ostatnie słowo? pomyślała wściekła.

Adam był na tyle uprzejmy, że przez resztę dnia prawie się nie pokazał. Leah uspokoiła się na tyle, żeby móc bez obaw spojrzeć ciotce w oczy. Adam wyszedł gdzieś na cały wieczór. Mogły wreszcie spokojnie porozmawiać o wszystkim, co im się przydarzyło od ostatniego spotkania. Spędziły pierwszy miły wieczór – taki, na jaki Leah tak bardzo liczyła planując przyjazd do domu. Wiec dlaczego, zastanawiała się poirytowana, jestem taka niespokojna?

Wierciła się na niewygodnym, wodnym łóżku przez pół nocy. Kiedy tylko zapadała w drzemkę, natychmiast widziała zamglone, niebieskie oczy Adama, słyszała jego uwodzicielski szept, czuła na swoim ciele jego silne dłonie i żar ust na wargach. Usiadła i zaczęła okładać pięściami poduszkę. Znów miał rację. Obudził w niej coś, co mąciło jej spokój.

Leah wstała z łóżka i zdenerwowana chodziła po pokoju. Zerwała z ostatnim narzeczonym ponad rok temu i od tamtego czasu zajmowała się wyłącznie nauką. Tłumaczyła sobie, że Adam po prostu rozbudził drzemiące w niej zmysły i nie zaspokojone potrzeby. Nie ma to nic wspólnego z miłością. Wystarczy po prostu unikać takich jak dzisiejsza sytuacji. Zarumieniła się ze wstydu przypomniawszy sobie, jak niewiele brakowało, żeby położyła się z Adamem na trawie. Szczerze mówiąc, wykazał znacznie więcej rozsądku niż ona. Nie mogliby kochać się w miejscu widocznym ze wszystkich okien domu! I na pewno nie mogliby schować się w żadnej sypialni. Verbena jest liberalna, ale to byłoby przesadą i postawiłoby ich wszystkich w bardzo niezręcznej sytuacji.

– Więcej się to nie powtórzy i już – powiedziała głośno do siebie. Jeśli Adamowi wydaje się, że będzie inaczej, to trzeba będzie szybko wyprowadzić go z błędu. Wróciła do łóżka, ale

zasnęła dopiero nad ranem.

Verbena stała nad łóżkiem Leah.

– Obudź się! Wstawaj, śpiochu!

– Idź sobie – mruknęła dziewczyna.

– I mam pozwolić ci przespać cały dzień? Stajesz się tak samo niemożliwa, jak Adam.

– Która godzina? – Leah gwałtownie usiadła na łóżku. Sam dźwięk tego imienia natychmiast ją rozbudził.

– Dziesiąta.

Ziewnęła i przeciągnęła się. Była niewyspana. Zwlokła się z łóżka, umyła, ubrała i zeszła na dół. Błady, niezbyt przytomny Adam siedział przy kuchennym stole i słuchał paplania Verbeny.

– Zaparzyłam ci świeżą kawę, kochanie – zaszcebiotała radośnie ciotka i napełniła filiżanki aromatycznym płynem.

– Dzień dobry – dziewczyna oficjalnym tonem powitała Adama.

Mruknął coś pod nosem i ziewnął. Oboje wysłuchali opowiadania Verbeny o porannych ekscesach iguany. Adam pił drugą filiżankę kawy i szeroko otwartymi oczami przyglądał się Leah.

– Nie wyglądasz dziś tak doskonale, jak zwykle – powiedział.

– Źle spała – wyjaśniła Verbena.

– Źle spałaś? – zapytał Adam. Leah poczuła, że jego bliskość wprawia ją w zakłopotanie.

– Dlaczego?

– dodał tonem niewiniątka.

– Jest przemęczona. Miała trudny rok na uczelni – tłumaczyła bratanicę Verbena.

– Zabawne. Ja też nie mogłem zasnąć. Nie sądzisz, że to może mieć jakiś związek z tobą?

– zapytał.

– Nie. – Leah wstała. – Chcesz dziś zrobić zakupy, ciociu?

– Tak, kochanie. Pojedziesz z nami, Adamie?

– Nie, dziękuję. Mam dużo pracy.

– Mógłbyś przecież...

– Ciociu, daj spokój. Jeśli zamiast wylegiwać się na słońcu czy terroryzować twoich gości, chce wreszcie trochę popracować, to nie należy mu w tym przeszkadzać.

– Leah dosłownie wyciągnęła Verbenę z kuchni. Bardzo była zadowolona, że choć raz udało jej się mieć ostatnie słowo. Niestety, śmiech Adama odebrał jej satysfakcję.

Przez cały tydzień Leah unikała spotkania z Adamem. Cieszyła się towarzystwem ciotki. Porządkowała jej domowe sprawy. Jeszcze raz wybrały się po zakupy. Verbena uważała, że Leah nie przywiozła ze sobą wystarczającej ilości ubrań, i kupiła bratanicy tyle rzeczy, jakby jej pobyt w domu ciotki miał trwać cały rok.

Jeden dzień poświęciła Leah na przeglądanie korespondencji i rachunków. Potem zmusiła Verbenę do wypisania niezbędnych czeków i podpisania najważniejszych listów. Dyrygowała

też robotnikami, którzy przez cały tydzień remontowali zaniedbany dom.

W piątek zadzwonił Mordred i znów Adam odebrał telefon. Leah odczekała, aż wyjdzie z pokoju, i dopiero wtedy zaczęła rozmowę.

– Gdzie jesteś? – szepnęła do słuchawki. – Już mi zabrakło pomysłów na tłumaczenie cię przed matką.

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Masz jakieś kłopoty? – zdenerwowała się Leah.

– Nie przejmuj się mną – odrzekł z godnością.

– Kiedy przyjedziesz do domu?

– Przykro mi, ale nie przyjadę, kuzynko.

– Umówiliśmy się przecież...

– Wiem, ale, niestety, nie mogę – powiedział Mordred nieswoim głosem.

– Co się z tobą dzieje?

– Jadę do Boliwii! – zawołał nieoczekiwanie. – Mówię, że wybieram się do Boliwii!

– Zwariowałeś?

– Nie mam innego wyjścia. Nie szukaj mnie, Leah. Gdyby ktoś o mnie pytał, powiedz, że nie wiesz, co się ze mną dzieje. Żegnaj na zawsze, moja droga.

– Przecież nie masz w Boliwii żadnych przyjaciół! Nawet nie znasz hiszpańskiego.

– Pozdrów ode mnie mamę.

– Mordredzie! – krzyknęła Leah, ale już się rozłączył.

Odłożyła słuchawkę na widełki. Ton tej rozmowy i melodramatyczne oświadczenia zupełnie nie pasowały do kapryśnego kuzyna. Co on, u licha, wyprawia? pomyślała. Jeśli to jakiś głupi kawał, to oberwie ode mnie. Ale jeśli naprawdę ma kłopoty... Westchnęła.

W tej sytuacji musi powiedzieć ciotce, że Mordred nie przyjedzie. Przeklinając bezmyślność kuzyna, poszła do gabinetu ciotki i w obecności Adama przekazała Verbenie tę złą wiadomość najdelikatniej, jak potrafiła. Nie próbowała niczego wyjaśniać, mnożyć niepotrzebnych kłamstw.

Wiadomość od syna sprawiła Verbenie ogromną przykrość. W jej ciemnych oczach pojawiły się łzy. Oznajmiła, że musi iść na spacer i że przy okazji nakarmi szopy. Leah chciała wyjść razem z ciotką, ale Adam zagroził jej drogę.

– Czy Mordred wie, jak bardzo matka tęskniła do tego spotkania? – zapytał. – A może coś przed Verbeną ukrywasz? Co naprawdę dzieje się z tym chłopcem?

– To dorosły mężczyzna. Nie mów o nim jak o dziecku! – Była zła na Mordreda, lecz starała się zachować lojalność w stosunku do niego. – Jeśli się nie mylę, ty też teraz rzadko składasz wizyty swojej matce.

– Mimo to odwiedzam ją znacznie częściej niż raz na dwa lata, a kiedy obiecuję, że przyjadę, nie odwołuję tego w ostatniej chwili.

– To sprawa rodzinna, która nie powinna cię obchodzić! – warknęła Leah i odsunęła Adama, chcąc wyjść z pokoju..

– Zaczekaj. – Delikatnie, ale stanowczo położył jej rękę na ramieniu. – Masz rację, to rzeczywiście nie jest moja sprawa. Przepraszam, że się tak uniosłem, ale niepokoję się o

Verbenę.

– Ja... chyba też za bardzo się zdenerwowałam. – Dotarło wreszcie do Leah, że Adam naprawdę martwi się o jej ciotkę. Poczula do niego coś w rodzaju sympatii. – Doceniam twoją troskę o Verbenę, ale ja znam Mordreda, a ty nie. Zapewniam cię, że nasza rozmowa o nim i tak niczego nie zmieni.

– Rzeczywiście. I bez tego mamy dość powodów do kłótni – powiedział cicho.

– My... – Leah spuściła oczy. Adam delikatnie dotknął palcem jej podbródka, zmuszając, żeby znów na niego spojrzała.

– Co powinienem zrobić – zapytał – żebyś była mi tak oddana, jak Mordredowi i Verbenie?

– Nie wiem – szepnęła.

– Powiesz mi, kiedy już będziesz wiedziała? Nachylił się, lekko pocałował ją w usta i odszedł.

Wciąż miała zamknięte oczy. Przycisnęła dłoń do warg, jakby chciała przypieczętować ten pocałunek.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Gdzie jest Adam? – zapytała Leah.

– Ładnie wyglądasz, kochanie. Udało ci się spotkanie z Melchiorem?

– Tak. Odbyliśmy bardzo interesującą rozmowę. – To pożyteczna znajomość – odrzekła Verbena nie przerywając krojenia papai dla Poszukiwaczki.

– Nawet bardzo. Gdzie Adam?

– Chyba w gabinecie. Dlaczego pytasz?

– Muszę z nim porozmawiać. A ty gdzie będziesz? – zapytała jeszcze, zanim wyszła z kuchni.

– Nie wiem, kochanie. – Ciotka spojrzała na nią zaskoczona. – Pewnie tutaj.

– To dobrze – ucieszyła się Leah. – Bardzo dobrze.

Istotnie, znalazła Adama w gabinecie. Leżał na kanapie z twarzą zasłoniętą książką i spał. Jak zwykle próżnuje, pomyślała Leah z obrzydzeniem. Książka, przy której zasnął, nosiła tytuł: „Wpływy normanskie na anglosaksońskie stosunki społeczno-seksualne”. Leah skrzywiła się. Po tym, czego się dzisiaj dowiedziała, szczerze wątpiła, czy Adam jest w stanie w ogóle zrozumieć tę książkę. Złotowłosey chłopak okazał się niezłym aktorem. Wmówił wszystkim, że jest historykiem.

– Chcesz tę książkę? – zapytał Adam otwierając oczy.

– Nie, ale ty chyba też jej nie potrzebujesz. Prawdopodobnie jest dla ciebie trochę za trudna – powiedziała poważnie. – Ale to nie ma znaczenia, bo jeśli wszystko, czego się dowiedziałam, jest prawdą, to nie spędzisz już żadnej nocy w tym domu i nie będziesz pracował nad książką Verbena.

– Nad naszą książką – poprawił Adam. Usiadł na kanapie. – Czego więc dowiedziałas się o mnie?

– Widziałam się dziś z Melchiorem Browningiem.

– Zamieniam się w słuch. – Adam wstał i oparł dłonie na biodrach. Wyglądał tak, jakby przygotowywał się do odparcia ciosu.

– Opowiedział mi niesamowitą historię. Jestem pewna, że Verbena jej nie zna. – Leah gniewnie patrzyła Adamowi prosto w oczy. – Oświadczył, że nie zrobiłeś doktoratu. Wyrzucili cię ze studiów.

– Nikt mnie nie wyrzucił. Sam zrezygnowałem.

– Och, to naprawdę ogromna różnica – zakpiła Leah. – Wmówiłeś całemu światu, z moją ciotką na czele, że choć twoja reputacja jest wątpliwa, a książki byle jakie, to przynajmniej masz doktorat z przyzwoitej uczelni. Nie masz prawa nazywać siebie doktorem!

– Nie używam tego tytułu.

– W mojej obecności kazałeś tak mówić do siebie Melchiorowi – przypomniała.

– A więc ten stary cap zaprosił cię na pogawędkę i kiedy tylko stanęłaś w drzwiach, oświadczył: „Leah, moja droga, muszę cię ostrzec, że współpracownik twojej ciotki jest oszustem”.

– Nie.

– Czyżby? A jak mu się udało wtrącić tę informację do rozmowy?

– Czy to ważne?

– Dla mnie tak. I to bardziej niż przypuszczasz.

– Rozmawialiśmy o mojej dysertacji. Ponieważ odbywałeś studia doktoranckie na jego uniwersytecie, zapytałam o temat twojej pracy. Dowiedziałam się, że twoja rozprawa doktorska, którą przygotowałeś, była zupełnie nie do przyjęcia. Profesor Browning poradził ci, żebyś jeszcze rok pozostał na uczelni i napisał ją od nowa, ale ty odszedłeś.

– Czy powiedział ci, że jako mój promotor i dziekan wydziału nie pozwolił mi przedstawić publicznie tej rozprawy ani jej bronić? Uważał, że jego ograniczony, pozbawiony cienia inteligencji osąd jest wystarczająco ważny, żeby zniszczyć moją karierę akademicką.

– Od tego właśnie jest promotor i dziekan wydziału!

– Chciał użyć swojej władzy do zdyskredytowania treści i formy tego, co mam do powiedzenia na temat historii.

– Gdyby promotor znalazł w mojej rozprawie jakieś śmieszne albo nieodpowiedzialne wnioski, to powinien mnie przestrzec przed ich przedstawianiem. Obowiązkiem dziekana jest zadbać o to, abym nie głosiła światu różnych głupot mając przed nazwiskiem tytuł naukowy otrzymany na jego uniwersytecie.

– Browning powiedział ci, że w swojej rozprawie umieściłem śmieszne i nieodpowiedzialne wnioski?

– No... niezupełnie.

– A ty wciąż bezgranicznie mu ufasz tylko dlatego, że masz pogardliwy stosunek do moich książek.

Gorzkie słowa Adama sprawiły, że Leah pożałowała na chwilę swojego wścibstwa. Musiała jednak dowiedzieć się prawdy. Dla dobra Verbeny.

– A więc jak było?

– Zrezygnowałem ze studiów, kiedy przekonałem się, jak bardzo Browning stara się mnie zniszczyć.

– To znaczy, że nie masz doktoratu?

– Tak ci powiedział?

– Tak.

– I nic więcej? – Adam zaśmiał się gorzko.

– Nie interesuje mnie twoja kariera – zaczęła Leah mentorskim tonem. – Nie rozumiem jednak, jak śmiałeś podjąć się współpracy z moją ciotką, ryzykując ośmieszenie jej w oczach całej wspólnoty akademickiej. Co z ciebie za człowiek?

– Po co pytasz, skoro masz już wyrobioną opinię na mój temat. – Adam odwrócił się plecami do Leah i popatrzył w okno. – Obawiam się, że moja wersja tej opowieści zupełnie cię nie interesuje.

– Jedyne, co mnie w tej chwili obchodzi, to dobre imię Verbeny. Musisz jej powiedzieć prawdę. Niezależnie od tego, czy cię wyrzucono, czy też sam zrezygnowałeś, nie masz dyplomu i ciotka ma prawo o tym wiedzieć.

Adam oparł się o framugę okna i spuścił głowę. Wypełniająca pokój ciszę przeciął ostry dzwonek telefonu. Odezwał się dwa razy i umilkł. Widocznie Verbena podniosła słuchawkę w kuchni.

– Oczywiście, masz rację. – Adam odszedł od okna. – To zresztą jedyna rzecz, co do której się nie mylisz. Muszę powiedzieć o tym Verbenie. I to natychmiast.

– Ona jest bardzo dobra. Na pewno nie będzie miała do ciebie pretensji – tłumaczyła Leah, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego usiłuje pocieszyć Adama.

– Nie boję się Verbeny. – Adama wyraźnie ubawiły jej słowa. – Ciebie zresztą też się nie boję. Powinnaś jednak wiedzieć, że zerwanie naszej współpracy nad tą książką będzie dużą stratą i dla mnie, i dla Verbeny.

Leah zdecydowała pozostawić to twierdzenie bez komentarza. Uważała, że pozbycie się udziału Adama w tym przedsięwzięciu będzie dla Verbeny najlepszym rozwiązaniem.

– Chodź, zaraz te załatwimy – powiedział. – Na pewno chcesz posłuchać i zobaczyć, jak się wyrzuca z domu takiego śmiecia, jak Adam Jordan.

– Nie posądzaj mnie o nikczemność. To ty ukrywałeś prawdę przed Verbeną i dopiero Browning cię zdekonspirował. Ja chyba jestem jedyną osobą w tym towarzystwie, która w ogóle zastanawia się, jak bardzo ta cała sprawa może zaszkodzić ciotce.

– Verbena ma wielkie szczęście. Przyjechałaś do domu w samą porę, żeby ją ochronić przede mną. – Odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Verbena wciąż jeszcze rozmawiała przez telefon. Po chwili odwiesiła słuchawkę.

– Muszę ci coś powiedzieć – zaczął Adam. – Czy koniecznie teraz? – zapytała Verbena. Ciężko opadła na krzesło. Kiedy podniosła głowę, zobaczyli, że jest blada i bardzo zdenerwowana.

– Ciociu! Co się stało? – zawołała Leah.

– Dzwoniła z Anglii siostra Grimly’ego. W przyszłym tygodniu będą go operować. Istnieje obawa, że to może być coś bardzo poważnego.

– Och, ciociu! – Leah czułym gestem objęła Verbenę.

– Muszę się zaraz spakować – powiedziała Verbena i uwolniła się z uścisku bratanicy.

– Spakować? – zawołali jednocześnie Adam i Leah.

– Oczywiście. Muszę przecież być przy nim. Leah, zechciej z łaski swojej zarezerwować mi bilet na samolot. Muszę natychmiast jechać. Jeśli to możliwe, nawet dziś wieczorem. – Verbena wstała i wyszła z kuchni.

– Kto to jest Grimly? – zapytał zdezorientowany Adam.

– Grimly Corridor. Sławny antropolog.

– Grimly Corridor? Chyba żartujesz. O, przepraszam – dodał, widząc, że się skrzywiła. – Czy on też należy do rodziny?

– Jest ojcem Mordreda – wyjaśniła Leah po chwili wahania.

– Co takiego?

– To długa historia – westchnęła. – On i Verbena spotkali się prawie czterdzieści lat temu. Grimly studiował w Cambridge, a Verbenie przyznano tam roczne stypendium. Zakochali się w sobie, zaręczyli i mieli się pobrać.

– Coś im przeszkodziło?

– Grimly ma bardzo trudny charakter i nienawidzi zwierząt. Ale poszło przede wszystkim o to, że on chciał spędzić życie badając prymitywne plemiona z dorzecza Amazonki, a Verbena pragnęła zostać historykiem i nie wyobrażała sobie swojej kariery naukowej w dżungli amazońskiej. Zerwała zaręczyny i wróciła do Ameryki.

– To skąd się wziął Mordred?

– Wiele lat później, kiedy Verbena miała już dobrze po trzydziestce, pojechała na konferencję do Paryża. W tym samym czasie Grimly składał sprawozdanie ze swojej wyprawy jakiejś francuskiej instytucji. Okazało się, że wciąż ciągnie ich do siebie. I stąd wziął się Mordred.

– Grimly nie chciał się z nią ożenić?

– No wiesz, kiedy Verbena zdała sobie sprawę, że Mordred jest w drodze, Grimly znów siedział w tej swojej dżungli i w żaden sposób nie można się było z nim skontaktować. Verbena urodziła syna i sama go wychowywała. Grimly i Verbena spotkali się ponownie, kiedy Mordred miał już pięć lat.

– Dlaczego wtedy się nie pobrali?

– Nikt tego dokładnie nie wie. Ja uważam, że Grimly i Mordred nie mogli się ze sobą dogadać. Verbena powiedziała mi kiedyś, że po kilku spędzonych wspólnie dniach stało się jasne, że ta trójka nigdy nie stworzy prawdziwej rodziny. Potem Grimly wrócił do dżungli, a Verbena została z Mordredem. Poznałam Grimly'ego. To nadzwyczajny człowiek, ale ja też nie chciałabym mieszkać z nim pod jednym dachem.

– Czy Mordred spotykał się później z ojcem?

– Tylko kilka razy. Nie przepadają za sobą. Ale Grimly pozostał nadal wielką miłością Verbeny. Co kilka lat kontaktuje się z nią. Wcale się nie dziwię, że ciotka chce teraz być przy nim.

– Więc chyba powinnaś zarezerwować jej miejsce w samolocie.

Przez kilka następnych godzin byli tak zabiegani, że Leah zapomniała o wszystkim, co bezpośrednio nie dotyczyło wyjazdu Verbeny. Spakowała walizkę ciotki i zapisała skomplikowane instrukcje dotyczące żywienia i dbania o higienę wszystkich domowych ulubieńców oraz dzikich zwierząt z całej okolicy. Potem Verbena przypomniała sobie jeszcze, że musi sporządzić listę umówionych spotkań, które trzeba odwołać. Ledwie zdążyli na lotnisko.

– O Boże! – zawołała Verbena tuż przed wejściem do samolotu. – Nawet nie porozmawialiśmy o tym, co dalej z książką!

– Wiem, co robić – uspokoił ją Adam. – Nie martw się, poradzę sobie.

– Pamiętaj o zweryfikowaniu tych materiałów źródłowych, o których wczoraj rozmawialiśmy.

– Ciociu, pośpiesz się, proszę.

– Jak ja nienawidzę samolotów!

– Masz coś do czytania?

– Tak.

– A gdzie twoja karta pokładowa?

– Mam tutaj.

– Zadzwoń do nas, gdy tylko dojedziesz na miejsce. I pozdrów ode mnie Grimly’ego.

– Dobrze, kochanie. – Verbena uściskała bratanicę. W jej oczach zalśniły łzy. – Tak bardzo się cieszyłam na twój przyjazd do domu, a teraz muszę cię opuścić...

– Nic na to nie poradzimy, ciociu. Wrócisz do domu, kiedy tylko Grimly poczuje się lepiej. Będę na ciebie czekała.

– Tak, wiem, ale... Adamie, może uda ci się choć trochę odpocząć? I nie pozwól, aby ktokolwiek zarzucał ci, że nie masz...

– Ciociu, ta stewardesa chyba nie zamierza już dłużej czekać.

– Szczęśliwej podróży. – Adam ucałował białe policzki Verbeny. – Przywieź nam coś dobrego.

Leah milczała całą drogę. Adam też się nie odzywał. Wyglądał przez okno. Leah zatrzymała samochód na podjeździe i wyłączyła silnik. Zapadła cisza.

– Naprawdę zamierzasz nadal pracować nad książką? – zapytała po chwili.

– Przecież mnie o to prosiła.

– Nie zna całej prawdy.

– Jesteś pewna, że natychmiast wyrzuci mnie na zbity pysk, kiedy tylko ją pozna?

Leah wzruszyła ramionami. Sympatia, jaką Verbena darzy Adama, na pewno wpływa na jej opinię o tym człowieku. Wsiadła z samochodu i weszła do domu. Za jej plecami Adam głośno zatrzasnął drzwi. Aż podskoczyła.

– To forma zwrócenia na siebie uwagi – wyjaśnił.

– W jakim celu?

– Z natury jestem facetem bardzo spokojnym, ale ty nawet świętego wyprowadziłabyś z równowagi.

– Nie jesteś świętym.

– No właśnie. Dlatego w imię spokoju tego domu powinniśmy podczas nieobecności Verbeny ustalić pewne sprawy.

– Na przykład jakie?

– Krytykujesz moje książki, chociaż żadnej z nich nie przeczytałaś. Zarzucasz mi nierzetelność, ale odmówiłaś zapoznania się z moją wersją wydarzeń na uniwersytecie. Niezależnie jednak od tego, co myślisz o mnie jako człowieka i o moich kwalifikacjach zawodowych, mogę ci przysiąc, że nigdy nie uczynię niczego, co mogłoby zaszkodzić Verbenie. Szczerze mówiąc wątpię, czy ktokolwiek poza mną zechciałby uznać dbanie o jej dom i zwierzaki za część obowiązków współpracownika naukowego.

Z podwórza dobiegł ich nieopisany jazgot. Oboje odwrócili głowy. Makbet i Królowa najwyraźniej znów się pokłócili. Iguana przebiegła przez hol i popędziła do gabinetu, a po chwili wyleciał stamtąd gadający szpak. Fruwał po całym domu klnąc ordynarnie w średniowiecznej angielszczyźnie.

– Dobry Boże! – jęknął Adam.

– Biorąc pod uwagę naszą obecną sytuację, proponuję zawrzeć rozejm.

– Zgoda. – Na usta Adama wrócił ciepły uśmiech. – Złap szpaka, zanim zdąży coś stłuc, a ja spróbuję rozdzielić Makbeta i tę piekielną fretkę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rozejm trwał niecałą dobę.

– Co to takiego? – zawołała Leah następnego popołudnia, podtykając Adamowi pod nos kawałek papieru.

– Wszędzie tego szukałem! – zawołał. Odstawił wór łuskanej kukurydzy i wyrwał Leah papier z ręki, a potem bez ostrzeżenia przyciągnął ją do siebie i pocałował w policzek. – Stokrotne dzięki. Gdzie to znalazłaś?

– W pysku Tai. – Odsunęła się od niego.

– Niedobry pies – powiedział Adam do pekińczyka. – Masz szczęście, że cię lubię.

– Może byłbyś łaskaw się wytłumaczyć.

– Zupełnie nie wiem, skąd on to wziął. Na przyszłość będę bardziej uważał.

– Nie o to mi chodzi. – Wyrwała mu list z ręki. Adam zupełnie się tym nie przejął. Podniósł worek z kukurydzą i zaniósł do stojącego pod gankiem wielkiego koryta.

– *Drogi Adamie* – czytała głośno Leah – *bardzo mi się spodobały pierwsze rozdziały książki. Zgadzam się z tobą, że tytuł „Rozpustne zakonnice” jest znacznie lepszy niż „Rozsądny wybór”. Może twoja współautorka zgodzi się na tę zmianę. Chciałbym omówić szczegóły naszej umowy. Wpadnij do mnie, kiedy wreszcie przyjedziesz do miasta.* I tak dalej i tak dalej...

– No i co? – Adam wysypał zawartość worka do koryta, wyprostował się i popatrzył pytająco na dziewczynę.

– To z Lavish Books.

– Uspokój się, Leah, bo za chwilę pęknie. – Nabrał do czerpaka kukurydzy i przeszedł na drugą stronę domu, a prychająca ze złości Leah podążyła w ślad za nim. Oczekiwała, że będzie zaprzeczał i przepraszał, a tymczasem on zdawał się zupełnie nie przejmować całą sprawą. Dopadła go przy karmniku dla ptaków.

– Co mam tu wsypać? Kukurydzę czy nasiona słonecznika? – zapytał.

– A skąd mam wiedzieć?

– Bo pilnie notowałaś wczoraj wszystkie instrukcje Verbeny.

– To tylko karma dla ptaków. Porozmawiajmy o czymś naprawdę ważnym.

– O czym?

– Na przykład o tym, że pracę mojej ciotki sprzedajesz wydawcy tandety!

– To mój wydawca, Leah. – Adam skrzywił się, napełnił karmnik i przeszedł obok niej kierując się na podwórze. – Jeśli tu nasypię kukurydzy, to co mam zrobić z nasionami słonecznika? – zapytał, gdy znów do niego podeszła.

– Czy Verbena wie?

– Na pewno. To przecież jej ptaki. Ale jeśli zgubiłaś notatki...

– Pytam, czy ona wie o Lavish Books? – wycodziła Leah przez zaciśnięte zęby.

– Jeszcze nie. Miałem to powiedzieć wczoraj, ale tyle się wydarzyło, że na śmierć zapomniałem.

– To oburzające!

– Ta książka powinna być wydana. – Adam wreszcie stracił cierpliwość. – Na pewno nie podpiszę żadnego kontraktu bez zgody Verbeny, mam jednak prawo zainteresować naszą książką kogoś, kto zechce ją kupić. Napisaliśmy już kilka rozdziałów i najwyższy czas znaleźć wydawcę.

– Poważnego.

– To właśnie jest poważne wydawnictwo. Opublikowali w nim cztery moje prace, dobrze mi zapłacili i dołożyli tantiemy, bo dzięki doskonałej reklamie i wspaniałej dystrybucji książki te szybko się rozeszły. Verbena rozmawia ze swoimi wydawcami, a ja ze swoimi. Potem wybierzemy najlepsze oferty i wspólnie podejmiemy decyzję.

– Nigdy się nie zgodzi na kontrakt z takim wydawnictwem.

– Z jakim? Mówisz o Lavish Books tak, jakby nielegalnie wydawano tam pornografię.

– To dobre wydawnictwo dla powieści szpiegowskich, a Verbena pisze poważne książki naukowe.

– Zapomniałaś, że zaproponowała mi współpracę, chociaż wiedziała, kto wydaje moje książki – przypomniał Adam. – Sama rozważała możliwość wydania naszej książki właśnie w Lavish Books. Wydaje mi się, że tym razem trochę przesadziłaś. – Nabrał pełen czerpak słonecznikowych ziaren i wyruszył na poszukiwanie pustego karmnika.

Leah usiadła na stopniach ganku. Zanim Adam wrócił, ochłonęła na tyle, że mogła zaatakować go z drugiej flanki.

– Musimy jeszcze powiedzieć Verbenie, że wyrzucono cię... O, przepraszam, że zrezygnowałaś ze studiów doktoranckich. Kiedy się dowie, może nie życzyć sobie twojej pomocy. Więc może trochę się pospieszyć.

V – Chodzi ci o sprzedaż praw autorskich do książki?

– Wzruszył ramionami. – Jeśli mnie natychmiast nie wyrzuci, to będzie znaczyło, że nie zmarnowałem czasu. Jeśli natomiast mnie wyleje, na co ty bardzo liczysz, to tę część mojej pracy dam jej w prezencie. Bez mojej pomocy też może zechcieć wpuścić książkę na chłonny rynek. – Krytycznie przyjrzał się dziewczynie.

– Oskarżasz mnie o coś, co w żadnym wypadku nie powinno cię obchodzić.

– Ktoś musi.

– Wiem. Ktoś musi dbać o biedną, głupią i bezradną ciotkę Verbenę, która jest zbyt łatwowerna, żeby móc samodzielnie podejmować decyzje.

– Ja... Ja nigdy... – wyjąkała. Tak ją zaskoczył zjadliwy ton głosu Adama, że przez chwilę zaczęła się jąkać. – Ona jest najmądrzejszą kobietą na świecie. Podziwiam ją i bardzo szanuję. Verbena na mnie polega...

– Zauważyłem. Nie mogę zrozumieć, jak sobie radzi bez twojej pomocy. Kiedy się stąd wyprowadziłaś, miałaś chyba osiemnaście lat, a Verbena do dzisiaj żyje w dobrym zdrowiu i wciąż jest znakomitością w swojej dziedzinie. Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że wcale nie potrzebuje tej twojej troskliwości? – Adam patrzył na Leah tak, jakby chciał ją spiorunować wzrokiem.

– No dobrze, to w końcu nie moja sprawa.

Nie wiadomo dlaczego, dziewczynie nagle zachciało się płakać. Przypuszczenie, że Verbena jej nie potrzebuje, jest oczywiście absurdalne. Leah zdziwiła się tylko, że wcale nie czuje urazy do Adama. Zapra gnęła skończyć wreszcie tą bezsensowną kłótnię.

– Chcesz, żebym ci pomogła nakarmić zwierzęta?

– zapytała spokojnie.

– Oczywiście – uśmiechnął się Adam. – Nie myślałaś chyba, że pozwolę się zostawić z tym całym ambarasem.

– Co musimy teraz zrobić?

– Nakarmić szopy.

Leah spojrzała podejrzliwie na Adama. Szopy dostawały jeść bardzo daleko od domu.

– Dla potwierdzenia naszego paktu o nieagresji podejmuję się iść z tobą – zaproponował Adam.

– Świetnie – zgodziła się chętnie.

– Dlaczego Verbena karmi je tak daleko stąd?

– Kiedyś jadały zaraz za ogrodzeniem podwórza – wyjaśniła Leah. – Któregoś lata przyjechał Grimly. Mieszkał tu tylko pięć dni, ale jego obecność do tego stopnia zaburzyła nasze życie codzienne, że pewnego dnia Verbena zapomniała o szopach.

– Verbena zapomniała nakarmić zwierzęta?

– Mówiłam ci już, że Grimly nie jest człowiekiem, z którym chciałoby się mieszkać pod jednym dachem. No więc tamtego wieczoru szopy przyszły pod dom i nie znalazły swojego jedzenia, zupełnie oszalały. Zniszczyły korytka, rozkopały ziemię w ogrodzie, podrapały drzwi. Nawet zaatakowały Mordreda, kiedy wyszedł sprawdzić, co się dzieje.

– Biedny chłopak. Nic dziwnego, że nie cierpi zwierząt.

Po południu zadzwoniła Verbena, żeby powiedzieć, że szczęśliwie dotarła do Londynu. Potem Adam poszedł do siebie popracować trochę nad książką, a Leah weszła do gabinetu, chcąc zająć się wreszcie swoją rozprawą doktorską.

Przez cały wieczór nie widziała Adama. Wcześniej położyła się spać. Przez otwarte okna docierały do sypialni powiewy ciepłego wiatru niosące ze sobą zapach polnych kwiatów i świeżo skoszonej trawy. Leah przypomniały się pieszczoty Adama. Leżała w łóżku i obserwowała księżyc wyłaniający się co chwila zza chmur. Jak łatwo byłoby pójść do Adama, pomyślała. To tylko kilka kroków stąd. Od razu by się domyślił, po co przyszła. Nie musiałaby niczego tłumaczyć. Po prostu objąłby ją swymi ciepłymi ramionami, przytulił, pochylił się na nią... Przewróciła się na bok i przytuliła poduszkę przygotowując się na następną bezsenłą noc.

Adam wpatrywał się w sufit. Zastanawiał się, jak wygląda w tej chwili Leah leżąc w łóżku w oświetlonym blaskiem księżyca. Gdyby byli razem, przytuliłaby się do niego i zatonęliby w miękkiej i ciepłej pościeli. Bardziej prawdopodobne, że rzuciłaby we mnie przyciskiem do papierów. W najlepszym razie zagadałaby mnie na śmierć, pomyślał.

Przewrócił się na brzuch i bezskutecznie próbował nie myśleć o Leah. Nie szanuje mnie, uważa za oszusta i nie zmieni zdania nawet wtedy, kiedy pozna całą prawdę. Wczoraj

powiedziała przecież, że nic jej nie obchodzi moja wersja wydarzeń.

Odwrócił się na plecy i podłożył ręce pod głowę. Nie było łatwo trzymać się z daleka od Leah, kiedy Verbena była w domu, a ten wieczór wydał mu się prawdziwą torturą. Żeby nie wyjść na głupca, zaraz po kolacji schował się w swoim pokoju. Leah na każdym kroku starała się dać mu do zrozumienia, że nie życzy sobie jego czułości. No, może poza jednym, zupełnie spontanicznym wybuchem namiętności... Zawsze miał powodzenie u kobiet, nawet u tych pozornie nieprzystępnych, ale nigdy nie nalegał na okazywanie mu względów. Jeśli ta dziewczyna go nie chce, a ma do tego prawo, to on musi zachować swoje pragnienia dla siebie. Jeśli uważa go za istotę gorszą od siebie, to jej strata.

A może jednak? Kilka razy Adam pochwycił spojrzenie Leah. Widocznie ona też nie mogła się oprzeć chęci patrzenia na niego. Dlaczego nie potrafi się rozluźnić i cieszyć życiem? Dlaczego stawia mu dziwaczne wymagania? Dlaczego on sam musi koniecznie mieć doktorat i być autorem podręczników uniwersyteckich, których nikt poza studentami nie bierze nawet do ręki, żeby zdobyć względy tej dziewczyny? Po co ona tak zawzięcie walczy z pożądaniem?

Nie, tak dłużej być nie może. Adam rozważał możliwość wyjazdu. Mógłby tu wrócić dopiero po powrocie Verbeny. Nie mógłby. Nie zostawi jej przecież samej z całym domem i menażerią na głowie. Nie może przerwać pracy nad książką. Czuje się zobowiązany do kontynuowania dzieła, niezależnie od tego, co uczyni Verbena, gdy dowie się prawdy. Zresztą, wcale nie ma ochoty wyjeżdżać. Pomimo wszystko woli zostać tu z Leah. Ciekawy jestem pomyślał, skąd nagle wzięły się u mnie te skłonności masochistyczne?

Uporządkowanie zapuszczonego domu Verbeny zdecydowanie przekraczało możliwości Leah. Jeszcze tego samego dnia zadzwoniła do Jenny Harper, która kiedyś sprzątała u Verbeny.

Po południu Jenny przysłała na kawę. Miała około trzydziestu lat i była do szaleństwa zakochana w swoim mężu. Obecność Adama zdołała ją jednak przemienić we wdzięczną się kokietkę. Adam odpowiadał na te zaloty przyjaznym uśmiechem, a Leah uświadomiła sobie, że ogarniają brzydkie uczucie zazdrości, które bardzo źle świadczy o jej charakterze.

– Przykro mi, że Verbenie nie udało się znaleźć nikogo, kto chciałby u niej pracować – powiedziała Jenny. – To naprawdę wstyd, że ludzie nie lubią tych miłych zwierzątek.

Roztkliwiła się nad Królową, która ni stąd, ni zowąd pojawiła się w kuchni i nad przyjaźnie patrzącą jej w oczy Poszukiwaczką.

Okazało się, że Jenny chętnie wróci do porzuconej pracy, a postawione przez nią warunki są wprawdzie dziwne, ale niezbyt trudne do wypełnienia.

– Naprawdę chcesz wypędzić stąd ducha? – zapytał z niedowierzaniem Adam?

– Tak. Jeśli pozwolicie mi to zrobić, z wielką radością znów zacznę pracować u pani profesor.

– Wiesz, Jenny – zaczęła Leah – wychowałam się w tym domu i nigdy w życiu nie zauważyłam tu niczego nadzwyczajnego... – Przerwał jej gromki śmiech Adama. – Chodzi mi o obecność jakiejś istoty niematerialnej – poprawiła się szybko.

– On tu jest – zapewniła Jenny. – Ty i twoja rodzina nie zauważacie go, aleja cały czas

czuję jego obecność. Wrogą, złą obecność, rujnącą mój spokój wewnętrzny.

– Dobrze – zgodziła się Leah – więc go wypędźmy. Ale zaczniesz tu pracować, gdy tylko odprawimy egzorcyzmy?

– No pewnie. Nie obraźcie się, ale tu jest straszny bałagan.

– Nie obrazimy się – zapewnił ją Adam. – Od czego mamy zacząć?

– Przede wszystkim musimy określić rozmiar centrum jego mocy – wyjaśniła Jenny. – Czy macie tu jakąś miarkę?

Wypędzanie ducha za pomocą miarki wydawało się Leah trochę dziwne, ale przyniosła centymetr krawiecki i tak uzbrojeni poszli na drugie piętro.

– Jest w tym pokoju – powiedziała Jenny wskazując na drzwi w końcu korytarza, na których widniało wypisane słowiała farbą jakieś dziwne słowo.

– Ksanadu – przeczytał głośno Adam. Spojrzał na Leah i uśmiechnął się. – Czy to tutaj mieszkał ten sławny pyton Kubła Khan?

– Tak. Mordred wymalował ten znak wiele lat temu. Chyba nie byłam tu, odkąd pozbyliśmy się tego węża.

– Może to on jest tym intruzem, którego obecność wyczuwa Jenny? – zapytał Adam.

– Nie wygłupiaj się. Kubła Khan żyje i ma się dobrze. W tej chwili na pewno terroryzuje swojego biednego opiekuna w ogrodzie zoologicznym.

Następnego dnia wyłonił się nowy problem.

– W wannie siedzi jakaś jaszczurka – stwierdził Adam.

Leah oderwała wzrok od gazety. Adam dopiero przed chwilą wstał z łóżka. Był nie ogolony, potargany, ale wyglądał uroczo. Ponieważ zawsze rano był nieprzytomny, nałala mu kubek kawy i, ignorując jego oświadczenie, wróciła do przerwanej lektury.

– Słyszałaś? – nie ustępował Adam. – W wannie siedzi jaszczurka.

– Oczywiście – powiedziała i przysunęła mu kubek. Usiadł przy kuchennym stole i przyglądał się dziewczynie. Wreszcie zwróciła na niego uwagę.

– Poszedłem do łazienki wziąć prysznic. Odkręciłem kurek – zaczął.

– Co było dalej? – zapytała. – Odkręciłeś kurek i co się stało?

– Gdzie?

– W łazience.

– Ach, tak – już sobie przypomniał. – Włączyłem prysznic i wszedłem do wanny. I wtedy ta jaszczurka na mnie napadła. Przysięgam, że to prawda. Sama zobacz, jeśli mi nie wierzysz.

– Dobrze, zobaczę – zgodziła się zrezygnowana. Pewnie nadepnął na jedną z gumowych zabawek, do których Verbena miała niewytłumaczalną słabość, i w swoim porannym otumanieniu wziął ją za żywe stworzenie. Leah poszła za Adamem na górę. Pierwsza weszła do łazienki, odsunęła zasłonę i zajrzała do wanny. Jakieś wstrętne stworzenie wytrzeszczyło na nią oczy.

– W wannie jest jakaś jaszczurka – stwierdziła, zatrzasnąwszy z powrotem drzwi łazienki.

– A więc miałem rację!

– Idź do kuchni i napij się kawy – poleciła Leah. – W tym stanie na nic mi się nie przydasz.

Zrobił, co kazała, i wrócił na górę już rozbudzony. Dziewczyna siedziała na korytarzu próbując rozwiązać problem jaszczurki.

– To jedna z jaszczurek Verbeny – oświadczyła, gdy tylko Adam usiadł obok niej na podłodze.

– Jaszczurki też hoduje? – jęknął Adam.

– Owszem. Kiedy ostatnim razem byłam w domu, załęgło się tu robactwo. Sytuacja stała się nieprzyjemna dla nas i niebezpieczna dla zwierząt. Verbena wydała majątek na dezynsekcję, ale nic nie pomogło. Kiedyś zobaczyła w telewizji program o tych jaszczurkach. Podobno każdego dnia zjadają siedmiokrotnie więcej pokarmu niż same ważą, więc ciotka uznała, że kupienie czterech takich jaszczurek na dłuższą metę zaoszczędzi jej sporo pieniędzy, czasu i kłopotów. Problem polegał na tym, że prawdopodobnie trafiły się nam jakieś odmienne. Ten gatunek jaszczurek jest zupełnie nieszkodliwy, ale nasze okazały się bardzo wojownicze. Na szczęście dwie od razu uciekły, jedna zdechła na jakąś tajemniczą chorobę. Ta musiała się nieźle odżywiać. Pamiętam, że była znacznie mniejsza.

– Ciekawe, jak się dostała do wanny.

– A ja jestem ciekawa, jak ją stamtąd wydostaniemy.

– I co z nią potem zrobimy? Nie brzydzę się zwierząt, ale trudno mi przyzwycząić się do myśli, że za kilka dni mógłbym ją znaleźć pod biurkiem albo w swoim łóżku. Jest zupełnie niepodobna do Poszukiwaczki. Całkowicie aspołeczna.

Żadne z nich nie chciało zabić żywego stworzenia, choćby nawet o tak wstrętnym wyglądzie. Zresztą zabicie tej jaszczurki byłoby w pewnym sensie nadużyciem zaufania Verbeny. Ustalili, że najlepiej będzie wypuścić stworzenie na wolność gdzieś koło strumienia i niech się samo o siebie martwi.

Wrócili do łazienki zaopatrzeni w dwie pary rękawic ogrodowych, duży podbierak do ryb i kosz do przenoszenia kotów.

– Uważaj, żebyś jej nie otruł. Masz ją tylko ogłuszyć – ostrzegła Leah, kiedy Adam spryskał jaszczurkę eterem.

– Spokojnie. – Przez chwilę przyglądał się stworzeniu. – Szybko, daj mi sieć.

Otumanione stworzenie trochę się opierało, ale w końcu udało im się wyciągnąć je z wanny i przełożyć do koszyka.

Kiedy dotarli nad strumień, jaszczurka była już przytomna. Adam otworzył wieko koszyka. Jeniec wylazł na trawę i po chwili zniknął na brzegu strumienia. Leah nie posiadała się z radości.

– Widzisz, co można zdziałać w zespole! – zawołała chwytając Adama za ramię.

Uśmiechnął się do niej. Policzki miała zaróżowione, jej ciemne oczy błyszczały, a całą twarz rozjaśniał radosny uśmiech. Nigdy dotąd tak ładnie nie wyglądała. Wiedziony impulsem, Adam przytulił ją do siebie i delikatnie pocałował.

Wracali do domu trzymając się za ręce. Leah dobrze wiedziała, że ta głupia przygoda z jaszczurką i pocałunek nad strumieniem jakimś cudem odmieniły ich wzajemne stosunki. Nie miała pojęcia, jak powinna się teraz zachować.

Na wszelki wypadek postanowiła pojechać do miasta i przy okazji zrobić zakupy.

Wróciła późnym popołudniem i właśnie skończyła układać w kuchni przywiezione produkty, kiedy zadzwonił telefon.

– Halo? – powiedziała.

– Z kim rozmawiam? – zapytał obcy głos.

– A kto mówi? – zapytała.

– Przyjaciel Mordreda McCargara.

– Przykro mi, ale nie ma go tutaj.

– Czy może mi pani powiedzieć, kiedy przyjedzie?

– Wcale nie przyjedzie – odrzekła Leah i ciarki przeszły jej po plecach.

– Jest pani tego pewna?

– O co panu chodzi? – zapytała zrozumiawszy wreszcie, że ten człowiek nie jest przyjazny Mordredowi.

– Byłbym zobowiązany, gdyby zechciała mnie pani zawiadomić, jeśli się pojawi.

– Dlaczego?

– Powinna pani wiedzieć, że Mordred ma wielkie kłopoty. Sądzę, że zechce skorzystać z mojej pomocy. Podam pani numer telefonu, pod którym można mnie znaleźć.

– Nie! – zawołała Leah ogarnięta nagłą paniką.

– I proszę tu więcej nie dzwonić! – Rzuciła słuchawkę z taką siłą, że o mało nie spadła z widełek.

– Coś się stało? – zapytał Adam, który właśnie wszedł do kuchni.

– Nic! – Uznała, że ton jej głosu jest o wiele za ostry. – Nic – powtórzyła spokojniej.

– Już w korytarzu słyszałem twój krzyk. Kto to był, Leah?

– Nie wiem – odpowiedziała szczerze.

– Czego chciał?

– Pomyłka. – Wzruszyła ramionami. – Idź nakarmić szopy. Pamiętaj, opowiadałam ci, jak reagują, kiedy nie dostaną jeść. – Myślała, że Adam będzie chciał z niej coś wydusić, ale po chwili wahania odwrócił się i wyszedł na podwórko.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Adam i Leah przestali wreszcie udawać, że nie zauważają narastającego wzajemnego pożądanego. Już od wielu dni wcale nie rozmawiali ze sobą. Leah nie mogła się doczekać powrotu Verbeny.

– Czy masz zamiar kiedyś stąd wyjść? – zapytał Adam stając w drzwiach.

– Słucham? – Aż podskoczyła. – Przepraszam cię, ale chciałam trochę poczytać.

– Podziwiam twoją pracowitość. – Wszedł do gabinetu. – Siedzisz tu od rana, a jest już prawie północ. Nie sądzisz, że powinnaś pozwolić sobie na krótką przerwę?

– Pewnie masz rację. – Zamknęła zeszyt i przeciągnęła się jak kot.

– Zesztywniały ci mięśnie? Nic dziwnego. – Stał za krzesłem dziewczyny i zaczął delikatnie masować jej ramiona.

– Masz czarodziejskie ręce – powiedziała. Opuściła głowę i pozwoliła Adamowi rozluźnić napięcie spowodowane zbyt długą nauką, silnymi emocjami i małą ilością snu.

– Wiem. Odpręż się. Jesteś napięta jak lina okrętowa. Jak ci idzie praca? – zapytał wciąż masując ramiona dziewczyny.

– Niezbyt dobrze – przyznała.

– Z czym masz kłopoty?

– Te teksty źródłowe polecane przez Browninga właściwie nie nadają się do wykorzystania. Zupełnie nie o to mi chodziło. Jeden z dokumentów sporządzono co najmniej dwieście lat po interesujących mnie wydarzeniach. Bardzo wątpliwe, żeby zawierał dokładne informacje. Ten drugi za to jest zbyt ogólnikowy i zupełnie nieprzydatny.

– Czyżby profesor Browning okazał się omylny? Jeśli mnie ładnie poprosisz, z radością ci pomogę – powiedział Adam. Jego dłonie powoli przesuwały się po plecach Leah coraz niżej i niżej.

– Mówiłeś coś o listach przechowywanych w British Museum.

– Mam tam koleżankę. Jutro do niej zadzwonię i poproszę, żeby zrobiła kopie. Może je przesłać przez Verbenę. Przypomniałem też sobie o pewnej książce, która może się przydać. Powinni ją mieć w bibliotece uniwersyteckiej. Zapiszę ci tytuł.

– Bardzo dziękuję. Niestety, wybrałam sobie temat, którym Verbena nigdy się nie zajmowała.

– Musiałaś długo szukać. Takich tematów jest naprawdę niewiele. Ta kobieta ma w głowie więcej tekstów aniżeli większość ludzi kiedykolwiek w życiu przeczytała.

– Rzeczywiście. Jest kopalnią wiedzy. – Leah przymknęła oczy. Ciepłe, mocne dłonie Adama łagodziły ból jej pleców. Zanim skończył masaż, dziewczyna już drzemała.

– Chyba czas iść do łóżka – szepnął jej do ucha.

– Mam cię zanieść?

– Nie. – Natychmiast otrzeźwiała i zerwała się z krzesła. – Dziękuję, dam sobie radę. Dobranoc. Dzięki za masaż. I za pomoc. – Szybko podeszła do drzwi.

Adam odniósł wrażenie, że Leah przed nim uciekła. Najwyraźniej czegoś się boi. Ale

chyba nie mnie, pomyślał. A może tylko nie ma ochoty na następny krok? Nadal mnie nie akceptuje. Poza tym najwyraźniej ma jakąś tajemnicę, której nikomu nie chce zdradzić.

Adam krążył bez celu po gabinecie. Nie mógł sobie znaleźć miejsca.

Odsunął Makbeta i wyszedł z pokoju. Muszę trochę pobiegać, postanowił.

Następnego dnia po południu Jenny Harper przyprowadziła egzorzystę. Kobieta!

– Myślałem, że przyjdzie z księdzem – szepnął Adam.

– Leah, Adamie, przedstawiam wam Ralu.

– Cześć. Masz ładną sukienkę – powiedział Adam. Ralu okręciła się chyba trzydziestoma metrami białej, lnianej tkaniny. Materiał owijał się wokół niej kilka razy, rozszerzał w wielki dzwon i przechodził w kilkumetrowy tren. Leah pomyślała złośliwie, że zanim Ralu zakończy swój spacer po domu Verbeny, stanie się całkiem szara.

– Bardzo mi miło – powiedziała głośno.

Ralu odetchnęła głęboko, przymknęła oczy i przez kilka chwil stała bez ruchu.

– Tak, tobie rzeczywiście jest miło – oświadczyła wreszcie – ale to jest bardzo niezadowolone. – Wyciągnęła przed siebie rękę i w milczeniu zaczęła krążyć po domu, a Leah, Adam i Jenny podążali za nią.

– Czyż nie jest nadzwyczajna? – wyszeptała zachwycona Jenny.

– Nieprawdopodobna – potwierdził Adam. – Szczerze mówiąc, w życiu nie spotkałem tak dziwnej osoby.

– Chodźcie – ponagliła Jenny i popędziła na górę.

– Za nic w świecie nie chciałbym stracić tego widowiska – mruknął Adam. – Idziesz?

– Nie mogę. Melchior Browning ma przyjść po książki obiecane przez Verbene.

– Dobrze, że będę miał w tym czasie jakąś rozrywkę. – Adam ruszył na górę.

Kwadrans później przyjechał profesor Browning. Znalezienie książek, których potrzebował, nie zajęło Leah wiele czasu. Biblioteka była jedynym miejscem w domu Verbeny, w którym panował idealny porządek.

– Jak sobie radzisz z analizą dokumentacji, moja droga? Czy materiały, które poleciłem, okazały się pomocne?

– Tak – skłamała Leah bez zmużenia oka. – Dziękuję bardzo.

– Wybrałaś sobie zajmujący temat. Tak samo jak temat książki, nad którą pracuje twoja ciocia. Chyba się nie mylę, że Verbena pisze o średniowiecznym zwyczaju posyłania kobiet do klasztoru wbrew ich woli?

Leah o mało się nie załamała, widząc jak Browning sadowi się wygodnie w fotelu. Najwyraźniej miał ochotę na długą, przyjacielską pogawędkę, a Leah bardzo chciała się go pozbyć, zanim Adam zejdzie na dół.

– To tylko cześć problemu. – Dała się jednak wciągnąć w dyskusję. – Ciocia mówiła mi, że główną treść książki stanowi opis sposobów, jakich używały te kobiety, żeby przystosować się do życia w zakonie, albo jak przystosowywały to życie do swoich potrzeb, i wreszcie jak to wszystko wpływało na opinię ludzi tamtej epoki o zakonnicach.

– Tak... – Melchior popatrzył na nią znacząco. – Szkoda, że Verbena wybrała sobie

takiego, delikatnie mówiąc, przeciętnego partnera do realizacji swego wspaniałego pomysłu.

Leah poczuła, że ogarnia ją złość. Nie rozumiała, dlaczego ta uwaga tak bardzo ją uraziła. Przecież sama uważała, że Adam nie jest odpowiednim kandydatem na współpracownika ciotki.

Z górnego piętra doszło do ich uszu przenikliwe zawodzenie, a po chwili dwa kobiece głosy zaintonowały pieśń, której słów nie można było zrozumieć.

– Wielkie nieba! – zawołał gość. – Co się tu u was dzieje?

– O, to długa historia – odrzekła Leah i chociaż profesor nastawił uszu, nie pospieszyła z wyjaśnieniami. Dopóki będą trwały te śpiewy, pomyślała, Adam pozostanie na górze. Ile czasu może im to jeszcze zająć? Po co tak dokładnie zamykała drzwi od podwórza? Nie dała psom najmniejszej szansy wypłoszenia gościa.

– Uniwersytet w Padwie to szacowna i bardzo stara uczelnia, z którą łączą mnie ściśle więzy. – Browning pojął wreszcie, że nie doczeka się wyjaśnienia, i wrócił do przerwane go tematu.

– Aha – mruknęła Leah, bardziej zainteresowana zawodzeniem Ralu. Zamarła, gdy na górze zapadła cisza. Czyżby już skończyli? Zaraz zejda na dół!

– Ale, oczywiście, nie miałem dość czasu na kontynuowanie tych badań. Niestety, człowiek z moją pozycją ma bardzo wiele zobowiązań i na nic nie starcza mu czasu.

Teraz, kiedy zwróciła na to uwagę, wydało jej się dziwne, że Melchior Browning z Iowa mówi z nieskazitelnym brytyjskim akcentem. A do tego ta tweedowa marynarka z łatami na łokciach. Dlaczego paraduje w takim stroju po wsi, na dodatek w upalny dzień? zastanawiała się Leah.

– Oczywiście byłbym szczęśliwy mogąc podzielić się z Verbeną wynikami moich dociekań i pomóc w pracy nad książką.

– Chodzi ci o „Rozpustne zakonnice”? To znaczy... chciałam powiedzieć „Rozsądny wybór” – poprawiła się szybko.

– Tak, o tym właśnie mówię. – Profesor się zniecierpliwił.

– Prosiła cię o pomoc? – zapytała grzecznie Leah nasłuchując, czy nikt nie schodzi po schodach.

– Właściwie jeszcze tego nie zrobiła, ale na pewno poszuka sobie innego współpracownika.

– Dlaczego?

– Przecież powiedziałaś jej o panu Jordanie.

– Oczywiście, że nie.

– Na miłość boską! Dlaczego? – wykrzyknął zagniewany.

– Przepraszam, ale chyba cię źle zrozumiałam...

– Dlaczego nie zdemaskowałaś tego łajdaka?

– Wydawało mi się – wycodziła przez zaciśnięte zęby – że przekazał mi pan tę informację w tajemnicy, profesorze.

– Oczywiście, ale przed twoją ciotką nie mam tajemnic.

– Więc dlaczego sam pan jej tego nie powie? Skoro to taka ważna informacja...

– Oczywiście, że ważna! – Udał, że nie usłyszał pytania. – Musisz jej o tym natychmiast powiedzieć!

– A kiedy powiem, ciotka od razu wyrzuci pana Jordana. – Oczy Leah zwięzły się jak u drapieżnej kotki. – Wtedy pan przyjedzie ją pocieszać i naturalną kolejną rzeczą zajmie jego miejsce. Czy o to właśnie chodzi, profesorze?

– Nie podoba mi się ten ton, młoda damo – powiedział urażony Browning.

– Gdybyś sam opowiedział jej o panu Jordanie, mogłoby to zrobić złe wrażenie. Mam rację? A więc użyłeś mnie. Chciałeś mnie wykorzystać! Sprowadziłeś mnie na uniwersytet pod pozorem przedyskutowania tematu, o którym nie masz zielonego pojęcia. A wszystko po to, żeby móc porozmawiać ze mną na osobności. Nic dziwnego, że te teksty źródłowe są zupełnie bezużyteczne!

– Jak śmiesz oskarżać mnie o coś takiego!

– A na domiar złego żądasz, żebym zwracała Verbenie głowę głupstwami. Teraz, kiedy jej życie osobiste tak bardzo się skomplikowało. Co z ciebie za człowiek?

– Często się nad tym zastanawiałem – powiedział Adam, który już od kilku chwil przysłuchiwał się rozmowie.

Leah odwróciła się. Adam i Jenny trzymali pod ręce ślanąjącą się na nogach Ralu.

– Czy nic jej nie jest? – zapytała Leah.

– Zupełnie nic. Kilka lat intensywnej rehabilitacji i dojdzie do siebie – zażartował Adam.

– Chodź, Jenny, posadźmy ją w fotelu.

– Nie zostanę tu ani chwili dłużej! Nie pozwolę, aby mnie obrażano! – wykrzyknął profesor Browning.

– Nikt cię nie zatrzymuje – odrzekła zimno Leah. – Proszę tylko, żebyś zostawił te książki. Nie sądzę, aby po tym wszystkim Verbena zechciała ci je pożyczyć.

– Cóż za bezczelność!

– Nie przejmuj się, Melchiorze. To okropnie nudna lektura – pocieszył go Adam.

– Wszystko przez ciebie! – Gościowi groziła natychmiastowa apopleksja.

– Odczep się wreszcie od Adama – powiedziała Leah. Obaj mężczyźni spojrzeli na nią z niedowierzaniem.

– Tak, to naprawdę wyjątkowy dzień – westchnął Adam.

– Pożalujesz tego, młoda damo! – wykrzyknął profesor.

– Szczerze wątpię – powiedział Adam. – Jestem żywym dowodem na to, że ty nie możesz zniszczyć uczciwego człowieka.

Patrzyli sobie w oczy. Browning pierwszy odwrócił wzrok, wyszedł bez słowa. Nawet w warkocie silnika jego samochodu dało się słyszeć śmiertelną urazę.

– Pomyśleć tylko, że dożyłem dnia, w którym ty występujesz w roli mojego obrońcy – odezwał się wreszcie Adam. – Byłaś wspaniała.

Leah nie śmiała spojrzeć mu w oczy. Od kiedy to zaczęłam darzyć go sympatią? pomyślała zdziwiona. Adam nie zmienił się ani na jotę, ale za to zupełnie zmienił się mój sposób myślenia o nim.

– Nadzwyczajne! – zawołała nagle Ralu zwracając na siebie uwagę wszystkich obecnych.

– Co za siła, co za energia...

– Czy nasz... intruz już sobie poszedł? – zapytała Leah z nadzieją w głosie.

– Nie. TO jest niesłychanie silne. – Ralu otworzyła oczy i wstała.

– Nie możesz sobie z nim poradzić? – zapytała zatroskana Leah. Jeśli Jenny nie wróci do pracy, to kto utrzyma w czystości olbrzymi dom Verbeny?

– Oczywiście, że sobie poradzę – odrzekła Ralu z godnością. – Zajmie to trochę czasu. Od dziś zacznę się z TYM spotykać regularnie.

– Ile razy musisz się jeszcze z TYM spotkać? – zapytała Leah.

– Nie wiem. Kiedy skończę, moja sekretarka przyśle ci rachunek – powiedziała Ralu i wyszła bez pożegnania.

– Ciekawe, ile mnie to będzie kosztowało – mruknęła Leah.

– Może zażąda twego pierwородnego dziecka? – zgadywał Adam. – Straciłaś całe widowisko. Chociaż tu też musiało być ciekawie.

Popatrzyli na siebie. Leah wciąż była wstrząśnięta awanturą z Browningiem. Mimo swojej pozycji, ten cały profesor jest okropny. Pewnie i tak wyrzuciłaby go za drzwi, przekonawszy się, do czego chciał ją wykorzystać. Ale najbardziej oburzyło ją niegrzeczne zachowanie się gościa wobec Adama. A teraz ten sam Adam stoi tutaj, patrzy na nią tymi swoimi ciepłymi, niebieskimi oczami i chce, żeby mu wytłumaczyła, dlaczego tak zawzięcie broniła go przed człowiekiem, którego jeszcze wczoraj podziwiała.

– Nie uważasz, że ja i ty... – zaczął Adam.

– Jadę do biblioteki – przerwała mu w pół słowa.

– Dzwoniłam na uniwersytet. Powiedzieli, że mają tę książkę, którą mi poleciłeś – mówiła szukając przy tym torebki, dokumentów i kluczyków do samochodu.

– Nie czekaj na mnie z kolacją. Skorzystam z okazji i poszperam jeszcze w katalogu.

– Musimy porozmawiać. – Adam nie ustępował. Zadzwoił telefon. Leah zamarła. Może to znów ten „przyjaciel” Mordreda? A może sam Mordred? Adam podniósł słuchawkę.

– Mój wydawca – powiedział szeptem i wzrokiem poprosił dziewczynę, żeby jeszcze nie wychodziła.

– Cześć – rzuciła mu przez ramię i wybiegła.

Leah pobieżnie przejrzała poleconą przez Adama książkę. Litery przepływały jej przed oczami mieszając się z wizerunkiem uśmiechniętego mężczyzny, który prześladowuje ją w nocy i wypełnia jej dni. Zupełnie nie mogła się skupić. Poszła na kolację, ale tylko rozgrzebała jedzenie po talerzu. Jej myśli wciąż krążyły wokół Adama. Nigdy dotąd żadnemu mężczyźnie nie udało się oderwać jej od nauki. Adam Jordan jest zaprzeczeniem wszystkiego, co Leah szanuje, i podaje się za kogoś, kim wcale nie jest.

Dopiero w drodze do domu przypomniała sobie, że nie chciała wysłuchać jego wersji tamtego wydarzenia. Może potrafiłby się usprawiedliwić?

Fretka już czekała przy drzwiach, ale tym razem Leah okazała się szybsza. Nogą przytrzymała zwierzątko na miejscu i zatrzasnęła za sobą drzwi.

– Czy to ty, Leah? – zawołał Adam.

– Tak!

– Chodź tu na chwilę. Potrzebuję twojej rady.

Z Królową na rękach podreptała na górę do pokoju Adama. W progu stanęła jak wryta i z przejścia o mało nie udusiła biednej fretki. Pokój Adama lśnił czystością, za to szafa i wszystkie szuflady komody były pootwierane. Adam na chybił trafił wyciągał z nich ubrania i pakował do małej torby podróżnej.

– Wyjeżdżasz? – zawołała Leah, czując jak ziemia usuwa się jej spod nóg.

– Czy powinienem to zabrać? – zapytał przyglądając się uważnie wyświechtanemu, brązowemu krawatowi. – Nie cierpię krawatów. Tym razem jednak mam rozmawiać o dużych pieniądzach, więc może powinienem wyglądać elegancko. Jak myślisz?

– Dokąd jedziesz? – Wyrwała mu z rąk brązową szmatkę.

– Do Nowego Jorku.

– Masz spotkanie ze swoim wydawcą? – domyśliła się wreszcie. Dopiero teraz Leah skojarzyła, że rozmiary torby nie pozwalają zapakować w nią więcej rzeczy niż potrzeba na dwa, najwyżej trzy dni.

– Tak. Co z krawatem?

– Kiedy wyjeżdżasz?

– Jutro rano.

– Już jutro? – Leah posmutniała. Na pewno nie spędziłaby samotnie tylu godzin, gdyby wiedziała, że on rano wyjeżdża.

– Tak. Po to właśnie dzwonił.

– Jak długo cię nie będzie? – Trzy dni. No więc co sądzisz...

– Trzy dni? Dlaczego mnie nie uprzedziłeś?

– Bo uciekłeś z domu i cały wieczór cię nie było. – Tego nie możesz na siebie włożyć. – Leah wreszcie puściła fretkę na podłogę i przyjrzała się krawatowi. – Jest strasznie stary i zniszczony. Mogliby pomyśleć, że ich obrażasz albo że bardzo potrzebujesz pieniędzy.

– Wobec tego wystąpię bez krawata – zdecydował Adam.

– A nie możesz kupić nowego?

– Muszę to przemyśleć. – Odwrócił się do niej plecami i zabrał do pakowania torby.

Leah stała na środku pokoju i uważnie przyglądała się jego poczynaniom. Nie wiedziała, co zrobić. Wyjść, czy zostać?

– Co się z tobą dzieje? – zapytał Adam.

– Nic. – Serce podskoczyło jej do gardła.

– Przepraszam, że muszę cię tu zostawić z całym tym zwierzyńcem i z Ralu na dodatek – powiedział i podszedł do Leah.

– Nie ma sprawy – mruknęła.

– Nie boisz się zostać sama w domu? – zapytał.

– Nie. Oczywiście, że nie. – Wbiła wzrok w podłogę.

– Wiec o co chodzi? – zapytał cicho.

– O nic – powiedziała drżącym głosem.

– Co się dzieje? – powtórzył przyglądając się jej uważnie.

– Wyjeżdżasz – szepnęła.

– Będziesz za mną tęskniła? – zapytał i uśmiechnął się czule.

– Chyba tak.

– Nie jesteś pewna?

– Jestem... zaskoczona.

Ich usta zwarły się w namiętym pocałunku.

Dłonie Adama przesuwały się po jej ramionach i plecach, gładziły włosy... Przyciągnął ją do siebie. Leah zamknęła oczy. Adam całował jej policzki i szyję. Zarzuciła mu rękę na ramiona i wtuliła twarz w jego miękkie, kędzierzawe włosy. Całowali się tak, jakby nie mogli się sobą nasycić, jakby ta jedna chwila miała im wynagrodzić całą przeszłość.

Po chwili Adam oderwał usta od warg dziewczyny i odsunął ją od siebie.

– Dlaczego? – Otworzyła oczy i popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– O to ja powinienem zapytać – szepnął. – Dlaczego właśnie dzisiaj? Pragnę cię dotykać od chwili, w której cię ujrzałem, ale dotąd patrzyłaś na mnie z takim obrzydzeniem, jakbym był zbrodniarzem.

– Wybacz – poprosiła.

– Dlaczego mnie broniłaś? – zapytał. Delikatnie pogłaskał Leah po twarzy. Jego oczy mówiły, że rozmowa nie jest tym, na co miałby największą ochotę. – Dlaczego? – powtórzył i zanurzył dłoń w gęstych włosach dziewczyny.

– Naprawdę nie wiem – szepnęła.

– Chcę się z tobą kochać – powiedział Adam. Pocałował ją delikatnie. Leah patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Milczała. – Bądź tak dobra i podejmij decyzję w ciągu najbliższych trzech sekund – poprosił.

Uśmiechnęła się. Już wiedział, że niezależnie od motywów, jakie nią kierują, wszystko dobrze się ułoży.

– Światło – szepnęła i wstydliwie spuściła oczy. Kiedy w pokoju zgasło światło lampy, promienie księżycy zaalały łóżko srebrnym blaskiem. Adam zamknął drzwi.

Patrzyli na siebie w milczeniu, pewni, że dziś wieczorem spełnią się wreszcie marzenia bezsennych nocy.

– Co noc wyobrażałem sobie, jak wyglądałabyś w tym łóżku – powiedział Adam przytulając Leah do siebie. – Wyobrażałem sobie, że leżysz tu obok mnie ciepła i miękka... W blasku księżycy, w moich ramionach... Nie gniewasz się? – zapytał i złożył na jej szyi namiętny pocałunek.

– O to, że znalazłam miejsce w twoich marzeniach?

– Mhm... – mruknął.

– Nie, nie... – Poczuła, jak jego dłonie wsuwają się pod jej bluzkę, dotykają nagiej skóry.

– Tak, tak...

– szeptała nieświadoma, że wypowiada teraz te słowa.

Zaczął ją rozbierać. Ręce Leah tak się trzęsły, że nie mogła poradzić sobie z guzikami koszuli Adama. W końcu zsunęła ją z jego ramion i rzuciła na podłogę. Po chwili ubranie Leah podzieliło los koszuli.

Adam porwał dziewczynę na ręce i zaniósł do łóżka, ułożył wygodnie i okrył własnym

ciałem, jakby się bał, że może zmarznąć. Całował ją długo i namiętnie. Oderwał się od niej na chwilę. Patrzył. Promień księżycy wplątał się w jego złote włosy i oświetlił nagie ramię.

– Dokładnie tak to sobie wyobrażałem – powiedział. – Z jednym wyjątkiem – Uniósł lekko Leah i rozpiął sprawnie jej stanik. – I z jeszcze jednym.

– Zręcznie ściągnął jej majteczki i rzucił za siebie. Westchnął. Ujął dłoń dziewczyny i podniósł do ust.

– Nawet ja nie mam tak bujnej wyobraźni.

Pomógł jej usiąść. Wziął w dłonie piersi i delikatnie pieścił różowe sutki. Leah dotknęła policzka Adama. Przywarł wargami do jej ust, a siła tego pocałunku rzuciła ją z powrotem na poduszkę. Całowali się, tulili do siebie, pieścili... Ręka Leah automatycznie powędrowała do paska spodni Adama.

– Uważaj – ostrzegł. – Ten pocisk w każdej chwili może wybuchnąć.

Roześmiała się głośno. Zaczęła odpinać mu spodnie, ale jego pocałunki skutecznie jej w tym przeszkadzały.

– Może sam to zrobię – zaproponował.

– Nie – usiadła – daj mi tę szansę. Tylko przez chwilę się nie ruszaj.

– Nie mogę siedzieć spokojnie, kiedy czuję tam twoje paluszki.

Chwył przegub dłoni Leah, przewrócił dziewczynę na plecy i namiętnie pocałował. Potem odwrócił się, szybko odpiął suwak i jednym ruchem zsunął z siebie spodnie. Leah przełknęła ślinę. Był fantastycznie zbudowany. Mocny i piękny. Doskonały. Patrzyła na owłosiony tors i niżej, znacznie niżej...

Adam pozwolił jej się przyglądać. Zupełnie nie zawstydzony, całkiem naturalny. Nie trwało to jednak długo. Oboje tak bardzo chcieli się dotykać, że nie panowali już nad własnymi rękami. Adam pieścił językiem nabrzmiałe sutki dziewczyny, a ona głaskała jego plecy i całowała włosy. Pożądała go jak nigdy nikogo. Całowała namiętnie.

– Jesteś moja... Tylko moja... – szeptał Adam, obsypując Leah gradem namiętnych pocałunków. Gładził dłońmi jej płaski brzuch i jedwabisty trójkącik między udami. Wreszcie poczuła, jak wchodzi w nią jednym silnym ruchem. Byli teraz tak mocno złączeni, że wydawało się, jakby oddech Leah, bicie jej serca i całe jej życie stały się częścią Adama.

Adam kochał się z nią tak, jak zwykł robić wszystko w swoim życiu: w zapamiętaniu, z poświęceniem i zadziwiającą siłą. Leah czuła, że powinna go zatrzymać, sprawić, aby ten cud trwał długo, całe wieki... Straciła jednak poczucie czasu i świadomość otaczającego ich świata.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Serce Leah nie zdążyło wrócić do swego normalnego rytmu, kiedy dłonie Adama znów znalazły się na jej udach, a jego usta namiętnie przywarły do warg dziewczyny. Znów go pragnęła. Tak samo gorąco, jak poprzednio. Tym razem kochali się w zupełnym milczeniu. Oprócz szelestu liści na wietrze i cykania świerszcza za oknem, słychać było jedynie ich urywane oddechy i westchnienia rozkoszy.

Kiedy wreszcie powrócili z obłoków na ziemię, byli tak wyczerpani, że żadne z nich nie mogło ruszyć choćby małym palcem. Potem Adam objął Leah, a ona wtuliła się w jego ramię zadowolona, że żadna myśl nie zakłóca jej spokoju. Nawet nie przypuszczała, że potrafi się do tego stopnia odprężyć.

Adam przyglądał się jej uważnie. To także jest Leah, pomyślał zaskoczony. Inteligentna, krytyczna, lojalna, wymagająca, śmieszna, irytująca, odważna i pełna poświęcenia. Te jej cechy zdążył już poznać i zaakceptować. Od początku podejrzewał jednak, że jest także bardzo delikatna i pełna czułości. Odgadł, że pod maską chłodnej intelektualistki ukrywa się wrażliwa i namiętna kobieta. Nie podejrzewał jej jednak o zdolność do wzbudzenia w nim takiej namiętności, jakiej nigdy przedtem z nikim nie doświadczył.

– Dlaczego się śmiejesz? – spytała sennie.

– Dobrze mi. – Pocałował ją w czoło. – Wyglądasz uroczo i, jak zwykle, doskonale. Jak ty to robisz?

– Moja doskonała osobowość odbija się w doskonałej powierzchowności – wyjaśniła. – Dlaczego wysprzątałeś pokój?

– Zupełnie nie mogłem się skupić na pisaniu, kiedy pojechałaś do biblioteki.

– Ja też miałam trudności z koncentracją – przyznała Leah. – Przeczytałam ze dwieście stron i nie zapamiętałam ani słowa. Cieszę się – powiedziała po chwili milczenia – że przysłałam dziś do ciebie.

– Ja też. – Pocałował ją i mocno przytulił do siebie.

– Nie chcę, żebyś sobie pomyślał, że... że za to, co się stało, będę winiła ciebie.

– Wiem, że tego nie zrobisz. Jeśli czegoś mogę się po tobie spodziewać, to właśnie szczerości. Co to takiego? – szepnął i dotknął palcem małej blizny na brzuchu dziewczyny. / – Wyrostek. Miałam wtedy dziewięć lat. Kiedy ojciec przywiózł mnie do szpitala i podał moje nazwisko, okazało się, że godzinę wcześniej mama przywiozła tu moją małą siostrzyczkę, też z zapaleniem wyrostka.

– Masz siostrę? – zapytał zaskoczony Adam. Ani Leah, ani Verbena nigdy o niej nie wspominały.

– Sarah zginęła razem z rodzicami.

Dłonie Adama pieszczące dziewczynę nagle znieruchomiały. Wiedział, że wypadek, w którym zginęli rodzice Leah, zdarzył się piętnaście lat temu. Nie był pewny, czy właśnie o tym powinni teraz rozmawiać.

– To był wypadek samochodowy. Miałam wtedy prawie trzynaście lat. – Leah oparła

głowę na piersi Adama.

– Dokąd jechali? – zapytał po to tylko, żeby ją zachęcić do mówienia.

– Na kolację. – Leah usiadła na łóżku i zaczęła opowiadać. – Zabrali moją siostrę do restauracji z okazji jej dziesiątych urodzin. Była sobota. Przed południem poszłam z kolegami na bal karnawałowy i zabrałam ze sobą Sarah. Nie chciałam się nią zajmować, tylko bawić się w towarzystwie swoich przyjaciół. No i ona gdzieś się zawieruszyła. Znalazłam ją po godzinie. Kiedy wróciliśmy do domu, poskarżyła się rodzicom. Płakała, a oni bardzo się na mnie złościли. Byłam wtedy w takim okropnym wieku... Obraziłam się na wszystkich i za karę kazano mi do wieczora siedzieć w swoim pokoju. Nadeszła pora wyjazdu na tę uroczystą kolację, a ja wciąż jeszcze się dąsałam i... och, Adamie, powiedziałam, że nigdzie z nimi nie pojedę. A potem, wieczorem, przyszedł jakiś policjant...

– Cicho. Już dobrze, już dobrze – uspokajał ją Adam.

– To straszne. – Wzburzona wspomnieniami Leah wtuliła się w jego ramiona i ukryła twarz. – To już tyle lat. Verbena prowadziła mnie po lekarzach, odganiała ode mnie koszarne sny. Nie zawsze tak się rozklejam, kiedy o tym myślę. Przysięgam, że nie zawsze. – Adam tulił ją do siebie jak przestraszone dziecko. – Verbena natychmiast przyjechała do Illinois – mówiła powoli Leah. – Mam więcej szczęścia niż większość... sierot. Nikt nigdy nie zastanawiał się nad tym, „co też począć z biedną, małą Leah”. Przechodziłam akurat okropny okres w życiu, przeżyłam koszmarny szok, ale nigdy nie wątpiłam, że Verbena mnie kocha i że jest szczęśliwa mogąc mnie wychowywać. Nie próbowała udawać, że nic się nie stało i że teraz ona zastąpi mi matkę. Tylko dzięki niej odzyskałam równowagę. Mordred też zachował się wspaniale. Verbena była właściwie jedyną naszą krewną, więc często przyjeżdżałam tu z rodzicami na lato i na Boże Narodzenie. Byliśmy z Mordredem bardzo zaprzyjaźnieni. Właściwie w jakiś sposób zastąpił mi siostrę. Dostałam od życia niezłą nauczkę.

– Nie bardzo rozumiem...

– Przeszłam intensywną psychoterapię. Wytłumaczono mi, że to nie ja jestem winna śmierci mojej rodziny. Na początku wydawało mi się, że zostałam w ten sposób ukarana. Teraz już wiem, że moje zachowanie się nie miało żadnego wpływu na przebieg tego wypadku. Jakiś pijany kierowca najechał na nich, kiedy wracali do domu. Pewnie nigdy nie uda mi się zupełnie pozbyć poczucia winy, ale coraz rzadziej zdarza mi się myśleć, że to wszystko stało się przeze mnie. Najgorsze, że ostatnia rzecz, jaką im zrobiłam, to awantura. Strasznie ciężko z czymś takim żyć i nigdy nie pozwolę na to, aby coś podobnego jeszcze raz mnie spotkało.

Leah przytuliła się do Adama. Ułożył się obok niej, osłaniając ciałem. Przed czym? Wszystko jedno. Po prostu bardzo chciał chronić tę dziewczynę. Przytulił policzek do jej miękkich włosów. Przez głowę przepływały mu tysiące myśli. Teraz już wiedział, dlaczego Leah jest idealną bratanicą i idealną kuzynką. Zrozumiał, dlaczego czuje się tak bardzo odpowiedzialna za rodzinę, dlaczego zajmuje się tyloma drobnymi sprawami, które w zasadzie nie powinny jej obchodzić. Najwyraźniej Mordred i Verbena nawet nie wiedzą, że powinni oduczyć Leah brania na siebie odpowiedzialności za ich szczęście, bezpieczeństwo, za ich życie.

Pomimo fizycznego zmęczenia, Adam długo nie mógł zasnąć. Zastanawiał się, jak też ułożą się jego stosunki z Leah. Miał cichą nadzieję, że dla niej jest to coś więcej niż tylko przypadkowe zbliżenie.

– Adamie, obudź się – szepnęła Leah. Poruszył się niespokojnie, mocniej przygniótł ją do materaca. Leah niecierpliwie kręciła się pod ciężarem jego ciała.

– Adamie – powiedziała głośno. Nie było odpowiedzi. Zebrała wszystkie siły i spróbowała odepchnąć go od siebie. Udało się. Adam stoczył się na drugą stronę łóżka. Leah uklękła nad nim i zaczęła go tarmosić. – Wstawaj!

– A co ty tutaj robisz? – zapytał, kiedy wreszcie udało mu się otworzyć oczy. Wyglądał komicznie z wyrazem zdziwienia na zaspanej twarzy. Przyglądał się rozpuszczonym włosom Leah, studiował jej nagie ciało, obejrzał skotłowaną pościel i rozrzucone po podłodze ubrania. Wreszcie coś zaczęło mu świtać. – O rany! Jesteś rewelacyjna. Mądra, piękna i rozpustna. – Chwycił ją w ramiona i mocno pocałował.

Czy kiedykolwiek uda nam się zacząć ten dzień? zastanawiała się Leah.

– Jestem w doskonałej formie – oświadczył Adam, jakby czytał w jej myślach. Odwrócił się do niej, żeby mogła poczuć, w jak doskonałej.

– O której musisz być na lotnisku? – zapytała.

– Po co?

– Przecież lecisz dziś do Nowego Jorku.

– O rety! Która godzina?

– Ósma.

– Rano?

Leah popatrzyła wymownie na rozświetlone porannym słońcem okno, a potem na zrozpaczonego Adama.

– Niemożliwe! O dziewiątej mam samolot! – Gwałtownie usiadł na łóżku.

– Uspokój się – powiedziała, odruchowo przejmując kontrolę nad sytuacją. – Weź prysznic, a ja spakuję ci torbę.

Adam był zbyt zaszpany, żeby samodzielnie myśleć. Nałożył szlafrok. Już miał wyjść z pokoju, ale w drzwiach odwrócił się jeszcze.

– A może razem pójdziemy pod prysznic? – zapytał z nadzieją w głosie.

– W żaden sposób nie zdążysz wówczas na ten samolot. – Uśmiechnęła się do niego rozbrajająco.

Z ciężkim westchnieniem poszedł do łazienki. Leah szybko poukładała w torbie ubrania i przybory toaletowe Adama. Potem ubrała się, uczesała i poszła do kuchni przygotować kawę.

– W tym pojedziesz? – zapytała stawiając przed Adamem kubek gorącego, czarnego napoju.

– Dlaczego nie? Bardzo lubię chodzić w dzinsach.

– Mówiłeś, że chcesz zrobić wrażenie na swoim wydawcy.

– To jutro. Dziś mam w programie wywiad dla „Timesa”.

Leah dopiero teraz uświadomiła sobie, że Adam jest popularnym i cenionym autorem bestsellerów. To, że Melchior Browning i ona sama traktowali go pogardliwie, w niczym nie

umniejszało jego pozycji. Przyjrzała mu się dokładniej. Miała przed sobą pięknego, zaspanego mężczyznę. Tak, to ten sam Adam. Tylko oczy mu się zmieniły. Wodził spojrzeniem za Leah po całej kuchni. Ciepłym, przyjaznym i pełnym wspomnień o cudownej nocy.

– Gdzie masz bilet? – zapytała i naląła mu drugą porcję kawy.

– W kieszeni.

– Pospiesz się. – Spojrzała na zegarek. – Już musimy wychodzić.

– Nie odprowadzaj mnie – poprosił Adam, kiedy przyjechali na lotnisko. – Mamy mało czasu. Bardzo żałuję, że muszę dziś wyjechać i nie mogę zostać choćby do jutra. Chciałbym zabrać cię z sobą.

– Jesteśmy jedynymi ludźmi na świecie na tyle głupimi, żeby dać się wrobić w opiekę nad tą piekielną menażerią Verbeny. Jedno z nas musi zostać na posterunku.

– Zadzwoń – obiecał. Uśmiechnął się, przyciągnął Leah do siebie i mocno pocałował. – A kiedy wrócę, będziemy mieli sobie dużo do opowiedzenia.

– Chyba tak. – Nie bardzo wiedziała, co się jeszcze zdarzy. Jej uczucia do Adama zaczęły przybierać konkretne kształty. – Ja...

– Słucham? – spytał.

– Nie ma sensu zaczynać rozmowy, której nie da się teraz skończyć. – Zamiast składać Adamowi jakieś obietnice, nachyliła się i mocno pocałowała go w usta.

– Masz na mnie zły wpływ – zażartował. – Ostatni raz robiłem to w aucie, kiedy miałem osiemnaście lat.

– Ja nigdy nie robiłam tego w samochodzie.

– Jak wrócę, zaparkujemy w jakimś ustronnym miejscu i udzielę ci lekcji.

– Chyba musisz już iść – przypomniała. Uśmiechnął się, pocałował ją szybko i wyskoczył z samochodu. – Szczęśliwej podróży – szepnęła Leah, kiedy sięgał na tylne siedzenie po swoją torbę.

Tego dnia Ralu i Jenny znów się pojawiły. Tym razem przyniosły ze sobą aromatyczne świece i jakieś kadzidło, które napełniło cały dom trudnym do wytrzymania fetorem.

Po południu zadzwoniła Verbena. Niebezpieczeństwo minęło. Grimly dobrze zniósł operację i wrócił do swoich starych przyzwyczajzeń. Znów stał się opryskliwy. Obraził już prawie cały personel szpitala. Mimo to Verbena chciała jeszcze przez kilka dni pozostać w Anglii, żeby zaopiekować się chorym i poszperać trochę w bibliotekach.

Potem zadzwonił Adam.

– Co słyhać w Nowym Jorku? – zapytała Leah.

– Gorąco, brudno i ciekawie. Jak zwykle.

– Jak się udał wywiad?

– Och, byłem czarujący i wspaniały. – I niesłychanie skromny.

– Jasne.

– Baw się dobrze, bo kiedy wrócisz do domu, będziesz musiał odwdzińczyć mi się za wszystko, co tu za ciebie robię.

– A ty mi zapłacisz za wszystkie moje nie przespane noce. Z wyjątkiem wczorajszej.

– Nie mogę się już doczekać – powiedziała tak cicho, że ledwie dosłyszał.

Odłożyła słuchawkę. Była rozmarzona i zamyślona. Wciąż siedziała przy telefonie, jakby to urządzenie mogło jej przybliżyć Adama. Na chwilę odsunęła od siebie wszelkie wątpliwości i po prostu cieszyła się myśleniem o nim. Na skrupuły przyjdzie czas, kiedy znów znajdą się razem.

Dzwonek telefonu tak ją zaskoczył, że aż się wzdrygnęła. Natychmiast podniosła słuchawkę.

– Halo?

– Czy panna McCargar? – Leah usłyszała w słuchawce obcy, męski głos.

– Tak – odpowiedziała.

– Gdzie jest pani kuzyn?

– Nie mam pojęcia.

– Wiemy, że się z panią kontaktował.

– Kto mówi? – zapytała zaniepokojona.

– Kiedy tylko zobaczy pani Mordreda, proszę mu powiedzieć, żeby się do nas odezwał.

Obcy człowiek się rozłączył. Leah bardzo starannie odłożyła słuchawkę na widełki. Nie wiedziała, w co tym razem zaplątał się kuzyn. Zastanawiała się, czy nie powinna zadzwonić na policję. Ale co oni pomogą? Mordred z jakiegoś powodu poleciał do Boliwii, a obcy ludzie dzwonią do niej i proszą, żeby nakłoniła go do skontaktowania się z nimi. Miała poważne wątpliwości, czy miejscowy szeryf zechce jej pomóc.

Rozejrzała się nerwowo po pokoju. Skąd wiedzieli, że Mordred do niej dzwonił? Czyżby podsłuchiwali rozmowy telefoniczne? A może ją śledzili? Kim są? Bardzo żałowała, że nie ma tu Adama. Przedtem nie chciała mu powierzyć tajemnicy Mordreda, ale teraz zaczęła się bać. Czułaby się bezpieczniej, gdyby mogła mu opowiedzieć chociaż fragmenty tej całej historii, przytulić się do niego i kochać się z nim...

Całą siłą woli wzięła się w garść. Przypomniła sobie, że dom jest pełen zwierząt. Niestety, niewielka to pociecha. Tai i Chi bez wątpienia radośnie powitaliby samego Kubę Rozpruwacza, fretka to tylko kłopot, gadający szpak jest szalony, a Poszukiwaczka boi się obcych.

Makbet otarł się o spódnicę Leah prosząc o ciasteczko.

– Przynajmniej ty jesteś mniej więcej normalny. – Podrapała za uchem łaszące się zwierzę. – Na ciebie mogę liczyć, prawda?

Była tak zmęczona, że postanowiła natychmiast pójść do łóżka. Jeszcze raz sprawdziła, czy na pewno napełniła wszystkie karmniki i poidła, a potem poszła do pokoju Adama i padła na jego łóżko. Pomyślała, że na pewno nie miałby jej tego za złe. Wreszcie miała pod sobą sprężysty, wygodny materac. Pościel pachniała Adamem. Leah przytuliła się do poduszki, zamknęła oczy i wdychała cudowny zapach mężczyzny. Jej własnego mężczyzny. Szeroko otworzyła oczy ze zdumienia, kiedy uświadomiła sobie sens tych słów. Przypomniła sobie sceny z wczorajszej nocy. Zrobiło jej się przyjemnie, ciepło, a po chwili zasnęła kamiennym snem.

Następny dzień okazał się jeszcze gorszy od poprzedniego. Przed południem niebo się zachmurzyło, a potem nadchodząca burza sprawiła, że Leah stała się smutna i rozdrażniona. Od przeraźliwego zawrota głowy dostała bólu głowy. Wieczne grzmoty i błyskawice doprowadziły Leah do okropnego stanu.

– Stres – powiedziała głośno. – To wszystko przez ten stres. W przyszłym roku pojedę na wakacje do Paryża.

Nakarmiła zwierzęta, wyszczotkowała im futra, przygotowała kolację, uprzątnęła kuchnię i w końcu usiadła w gabinecie, żeby zająć się swoją rozprawą doktorską. I w tej chwili rozległ się straszny grzmot, a zaraz potem zgasło światło.

Jeszcze tego mi brakowało, powiedziała do siebie Leah. Gwałtownie próbowała sobie przypomnieć, gdzie ciotka trzyma świece. W tym starym, wiejskim domu awarie w dopływie prądu elektrycznego nie były niczym nowym.

Jeszcze jeden grzmot. Makbet wydał z siebie skowyt mrozący krew w żyłach. Także Tai, Chi i Poszukiwaczka zgromadziły się u stóp dziewczyny, a Królowa i wszystkie koty kręciły się po całym domu zdenerwowane burzą i głośnym bębnieniem deszczu.

Zadzwonił telefon. Leah spojrzała na aparat z niewytłumaczonym przerażeniem. Zaskoczyło ją, że w ogóle działa. Nie było światła. Czy rzeczywiście jest to awaria? A może ktoś przeciął kabel?

Na miłość boską, co się z tobą dzieje, dziewczyno? Uspokój się, przywołała do porządku samą siebie. Jest ciemna noc, burza i ulewa. I co z tego? Verbena, na przykład, uwielbia burze. Zwykle siadywali wówczas we trójkę przy oknie i oglądali groźne chmury pędzące po niebie.

Telefon wciąż dzwonił. Leah podeszła do aparatu, ale kiedy tylko podniosła słuchawkę, anonimowy rozmówca natychmiast się wyłączył. To też było denerwujące. Sprawdzano, czy ktoś jest w domu?

Świece. Muszę znaleźć świece, przypomniała sobie. Psy pętały się pod nogami, utrudniając chodzenie po ciemku. Obecność tych zwierząt dodawała jej odwagi, więc nawet nie próbowała ich karcnąć. Świec, niestety, nie znalazła. Zdesperowana przypomniała sobie, że Rai u zostawiła jakieś świece w nawiedzonym pokoju na piętrze. W tej chwili Leah najmniej bała się wrogiej obecności jakiegoś ducha. Pobiegnęła na górę, a wszystkie zwierzęta w zwartym szyku podążyły za nią. Znalazła pachnące świece Ralu i wtedy dopiero przypomniała sobie, że nie zabrała zapalek. Ze świecami w ręku zeszła ze schodów, potykając się na każdym stopniu o przerażone zwierzęta.

Zapałki muszą być w kuchni, pomyślała. Błyskawica przecięła niebo i na chwilę oświetliła jej drogę. Przerażona Leah zobaczyła nagle przed sobą jakiś bezkształtny cień, który zniknął wraz z upiornym światłem. Rozległ się grzmot i deszcz z nową siłą uderzył w zamknięte okna. Zatrzymała się w holu. Coś tu było nie w porządku. Za wszelką cenę chciała się zorientować, co właściwie ją zaniepokoiło. W tej samej chwili Makbet, wściekle szczekając, rzucił się do szerokich, drewnianych drzwi, prowadzących do kuchni. Leah zostawiła je otwarte. Teraz były zamknięte! Serce zaczęło jej walić jak oszałałe. Usiłowała się uspokoić. Pewnie same się zamknęły lub zrobiło to któreś ze zwierząt.

Makbet stanął na tylnych łapach. Leah nigdy nie słyszała, żeby ten pies warczał. To przeraziło ją najbardziej. Po chwili wyraźnie usłyszała ruch w kuchni. Jakiś człowiek szukał czegoś w szafkach.

Noże, pomyślała drętwiejąc z przerażenia. Chciało jej się płakać. Powinna natychmiast uciekać. Zupełnie nie rozumiała, dlaczego zdecydowała się zostać i pilnować domu oraz menażerii Verbeny.

Rozejrzała się wokół za jakimś ciężkim przedmiotem. Natrafiła dłonią na świecznik z brązu. Cicho podkradła się do drzwi, za którymi czaił się intruz. W obu dłoniach mocno trzymała świecznik. Makbet warczał coraz głośniej, a pekińczyki węszyły pod drzwiami. Odgłosy w kuchni ucichły.

Leah gwałtownie otworzyła wahadłowe drzwi. Włosy miała rozwiane, a w uniesionych nad głową rękach trzymała ciężki świecznik. Intruz cofnął się i upadł, rozbijając przy tym fajansowe pojemniki z mąką, cukrem i ryżem. Makbet przebiegł przez ciemną kuchnię, wskoczył na nieproszonego gościa, ale zamiast szarpać, zaczął go obwąchiwać. Leah podeszła bliżej do leżącego, nie bardzo wiedząc, co właściwie powinna teraz zrobić.

– Nie bij mnie! – jęknął leżący człowiek. Obronnym gestem zakrył głowę rękami i przycisnął ją do podłogi pokrytej mieszaniną cukru, ryżu i mąki.

Leah zastygła w bezruchu. Dopiero teraz uprzytomniła sobie, że zna głos, ruchy i sylwetkę tego intruza. Błyskawica oświetliła plac boju i przerażoną twarz nocnego gościa.

– Mordred! – wykrzyknęła Leah zdławionym głosem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Leah chwytła ustami powietrze i jak oniemiała wpatrywała się w kuzyna.

– Co tu robisz po ciemku? – zapytała, kiedy wreszcie odzyskała głos.

– Niema światła. Szukałem świec. Zabierz ode mnie tego potwora. – Wskazał na Makbeta, który biegał wokół niego, radośnie machając ogonem.

– Miałeś być w Boliwii.

– Nawet przez chwilę nie miałem zamiaru tam jechać. Nikogo nie znam w tym kraju. Nawet nie mówię po hiszpańsku.

Leah odciągnęła Makbeta i pomogła Mordredowi podnieść się z podłogi. Przyglądali się sobie przez chwilę, a potem uścisnęli serdecznie.

– Siadaj tutaj, a ja zapalę świece – powiedziała Leah. – Po co usiłowałeś mi wmówić, że jedziesz do Boliwii?

– Najpierw powiedziałem ci, że przyjeżdżam do domu, chociaż nie chciałem, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział. Dopiero potem przyszło mi do głowy, że mogli założyć podsłuch. Musiałem ich jakoś zmylić.

– Co to za „oni”? – Leah zapaliła świece i usiadła obok Mordreda przy kuchennym stole.

– Sam nie wiem. – Wzruszył ramionami. – CIA, FBI, Narodowa Agencja Obrony, a może tylko jakiś nachalny prywatny detektyw.

– Co ty takiego zrobiłeś?

– Pracowałem na swoim komputerze. Szukałem informacji potrzebnych mojej firmie i natrafiłem na jakiś tajny system. Włamałem się do niego. Z czystej ciekawości. Przysięgam!

– Włamałeś się do systemu zawierającego tajne informacje? – zapytała przerażona Leah.

– Czyj to system?

– Nie wiem. Ale ci, do których te dane należą, zupełnie nie zrozumieli moich pokojowych intencji. – Mordred najwyraźniej siebie uważał za stronę pokrzywdzoną.

– Jak cię znaleźli? – zapytała.

– Nie było to takie trudne, a poza tym... No cóż, ten system okazał się tak interesujący, że dostawałem się do niego kilka razy. Chyba właśnie to sprawiło ich we wściekłość. Któregoś dnia pojawiło się w moim mieszkaniu czterech ponurych facetów w źle skrojonych garniturach. Powiedzieli, że chcą ze mną porozmawiać. Udało mi się uciec. Obserwowali mieszkanie, a następnego dnia bardzo podobni faceci zameldowali się u mojej dziewczyny. Wkrótce w całym mieście nie było takiego miejsca, w którym mógłbym się czuć bezpiecznie.

– Dlatego postanowiłeś przyjechać do domu, ale chciałeś, żeby nikt o tym nie wiedział? – Leah chwyciła kuzyna za ramię. – Oni i tak wiedzą, że tu jesteś! Ktoś tu przed chwilą dzwonił i wyłączył się, kiedy podniosłam słuchawkę...

– To ja dzwoniłem. Chciałem się upewnić, czy jesteś w domu. Nie mogłem się odezwać, bo jeśli naprawdę założyli podsłuch...

– Okropnie mnie przestraszyłeś. Już przedtem odebrałam kilka dziwnych telefonów. Jacyś ludzie chcieli się z tobą skontaktować. Tym razem nawarzyłeś sobie niezłego piwa.

– Musisz mnie ukryć.

– Nie mogę. Sam mówiłeś, że szuka cię policja. Powinieneś się ujawnić. Na pewno uda ci się wytłumaczyć całą sprawę.

– Wytłumaczyć? Och, Leah, jesteś naiwna jak dziecko! Zamkną mnie w wieży, a klucz wrzucą do bagna. Oczywiście dopiero po torturach i praniu mózgu. Nie rozumiesz? Nie oglądałaś „Trzech dni Kondora”?

Im bardziej nalegała, żeby oddał się w ręce władz, tym bardziej protestował. Wreszcie dała za wygraną. Pomyślała, że ukryje Mordreda na kilka dni, a potem może jakoś go przekona.

– Chciałbym się teraz znaleźć we własnym łóżku. – Mordred ziewnął głośno.

– Nie możesz zostać w domu. Adam wraca jutro z Nowego Jorku.

– Jaki znowu Adam?

– Pracuje razem z Verbeną i mieszka w moim dawnym pokoju.

– Mama też jest w Nowym Jorku?

– Nie, w Londynie. Grimly poważnie zachorował, ale już wraca do zdrowia.

– Przykro mi ze względu na mamę. Mnie z tym człowiekiem łączy jedynie związek biologiczny.

– W każdym razie nie możesz zamieszkać w swoim pokoju ani nigdzie na piętrze. Adam natychmiast by cię zauważył.

– Skoro na piętrze nie można, schowam się w Ksanadu. Tam nikt nie zajrzy.

– To wykluczone. – Leah opowiedziała kuzynowi o Jenny Harper, Ralu i wrogim duchu.

– A piwnica?

– Co będzie, jeśli Adam zejdzie tam po kukurydzę albo psie jedzenie?

– Wobec tego nie pozostaje mi nic innego, jak tylko pójść do obcych ludzi – powiedział urażony Mordred.

– Już wiem. Szopa! Ta za domem. Pamiętasz, bawiliśmy się tam w Indian, kiedy byliśmy dziećmi.

– Jeszcze stoi?

– Tak. Adam mówił mi niedawno, że są tam nawet jakieś koce.

– A poza tym myszy, szczury, węże i borsuki. Wybij to sobie z głowy. Nie ma mowy!

Kiedy jednak ustał deszcz, zanieśli do starej szopy koce, poduszki, jedzenie, świece, zapalki i wszystko, co mogło być potrzebne w takiej sytuacji. Mordred oczywiście marudził i narzekał, ale zanim Leah skończyła porządkować szopę, zasnął kamiennym snem.

Leah całą noc nie spała. Pomagając Mordredowi prawdopodobnie nie tylko złamała prawo, ale także skompromitowała Verbenę. Ukryła go przecież na terenie jej posiadłości. Bała się także, żeby Adam czegoś nie zauważył. Jest o niebo bardziej spostrzegawczy niż ciotka. Jedyna nadzieja w tym, że Mordred da się namówić na oddanie w ręce władz, zanim Adam odkryje jego obecność.

Rano obudziła się późno, a ponieważ do zajmowania się zwierzętami doszły jej jeszcze odwiedziny u Mordreda, musiała się bardzo spieszyć, żeby zdążyć ze wszystkim do południa. W końcu i tak spóźniła się na lotnisko. Kiedy przyjechała, Adam już czekał przed terminalem.

Uśmiechnął się radośnie na jej widok, wskoczył do samochodu i od razu ją pocałował.

– Jak sobie radziłaś beze mnie? – zapytał.

– Bardzo dobrze – skłamała. – Jak poszło ci w Nowym Jorku?

– Wspaniale. – Nie chciał się wdawać w szczegóły. Wydawca zaproponował mu opublikowanie „Rozpustnych zakonnic” na bardzo dobrych warunkach, ale Leah na pewno nie uważałaby tego za powód do dumy. Powiedział jej tylko, że wywiad dla „Timesa” wypadł świetnie i że znalazł w bibliotece ciekawe teksty źródłowe.

Leah zdała mu relację na temat zwierząt, burzy i tego, że dopiero dziś rano naprawiono światło. Przez całą drogę rozmawiali o takich właśnie drobiazgach, o wszystkim i o niczym.

W domu okazało się, że mają gości. Na podjeździe stała duża, czarna limuzyna z dwoma smutnymi facetami w środku. Serce podskoczyło Leah do gardła. Zatrzymała swój samochód, a ponure typy prawie w tej samej chwili znalazły się przy nim. Może to tylko wyobraźnia, a może naprawdę spod marynarek sterczą im pistolety, pomyślała Leah. Była blada jak płótno. Oblizwała wargi, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Słucham panów? – zapytał Adam facetów wyglądających jak filmowe postacie agentów FBI.

– Jesteśmy z RMQE. Wydział Specjalny do Spraw Bezpieczeństwa i Szpiegostwa.

– Panno McCargar – zwrócił się do Leah jeden z mężczyzn, kiedy Adam przedstawił siebie i wciąż milczącą dziewczynę – poszukujemy kuzyna pani, Mordreda McCargara. Mamy powody, żeby przypuszczać...

– Przecież jest w Boliwii – powiedziała szybko Leah z udaną obojętnością.

– Myli się pani. Mamy powody, żeby przypuszczać, że spróbuje się z panią skontaktować.

– Mordred powiedział mi, że do domu nie przyjedzie.

Adam uważnie przysłuchiwał się tej dziwnej rozmowie. Wciąż stali przed domem, bo Leah najwyraźniej nie miała ochoty zapraszać gości do środka. Faceci próbowali się dowiedzieć, czy Mordred widział się z Leah lub może dzwonił do niej. Dziewczyna zaprzeczała, ale była blada i wyglądała na bardzo zdenerwowaną.

– Jeśli go pani zobaczy – powiedział na koniec wyższy z mężczyzn – gdyby przypadkiem się odezwał, proszę mu powiedzieć, żeby do mnie zadzwonił. Proszę, oto numer telefonu. On ma poważne kłopoty, panno McCargar i mądrze by postąpił, gdyby wreszcie przestał uciekać.

Leah wzięła do ręki wizytówkę. Bała się o Mordreda, ukrytego w starej szopie. Przerzął ją także fakt, że ona sama udziela władzom fałszywych informacji. Odetchnęła z ulgą, kiedy mężczyźni wreszcie odjechali.

Adam stał obok Leah i przyglądał się jej uważnie. Odwróciła się na pięcie i szybko weszła do domu. Podążył za nią.

– No dobrze, a teraz wytłumacz mi, co się tu dzieje – powiedział, gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi.

– Nie wiem. Wygląda na to, że Mordred ma duże kłopoty.

– Daj spokój, Leah. Kiedy ci faceci wysiedli z samochodu, wyglądałaś tak, jakbyś miała za chwilę zemdleć. Wiesz znacznie więcej, niż chcesz powiedzieć.

– Jesteś głody? – zapytała. – Nie, chyba jeszcze za wcześnie na kolację. Zrobię herbatę.

– Nie zmieniaj tematu. – Adam chwycił Leah za ramię, lecz natychmiast puścił, ujrzawszy jej oczach przerażenie. Objął ją i mocno przytulił do siebie.

– Dlaczego nie chcesz mi zaufać? Wiem, że coś przede mną ukrywasz. Czy naprawdę musisz sobie z tym radzić zupełnie sama? Czy musisz się tak bardzo angażować w sprawy Mordreda?

– Nie wszystko ci powiedziałam – przyznała. Oparła policzek o ramię Adama. – Przysięgłam Mordredowi, że nikomu nie powiem, chyba że on mi pozwoli.

– Musimy porozmawiać – powiedział. – Wyjdźmy na dwór. Jest taka piękna pogoda.

– Dobrze – zgodziła się Leah.

– Lavish Books złożyło nam bardzo korzystną ofertę – zaczął Adam, kiedy już usiedli wygodnie na trawie pod starym kasztanowcem. – Znacznie lepszą niż wydawca Verbeny byłby w stanie nam zaproponować. Poradzę jej, aby skorzystała z tej propozycji. Niezależnie od tego, czy mnie wyrzuci, czy pozwoli zostać. – Czekał na wybuch Leah i był bardzo zaskoczony, a nawet zaniepokojony, kiedy zamiast robić mu wyrzuty popatrzyła na niego smutnymi oczami.

– Musisz jej opowiedzieć tę historię ze swoim doktoratem – powiedziała wreszcie. – Nie pozwolę ci... To byłoby nie w porządku. Szkoda, że w ogóle wiem o wszystkim. Och, czemu Melchior mi o tym powiedział! – zakończyła cicho.

Słyszając te słowa Adam poczuł ogromną czułość do Leah. Ta dzielna dziewczyna włączyła go do maleńkiego kręgu ludzi, którym ofiarowała absolutną lojalność.

Przytulił ją do siebie i przywarł wargami do jej ust. Już nie pamiętał, co chciał jej powiedzieć. W Nowym Jorku przeżył dwie bezsenne noce, wspominając każdą sekundę spędzoną z Leah. Nie wiedział, czy zechce znów przyjść do niego. A może tamto przeżycie nigdy już się nie powtórzy?.

Namiętny szept dziewczyny dowodził, że przez ostatnie dwie noce prześladowały ją takie same marzenia, jakie jemu nie dawały spać w Nowym Jorku.

Stęsknione dłonie Adama przesuwały się po ciele o Leah, pieściły jej piersi, drażniły nabrzmiałe sutki i głaskały płaski brzuch.

– Jesteś taka miła w dotyku – szepnął. – Dwa dni... Tak za tobą tęskniłem... – Teraz pieścił jej uda. Dotarł do koronkowych majteczek. – Pragnę cię – szepnął. Jego ręce bez ustanku przesuwały się po ciele dziewczyny, pozbawiając ją woli oporu.

– O tak, Adamie... – powtarzała półprzytomnie, zacisnąwszy powieki. Chwyciła go za ramiona i poddała się rytmowi jego pieścizot. Szeptał do ucha słowa pełne namiętności, które pobudzały ją jeszcze bardziej. Pieścizota stawała się coraz silniejsza, wszechogarniająca... – Och! – krzyknęła Leah sięgając szczytu uniesienia. Słyszała jak z oddali urywany oddech Adama. Jego ciało wydawało się jej jedynym oparciem w nagle rozszalałym świecie zmysłów. Wróciła na ziemię. Wtuliła się w Adama. Poczowała siłę otaczających ją męskich ramion, delikatność warg muskających rozpaloną twarz... Wreszcie znalazła spokój. Przy tym mężczyźnie było jej dobrze i bezpiecznie.

Otworzyła oczy. Adam wciąż na nią patrzył. Pochylił się i dotknął wargami jej ust.

Całowali się długo, słodko, z pełną świadomością wyjątkowości wszystkiego, co im się przydarzyło.

– Co za ulga! – odetchnął Adam, kiedy drżącym dłońmi dziewczyny udało się wreszcie rozpiąć mu spodnie. Zsunął je z bioder i położył się na plecach.

Znalazła się nad nim. Patrzył jej prosto w oczy i poprowadził delikatną dłoń w dół swego brzucha.

– Masz ukryte zalety – szepnęła.

– Jeszcze nieraz cię zaskoczę.

Nie odrywając od siebie wzroku, poruszali się powolnym, falującym rytmem. Oddychali szybko, coraz szybciej. Leah zamknęła oczy. Adam objął ją ramionami tak mocno, że ledwie mogła oddychać. Słyszała, jak szeptem powtarza jej imię.

Wreszcie wyczerpani, wypełnieni rozkoszą, przywarli mocno do siebie i, nie wiedząc kiedy, pogrążyli się we śnie.

– Obudź się – szepnął Adam.

Leah otworzyła oczy. Adam uśmiechał się do niej.

– Która godzina? – zapytała.

– Nie mam pojęcia. Może ósma lub dziewiąta.

Usiadła gwałtownie na trawie. Błyskawicznie wciągnęła majteczki, poprawiła sukienkę i przygładziła włosy.

– Tai i Chi zjedzą w domu wszystko, na co natrafią, jeśli ich natychmiast nie nakarmimy.

– Obowiązki, wciąż te obowiązki... – westchnął Adam. Wstał i doprowadził się do porządku. – Czuję się znakomicie, ale umieram z głodu.

– Zrobisz kolację? – spytała z nadzieją w głosie.

– Oczywiście. Pod warunkiem, że ty nakarmisz zwierzęta.

– Dobrze.

Uznał, że przygotowanie kolacji jest najprostszym ze wszystkich zadań, jakie przed nimi stoją.

Leah kończyła karmić psy, kiedy pojawił się na podwórzu.

– Kolacja będzie za godzinę – oświadczył.

– A co będziemy jeść? – spytała z zainteresowaniem. – Pizzę.

– To oszustwo – oburzyła się Leah. – Musiałem przekupić chłopaka z pizzerii, żeby ją tu przywiózł. – Adam podszedł do Leah, otoczył ją ramieniem i pocałował w kark. – Mamy więc godzinę dla siebie. Zdażymy wziąć razem prysznic.

– Chcesz się teraz myć?

– Ty umyjesz mnie, a ja ciebie. Będzie wesoło.

– Wziął dziewczynę za rękę i pociągnął za sobą do domu.

Było im wesoło. Naprawdę doskonale się bawili. Pracowicie namydłali się nawzajem, a potem splukiwali gorącym strumieniem wody. Wesoły, rozluźniony Adam wyzwolił w Leah radość życia – coś, czego do tej pory w ogóle nie znała. Skończyli wreszcie igraszki i pobiegli po szlafroki. Adam wszedł do pokoju dziewczyny. Wysuszył jej włosy, a potem zarzucił ręcznik na głowę i popchnął ją na falujące, wodne łóżko. Śmiali się oboje i mocowali ze sobą,

aż wreszcie znaleźli się na podłodze.

– Wygrałem! – zawołał Adam przyciskając do ziemi rozłożone ramiona Leah.

– To nie była uczciwa walka.

– Nieważne. Zastanówmy się lepiej, jaką dostanę nagrodę.

– Trzeba mieć nie lada tupet, żeby dopominać się o nagrodę za napastowanie człowieka w jego własnym pokoju!

– Później będziesz mogła zrobić to samo. Szczerze mówiąc, wolałbym, żeby to się odbyło w moim pokoju, bo twoje łóżko jest beznadziejne. – Delikatnie pieścił odsłoniętą szyję dziewczyny. – Umówmy się, że zwycięzca bierze wszystko.

– To sobie weź – szepnęła, a ich wargi połączyły się w namiętym pocałunku.

– O czym myślisz? – zapytał po chwili Adam.

– Że jesteś dla mnie dobry. – Leah uśmiechnęła się.

– I że potrafisz nadać zupełnie nowe znaczenie zwyczajnej kąpieli.

– Ty też jesteś dla mnie dobra – odrzekł przyciskając do niej biodra, aby zademonstrować, jaki ma na niego wpływ. – Trochę mnie męczysz, ale właśnie coś takiego zalecił mi doktor.

Słowo „doktor” przypomniało mu, że powinien porozmawiać z Leah. Właśnie zaczął dokonywać wyboru między kochaniem się a rozmową, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

– Nasza kolacja.

– Tak – potwierdził Adam, ale nawet się nie poruszył.

– Może ja pójdę – zaproponowała – a ty przez ten czas trochę ochłoniesz.

– Okrutna kobieta – powiedział rozżalony, kiedy go odepchnęła i wstała z podłogi.

– Gdzie masz portmonetkę? To w końcu twój pomysł, żeby zamówić kolację.

– Na komodzie w moim pokoju.

Leah poprawiła szlafrok i zeszła na dół. Adam uśmiechnął się. Lubił na nią patrzeć, kiedy była elegancka. Lubił na nią patrzeć... zawsze. Po prostu ją kochał. Wstał i podszedł do okna. Czyżby ktoś zapalił w lesie zapałkę? zastanawiał się, widząc w ciemnościach otaczających dom jakiś dziwny ogień. Pewnie świetlik albo przywidzenie, pomyślał. Spojrzał w górę na rozgwieżdżone niebo. Czy uda mu się spędzić resztę tej pięknej nocy razem z Leah? Przedtem jednak musi porozmawiać z nią o tym, co ich poróżniło. Miał nadzieję, że tym razem go zrozumie, ale co się stanie, jeśli będzie inaczej? Lepiej przekonać się od razu, zanim posuną się za daleko.

Zszedł do kuchni, zupełnie pewien, że on sam już zabrnął zbyt daleko.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Czego się napijesz? – zapytała Leah. Nakryła do kolacji i właśnie rozpakowywała pizzę. – Zamówiłeś dokładnie taką, jaką lubię. Skąd wiedziałeś?

Adam usiadł przy stole i przyglądał się, jak dziewczyna nalewa mu herbatę i stawia przed nim talerz z pizzą.

– Czy coś się stało? – zapytała.

– Właściwie nie chce mi się jeść.

– Godzinę temu umierałeś z głodu.

– Musimy porozmawiać. Chciałem ci od razu powiedzieć, ale... nie mieliśmy czasu.

– Słucham? – Leah odłożyła widelec i popatrzyła wyczekująco na Adama.

– Chcę ci opowiedzieć o tym, co się wydarzyło na Uniwersytecie Barringtona.

– Przepraszam, że cię niegrzecznie potraktowałam – Leah spuściła oczy – ale powinieneś zrozumieć, jak to może wpłynąć na...

– Wiem, wiem. W tej chwili jednak bardziej mnie obchodzi, jak to wpłynie na nasz związek. Przypuszczam, że Verbena znacznie łatwiej odpuści mi wszystkie grzechy aniżeli ty. A dla mnie twoje zdanie liczy się najbardziej.

– Słucham – powtórzyła Leah. Miała nadzieję, że Adam za chwilę powie coś, co go w pełni usprawiedliwi.

– Przyjęto mnie na ten uniwersytet, bo uczciwie sobie na to zasłużyłem. U Cornella miałem bardzo dobre stopnie i dostałem stamtąd świetną opinię. Na Uniwersytecie Barringtona też mi dobrze szło, tyle że miałem starcia z kilkoma profesorami o wysokim prestiżu zawodowymi, lecz pajacami pozbawionymi wyobraźni. Z ogromnym entuzjazmem zabrałem się do pisania rozprawy – ciągnął Adam. – Jedyne człowiek, który nadawał się na promotora mojej pracy, akurat w tym roku dostał urlop naukowy i dlatego moim opiekunem został Melchior Browning. Długo musiałem go przekonywać, że wybrany przeze mnie temat jest interesujący, wart opracowania i że znajdę wystarczająco dużo tekstów źródłowych, aby moją tezę udokumentować. Z Browningiem jednak nie sposób było współpracować. Jego porady do niczego mi się nie przydały, a on sam okazał się nadętym bufonem. Postanowiłem więc, że sam sobie poradzę. Przestałem chodzić na spotkania z promotorem. Wszystkie egzaminy zdałem celująco. Została mi tylko obrona pracy doktorskiej. – Na samo wspomnienie ostatnich dni na uniwersytecie Adam się zasepił. – Browning pobieżnie przejrzał moją rozprawę. Bardzo mu się nie podobała i zdecydował, że nie dopuści do jej obrony. Nalegał, abym zaczął pisać od początku, ale tym razem miałem pracować ściśle według jego wskazówek.

– Dlaczego mu się nie podobała?

– Podał wiele przyczyn. Chyba wymienił je wszystkie w rozmowie z tobą. Ale ponieważ nie jestem przesadnie skromny, uważam, że prawdziwy powód był inny. Napisałem w sposób przystępny oryginalną, odważną i ciekawą pracę. Zdaniem Browninga, nie były to jej zalety, lecz wady.

– I co zrobiłeś? – zapytała Leah. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, w jaką rozpacz popadłaby po takiej decyzji promotora.

– Stanowczo odmówiłem robienia czegokolwiek według jego wytycznych. Napisałem najlepszą pracę, na jaką było mnie stać, i chciałem jej publicznie bronić. Domagałem się od Browninga, żeby pozwolił mi ją przynajmniej przedstawić. To także uniemożliwił.

– Wtedy właśnie zrezygnowałeś? – spytała Leah.

– Zwołano posiedzenie rady wydziału i kilku grubych ryb z administracji uczelni – mówił dalej, jakby nie usłyszał jej pytania. – Postanowili mnie przesłuchać. Wyobrażasz sobie? Przesłuchać! – Na wspomnienie tamtych wydarzeń Adam aż pobałdł. – W ogóle nie zajmowano się tematem mojej rozprawy. Nagle znalazłem się w samym centrum śmiesznego sporu o profesorski autorytet. Nikt nie zainteresował się moimi osiągnięciami. Ważne było jedno: że jakiś student ostatniego roku ośmielił się zbuntować.

– Wtedy odszedłeś?

– Tak. Po kilku beznadziejnych przesłuchaniach, na których niezmiennie odmawiano nawet zajrzenia do mojej pracy przed, jak to określono, „rozwiązaniem całej sprawy”. A dla mnie najważniejszą sprawą była właśnie ta praca. – Posmutniał. – Już kiedy miałem siedemnaście lat, wymarzyłem sobie, że zostanę profesorem historii. Podziwiałem akademików w rodzaju twojej ciotki tak, jak nastolatki uwielbiają gwiazdy futbolu. Chciałem żyć wśród zakurzonych książek, prowadzić fascynujące badania, ciężką pracą zdobywać stopnie naukowe. Chciałem mieszkać w miasteczku akademickim, w którym budynki były gęsto obrosnięte bluszczem, i mieć grono oddanych studentów... Byłem już dorosłym mężczyzną, kiedy dostałem ten cios w plecy. Wiedziałem, że nie potrafię żyć wśród hipokrytów i toczyć walki o władzę. Może gdyby coś podobnego przydarzyło mi się teraz, jakoś bym sobie z tym poradził, ale wtedy byłem młodszy i nie uznawałem kompromisów.

– To dlatego uważasz, że masz prawo do tytułu doktora? Celująco zdałeś wszystkie egzaminy i napisałeś rozprawę, której nie pozwolono ci bronić... – łagodnym głosem zaczęła mówić Leah.

– Nie – przerwał jej Adam. – Oczywiście, że nie. Odszedłem z uczelni i na zawsze odciąłem się od tak zwanych naukowców.

– Nie rozumiem więc, dlaczego Verbena...

– Moje życiowe plany uległy gruntownej zmianie. Po tylu latach spędzonych na uniwersytecie nawet nie mogłem się pochwalić doktoratem, a więc musiałem znaleźć nowy sposób zarabiania na życie. Zacząłem pracować na budowie, żeby mieć czas na spokojną analizę swojej nowej sytuacji.

Oto rozwiązanie zagadki, skąd u intelektualisty takie imponujące mięśnie, pomyślała Leah.

– Jeden z moich przyjaciół pracował w nowojorskim wydawnictwie. To on właśnie zaproponował, żebym wydał swoją rozprawę w formie powieści historycznej. W ten sposób ukazała się moja pierwsza książka. Oczywiście, przyjaciel bardzo mi pomógł, niemniej jednak powieść okazała się dużym sukcesem. Znacznie większym, niż się spodziewaliśmy. Kiedy zacząłem pracować nad następną powieścią, wydawnictwo Lavish Books

zapropowało mi ogromną sumę za odsprzedanie praw do niej. Szczerze mówiąc, książka „Sięgaj po berło” przysporzyła mi więcej pieniędzy, niż mogłem sobie wymarzyć. – Uśmiechnął się smutno. – Wtedy Browning i pozostali wielcy uczeni z Uniwersytetu Barringtona nagle się obudzili. Zrozumieli, że jestem znany i że odsunięcie tego „młodego i niesłuchanie zdolnego pisarza powieści historycznych” od kariery naukowej może ich po prostu ośmieszyć. Tym bardziej, że wszystkie liczące się pisma, rozgłosnie radiowe i telewizyjne prześcigały się w przeprowadzaniu ze mną wywiadów. Zapraszano mnie na konsultacje i wykłady w innych uniwersytetach. Szacowne grono Uniwersytetu Barringtona postanowiło schować swoją dumę do kieszeni i po cichu przyznało mi tytuł doktora honorowego jako rekompensatę za doktorat, na który zapracowałem i którego mi odmówili.

– O mój Boże! – zawołała Leah. Słyszała, że takie rzeczy czasami się zdarzają. Verbena opowiadała o tym z niesmakiem, wstydząc się za swoich ograniczonych i dbających tylko o własne interesy kolegów.

– Miałem ochotę szczegółowo wyjaśnić im, co mogą sobie zrobić z tym swoim sztucznym tytułem, ale się rozmyśliłem. Wiesz, dla moich rodziców ta sprawa miała zasadnicze znaczenie. Ojciec jest spawaczem, brat też pracuje na budowie, a siostra jest tancerką. Ja jako jedyny z całej rodziny poszedłem na studia. Rodzice byli ze mnie bardzo dumni, poza tym ogromnie mi pomogli finansowo. Mama zawsze marzyła o tym, że któregoś dnia będzie mogła powiedzieć: „Mój syn jest doktorem”. Uważali, że ten tytuł po prostu mi się należy, a ja uznałem, że mój doktorat należy się im. Dlatego go przyjąłem. Tyle że jedynym człowiekiem na świecie, któremu pozwalałam, a raczej nakazuję używać w stosunku do mnie tytułu doktora, jest właśnie Melchior Browning.

– Ja też straciłam apetyt. – Leah odsunęła do siebie talerz z pizzą. Długo milczała, a potem wydała z siebie gwałtowny okrzyk i z całej siły uderzyła pięścią w stół.

– Co ci się stało? – zapytał zaskoczony Adam.

– Wstrętny hipokryta! – Kto?

– Browning! Już wcześniej czułam do niego obrzydzenie, ale teraz, kiedy wiem, w jaki sposób złamał twoją karierę naukową, a potem próbował zamknąć usta honorowym doktoratem i na koniec miał czelność wyjawić mi „w sekrecie”, że jesteś oszustem... Mam ochotę go zamordować! – Leah rzeczywiście wyglądała tak, jakby mogła to bez trudu zrobić.

– Dzielna dziewczyna. – Adam roześmiał się i schował jej zaciśniętą pięść w swoich wielkich dłoniach.

– Czuję się naprawdę okropnie – przyznała ponuro.

– W końcu miałaś powody, żeby mnie oskarżyć. Rzeczywiście zrezygnowałem ze studiów doktoranckich, zanim mnie z nich wyrzucono, i nie zapracowałem na tytuł, który mi w końcu przyznano. Dobrze powiedziałaś, że chcieli mnie tym zmusić do milczenia. W ich ograniczonych mózgach powstała myśl, że mogę publicznie opowiadać o tym, jak paskudnie mnie potraktowali.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego nic nie powiedziałaś Verbenie.

– W gruncie rzeczy nie ma to dla mnie teraz żadnego znaczenia. Wiedziałem, że nie dlatego mnie wybrała, że zrobiłem doktorat na Uniwersytecie Barringtona. Dopiero kiedy

zaczęliśmy razem pracować i częściej niż zwykle kontaktowałem się z jej kolegami, profesorami, uprzytomniłem sobie, jak bardzo istotna jest ta sprawa w środowisku akademickim. Szczerze mówiąc, sam miałem powiedzieć o tym Verbenie, ale wszystko tak się zagmatwało... A potem jeszcze Browning opowiedział przy obiedzie tę historyjkę o profesorze z nieprawdziwym tytułem naukowym... Zrobił to tylko dlatego, żeby mi dokuczyć, ale ta sprawa tak bardzo zdenerwowała twoją ciotkę... Zupełnie nie umiałem jej powiedzieć o swoim przypadku.

– Nie chciałabym, żebyś mnie źle zrozumiał, ale wytłumacz mi, proszę, dlaczego Verbena wybrała właśnie ciebie.

– To jedno z mniej kłopotliwych pytań, jakie mi zadałaś. – Adam się uśmiechnął. – Chyba dlatego, że mnie potrzebuje.

– Niemożliwe.

– A jednak prawdziwe. Verbena jest wspaniałym nauczycielem, znakomitym badaczem i najzdolniejszym na świecie naukowcem, ale pisze jeszcze gorzej niż gotuje. Wiesz, że jej ostatnia książka zrobiła ogromną klapę. Nawet zawodowi historycy zupełnie nie mogli zrozumieć tego tekstu. Tak go zagmatwała, że zaczęto wręcz kwestionować dokładność jej badań. Ona potrzebuje współpracownika, który jest dobrym pisarzem. Poza tym zestarzała się i musi mieć kogoś, z kim może wymieniać poglądy, kto potrafi jej podsunąć nowe idee. Ale to nie jest teraz istotne. Najważniejsze, że ty przestałaś mną pogardzać.

– Musisz mi wybaczyć. – Leah zaczerwieniła się po uszy. – Ja wyrosłam w tym świecie, od którego ty uciekłeś. Zawsze uwielbiałam Verbenę za jej niezwykłą mądrość. Zanim jeszcze z nią zamieszkałam. Potem wprowadziłam się do tego domu i zrozumiałam, jak bardzo w życiu codziennym ciotka jest niezaradna. Ale wciąż ją podziwiałam i chciałam zostać naukowcem. Tak jak ona. – Leah rozłożyła ręce. – A ty jesteś zupełnie inny i twoje podejście do nauki jest niekonwencjonalne. Uczono mnie uważać takich pisarzy jak ty za niegodnych szacunku szalbierzy.

– Przecież powiedziałaś, że nawet nie brałaś moich książek do ręki. Potępiasz mnie na podstawie plotek i uprzedzeń. – Teraz Adam rozłożył się na dobre.

– To prawda – Leah zwiesiła głowę – i nie usprawiedliwia mnie nawet to, że teraz zmieniłam zdanie, bo... Najbardziej zależy mi na tym, żeby nikt, nawet ty, nie skrzywdził Verbeny ani nie naraził na szwank jej dobrej opinii.

– Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że, przepracowawszy czterdzieści lat na uniwersytecie, Verbena sama potrafi się zatroszczyć o swoją opinię?

– Dobrze wiesz, że ciotka bardzo cię lubi. Obawiałam się, że sympatia do ciebie wpłynęła na jej decyzję.

– Czy ty naprawdę nigdy nie myślałaś o tym, że twoje ślepe przywiązanie do Verbeny żadnej z was nie wyjdzie na dobre? – Adam wreszcie odważył się zadać nurtujące go od dawna pytanie.

– Grubo przesadziłeś, mówiąc o „ślepych przywiązaniu”... – broniła się Leah.

– Na pewno czytasz notatki i brudnopisy Verbeny.

– Oczywiście, zawsze...

– Więc dlaczego nie miałaś dość odwagi, żeby jej uświadomić, jak bardzo niedobra jest jej książka? Pomyśl tylko, ilu upokorzeń mogłaś jej zaoszczędzić, gdybyś powiedziała otwarcie, że książkę trzeba napisać od nowa.

– Jak śmiesz przypuszczać...

– A może obawiałaś się, że się pokłócicie? Że ją zranisz albo że się na ciebie pogniewa? Nie mogłaś zaryzykować i choć trochę jej pomóc?

– O osobistych przeżyciach powiedziałam ci w zaufaniu! – Leah zbladła ze złości. – O mojej... mojej rodzinie i... i jak... – Ze zdenerwowania nie mogła z siebie nic więcej wydusić.

– Nie zdradziłem żadnego sekretu. – Wyciągnięcie tego tematu na światło dzienne wcale go nie speszzyło. – Dlaczego traktujesz ten wypadek jak wstydliwą tajemnicę? Naprawdę sądzisz, że twój rodzic rozniewał się wtedy na ciebie? Oczywiście, że nie. Pewnie ze sto razy w życiu kłóciłaś się z siostrą. Dla nich był to jeszcze jeden zwyczajny dzień. – Wiem, ale...

– Ale co? Uważasz, że Verbena umrze, jeśli zrobisz coś, co ją zdenerwuje? Wcale się nie dziwię, że przez dwa lata nie przyjeżdżałaś do domu. Dobrze wiesz, że kiedy tu jesteś, musisz mieć anielską cierpliwość, żeby odgrywać rolę kochającej bratanicy, bez chwili przerwy pomagać ciotce we wszystkim i brać na siebie odpowiedzialność za sprawy, które nic cię nie obchodzą. Zapominasz, że kiedy ciebie tu nie ma, Verbena wciąż prowadzi wprowadzone nie uporządkowane, ale szczęśliwe życie. Czy naprawdę uważasz, że miałyby żal do ciebie, gdybyś powiedziała, że tym razem chcesz po prostu odpocząć? Albo gdybyś się nie zgadzała z najnowszymi teoriami Verbeny lub też powiedziała jej, że powinna trochę zmienić tekst swojego artykułu?

– To wcale nie jest takie proste – szepnęła Leah drżącym głosem.

– Wiem, że to trudne, kochanie – łagodnie odrzekł Adam. – Każdy z nas spotkał w przeszłości jakiegoś demona, który ma wpływ na nasze życie. Ja wciąż mam żal do świata nauki i nic na to nie mogę poradzić. Pewnie dlatego, że nie tęsknił za mną tak bardzo, jak ja tęskniłem do niego.

– Ja mam ogromne poczucie winy – przyznała się Leah. – To prawda, że zawsze, kiedy myślę o powrocie do domu, natychmiast czuję takie zmęczenie... Ale przecież kocham Verbenę i bardzo lubię tu przyjeżdżać, tylko...

– Najwyższy czas pozbyć się koszmarów, kochanie. – Adam pocałował Leah w rękę. – A także uprzedzeń, jeśli... jeśli między nami zdarzyło się coś więcej niż letni romans. – Patrzyli sobie w oczy. Adam wreszcie wypowiedział słowa, które tak bardzo chciała usłyszeć.

– Wszystko się zmienia, odkąd cię poznałam – szepnęła. – Już sama nie wiem, co jest dla mnie dobre. – Łzy spływały jej po policzkach.

– Leah. – Adam wstał i podszedł do niej. Zerwała się z krzesła i rzuciła mu się w ramiona.

– Po prostu mnie przytul, proszę. Tylko obejmij. Teraz nie chcę myśleć o niczym więcej.

– Już dobrze, dobrze. – Głaskał ją po głowie.

– Adamie, proszę cię...

– O co, malutka?

– Kochaj się ze mną. Bardzo cię potrzebuję... Wziął ją na ręce i wyniósł z kuchni. Przez całą drogę do sypialni Leah całowała Adama, a kiedy wreszcie padli na łóżko, natychmiast pozbyli się nie tylko szlafroków, lecz także wszelkich uprzedzeń. Namiętność uderzyła im do głowy jak mocne wino. Obdarzali się nawzajem rozkoszą, o jakiej nigdy nawet nie marzyli.

Potem uspokojeni i szczęśliwi leżeli obok siebie. Rozmawiali o drobiazgach, cieszyli się bliskością swoich ciał...

– Jak to się stało, że zainteresowałeś się historią? – zapytała Leah, gładząc palcem włosy na piersi Adama.

– Wszystko zaczęło się przez kobietę. Byłem w ostatniej klasie liceum, kiedy do miasta przyjechała nowa dziewczyna. Została przewodniczącą kółka historycznego. Zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia.

Niestety, moja popisowa gra w piłkę ani szybka jazda samochodem, ani nawet bardzo obcisłe dzinsy nie robiły na niej wrażenia. W nadziei, że wreszcie zwróci na mnie uwagę, wstąpiłem do kółka historycznego.

– Z jakim skutkiem?

– W końcu umówiła się ze mną na randkę. Krótko mówiąc, po kilku tygodniach przestałem się interesować dziewczyną – nie miała poczucia humoru, nie lubiła pizzy i bez przerwy żuła gumę – a za to zakochałem się w historii. Zagadki i tajemnice, zdarzenia zbyt nieprawdopodobne, by stały się fabułą powieści, a mimo to prawdziwe, ludzie, od których zależał bieg dziejów... Do licha, chyba ciebie nie muszę przekonywać o tym, jak pasjonująca jest historia!

– Nie musisz. Dokładnie wiem, o co ci chodzi. Myślałeś kiedyś o tym, żeby zostać wykładowcą? Jesteś tak popularny, że na pewno ktoś ci to wreszcie zaproponuje.

– Nie wiem, chociaż wydaje mi się, że chciałbym to robić. Na pewno potrafiłbym przybliżyć tę dyscyplinę wielu takim studentom, którzy bez wątplenia nie zainteresują się historią, jeśli na początku edukacji będą mieli do czynienia z człowiekiem pokroju Melchiora Browninga. Ale zbieranie materiałów, pisanie, mówienie, konsultacje dla filmu i telewizji zajmują mi wiele czasu. A czy ty chciałabyś uczyć?

– Tak. Tylko że we mnie wpajano inny stosunek do historii...

– Będiesz dobrą nauczycielką – zapewnił ją Adam. – Najpierw wystraszysz młodzież, a potem wszyscy chłopcy zakochają się w tobie, a dziewczyny będą błagały, żebyś im pomagała rozwiązywać problemy sercowe.

– Nie zapomniłeś przypadkiem o moich wspaniałych kwalifikacjach? – zapytała oschle.

– Oczywiście, że nie. Masz jednak mnóstwo dodatkowych zalet, jakich większość profesorów nie posiada. – Dotknięcie jego dłoni towarzyszyło temu dwuznacznemu komplementowi.

Mówili coraz ciszej. Uspokojeni, zapominali o emocjonującym wieczorze. Wreszcie uszczęśliwieni powoli zapadli w sen.

Podświadomość nie pozwoliła Leah na całkowite odprężenie. Miała koszmarne sny. Straciła Verbene, Mordreda, potem panowanie nad sytuacją, a w końcu, co było najgorsze ze wszystkiego, straciła Adama. Obudziła się zrana zimnym potem. Adam spał spokojnie u jej

boku. Otulił ją ramionami, a jego muskularne udo przygniatało ją do materaca. Leah patrzyła w sufit z przykrym uczuciem, że zapomniała o czymś bardzo ważnym.

Mordred! Od rana u niego nie była! Biedak pewnie umiera z głodu i jest na nią okropnie zły. Spojrzała na Adama. Chociaż rano zawsze jest nieprzytomny, to ma bardzo lekki sen. Już raz się o tym przekonała.

Może uda mi się wymknąć i pójść do Mordreda, pomyślała. Powoli i ostrożnie spróbowała uwolnić się z objęć Adama. Mruknął coś przez sen i mocniej zacisnął ramiona. Leah zamarła. Po chwili wysunęła nogę spod ogromnego ciężaru jego uda. Żadnej reakcji. Odetchnęła i zaczęła poruszać drugą nogą. Przez następne pięć minut bezskutecznie próbowała się wydostać. Energicznym ruchem zsunęła się na brzeg łóżka.

– Co się stało? – zapytał sennie Adam.

– Nic – szepnęła, ale jej serce na moment przestało bić.

– Dokąd idziesz?

– Donikąd.

– Przecież widzę, że gdzieś się wybierasz.

Z tonu głosu Adama Leah wywnioskowała, że jej odpowiedź zaniepokoiła go, zamiast uspokoić. Poddała się. Z westchnieniem ponownie wtuliła się w ciepłe ramiona kochanka. Mordred musi poczekać do rana.

Leah obudziła się później niż Adam. Na dodatek sposób, w jaki została obudzona, sprawił, że znów zupełnie zapomniała o Mordredzie. Okazało się, że rano Adam nie zawsze jest zupełnie nieprzytomny...

Potem poszedł pod prysznic, a Leah pomyślała, że jest to może jedyna tego dnia szansa skontaktowania się z Mordredem. Ubrała się szybko i zbiegła na dół do kuchni. Tym razem przygotowała duży zapas żywności. Nie wiedziała przecież, kiedy znów uda się jej wymknąć bez konieczności tłumaczenia się Adamowi.

Wybiegła na podwórko. Postanowiła, że dziś wreszcie spróbuje przekonać kuzyna, żeby się ujawnił. Przecież nie może ukrywać się do końca życia...

Mordred rzucił się na jedzenie jak wygłodniały wilk.

– Nie mogę przecież bez przerwy trzymać go pod prysznicem, żeby móc do ciebie przychodzić – tłumaczyła mu Leah.

– To przychodź w nocy, kiedy on śpi – zauważył logicznie Mordred, tylko na chwilę przerywając jedzenie.

– Nie mogę. On ma bardzo lekki sen – wyjaśniła Leah.

– Twój pokój znajduje się w pewnej odległości od tego, w którym on mieszka. – Mordred uważniej popatrzył na kuzynkę. – A może on wcale nie śpi i patroluje teren wokół domu? – zapytał kpiąco.

– Wczoraj pokazali się tu jacyś ludzie. – Leah zręcznie zmieniała temat. – Powiedzieli, że są z Wydziału Specjalnego do Spraw Bezpieczeństwa i Szpiegostwa. Czy to coś ci mówi?

– Mydlenie oczu.

– Podejrzewają, że coś wiem o miejscu twojego pobytu. Nie dadzą mi spokoju, dopóki tego ze mnie nie wyciągną. Proszę cię, Mordredzie, dla mojego i twojego dobra...

– Nie mogę! Nawet mnie o to nie proś! Nigdy więcej nie ujrzałbym światła dziennego.

– Przecież nie popełniłeś zbrodni. Przesłuchają cię i wypuszczą.

– I ty w to wierzysz! – wykrzyknął histerycznie Mordred.

– Wierzę, że nic złego ci się nie stanie. Obiecuję, że pojedę z tobą i nie pozwolę, żeby ktokolwiek zrobił ci krzywdę, ale... – Głos jej zadrżał, a po policzkach popłynęły łzy.

– Proszę cię, nie płacz – westchnął Mordred i odłożył kawałek pizzy, który dopiero co wziął do ręki. – Ja tego nie wytrzymam. Przecież ty nigdy nie płaczesz.

– Posłuchaj. – Leah udało się jakoś zapanować nad własnym głosem. – Twoja matka poleciała do Londynu doglądać chorego antropologa, a ja przez ten czas obsługuję neurotyczną fretkę, gigantyczną iguanę, pyskatego szpaka, trzy psy i koty, których z dnia na dzień przybywa. Wyrzuciłam z domu profesora, którego kiedyś podziwiałam, bo okazał się człowiekiem pozbawionym zasad. Znoszę wizyty Ralu, która codziennie przyprawia mnie o ból głowy swoim zawodzeniem i cuchnącymi świecami. Zakochałam się w mężczyźnie, który przewrócił do góry nogami cały mój dotychczasowy system wartości, i nawet nie zaczęłam pracować nad swoją rozprawą doktorską. Na domiar złego nachodzą mnie jacyś smutni faceci w źle skrojonych garniturach, a ja tymczasem ukrywam w starej szopie tego, kogo oni szukają. Już naprawdę jestem u kresu wytrzymałości! – Leah chwyciła Mordreda za koszulę i potrząsnęła nim z całej siły.

– Uspokój się, Leah – jęknął. – Możemy to przecież przedyskutować.

– Nie rób mi tego! Błagam! – jęknęła.

– Leah? – Adam wszedł do pokoju dziewczyny, żeby powiedzieć, że już zwolnił łazienkę. Nie znalazł jej w swoim łóżku i trochę się zdziwił, że tu też jej nie ma. Usłyszał trzaśnięcie drzwi od podwórza. Podszedł do otwartego okna, chcąc ją zawołać. Oniemiał spojrzawszy na dół. Leah niosła przed sobą tacę z taką ilością jedzenia, że dałoby się tym nakarmić pułk wygłodzonego wojska.

Ciekawe, kto to z samego rana jada takie obfite posiłki, pomyślał.

Gdy się zbliżyła do otwartego okna, Adam zauważył, że na tacy leżą także świece. Po co jej świece? zdziwił się, ale kiedy pobiegła z tym wszystkim w stronę lasu, przypomniał sobie, jak wczoraj wydawało mu się, że widzi w ciemnościach jakieś ogniki. Przeraził się nie na żarty.

Wpadł na podwórze boso, w samych tylko szortach i podkoszulku. Postanowił pójść za Leah i dowiedzieć się wreszcie, co tak skrzętnie przed nim ukrywa. Koło hamaka zwolnił trochę, żeby Leah nie zorientowała się, że ją obserwuje. Wciąż jednak nie mógł się pozbyć bezsensownej myśli, że i jego ktoś obserwuje. Nerwy miał napięte jak postronki.

Z daleka usłyszał dochodzące ze starej szopy odgłosy szamotaniny. Usłyszał nagle, że Leah woła: „Nie rób mi tego! Błagam!” Wydał z siebie groźny okrzyk bojowy i całym ciężarem ciała rzucił się na drzwi. Jego oczom ukazał się zdumiewający widok.

Na środku szopy Leah szarpała się z jakimś ciemnowłosym, młodym mężczyzną. Kiedy Adam wpadł do środka, oboje zamarli w bezruchu, a potem młodzieniec gwałtownie przyciągnął do siebie dziewczynę, jakby chciał się nią zasłonić. Z groźną miną Adam zaczął

się do niego zbliżyć.

– Nie! – krzyknęła Leah. Wyrwała się i podbiegła do Adama. Zderzyli się i upadli na ziemię. Potoczyli się aż pod ścianę.

Obcy mężczyzna ukrył się w ciemnym kącie szopy. Z trudem chwycił powietrze i drżącymi rękami osłaniał głowę.

– Już nigdy więcej nie przyjadę do domu – jęczał głośno. – To zbyt niebezpieczne.

– Mordred? – zapytał Adam przyglądając mu się uważnie.

– Tak – potwierdziła Leah. – To właśnie on. Nic ci się nie stało? – zapytała przerażonego kuzyna.

– A co miało mu się stać? – Adam się zirytował.

– Mało brakowało, a skręciłabyś mi kark.

– Tak go przestraszyłeś, że o mało nie dostał zawału – Leah ofuknęła Adama.

– A kim ty, u licha, jesteś? – spytał Mordred.

– Adam Jordan.

– Adam Jordan? – Mordreda na chwilę zamurowało. – Dużo o tobie słyszałem. Czytałem dwie twoje książki. „One także służyły” to naprawdę świetna powieść. Słuchaj, o tych szesnasto wiecznych prostytutkach to prawda? No wiesz, chodzi mi o to, czy one naprawdę...

– To chyba nie jest najlepszy moment na pogaduszki – przywołała go do porządku Leah.

– Przynajmniej raz w życiu mogę ci przyznać rację – poparł ją Adam. – Czy ty masz zamiar ukrywać go w tej cholernej szopie przez resztę życia?

– Nie mów do mnie takim tonem – skarciła go Leah. – Tym razem naprawdę przebrałaś miarę. Jak długo zamierzałaś utrzymywać to w tajemnicy?

– Posłuchaj... – zaczął Mordred.

– Ty się do tego nie mieszaj. – Adam nie pozwolił mu mówić dalej.

– Nie odzywaj się do niego w ten sposób! – wykrzyknęła Leah.

– Ten człowiek włamał się do systemu informatycznego jakiejś ważnej instytucji lub dużej firmy i prawdopodobnie zniszczył wyniki wielu lat kosztownych badań, a ty go ukrywasz przed ludźmi z ochrony? – Adam patrzył na Leah i Mordreda z nie ukrywanym obrzydzeniem. – Właśnie się zastanawiam, które z was powinienem udusić najpierw.

– Poczekaj – przerwała mu Leah. – Powiedziałeś systemowi informatycznego?

– Tak. Ci faceci, którzy tu wczoraj byli, są pracownikami firmy, do której ten system należy.

– A jak się nazywa ta firma? – zapytał Mordred.

– RMQE.

– RMQE? – powtórzył. – To oni mnie ścigali po całym kraju? Dlaczego mi nie powiedziałaś, że to o nich chodzi? – zapytał kuzynkę z pretensją w głosie.

– Nie mam pojęcia, co to jest RMQE. – Leah była bliska płaczu.

– Czy ty naprawdę nie czytasz niczego poza podręcznikami historii?! – krzyknął Mordred. – To wielka firma międzynarodowa. W swym systemie informatycznym gromadzi dane dotyczące badań przestrzeni kosmicznej, kontraktów zbrojeniowych, a także najważniejszych osiągnięć medycyny.

– Co ty im zrobiłeś? – zapytał Adam.

– O tym właśnie zamierzamy porozmawiać – odezwał się jakiś obcy głos.

Leah, Adam i Mordred odwrócili się gwałtownie. W drzwiach szopy stało sześciu wysokich mężczyzn. Wszyscy mieli ponure twarze, ciemne garnitury, a dwóch było uzbrojonych. Leah zbladła jak płótno. Mordred zzieleniał.

– Dlaczego zamiast prowadzić normalne życie w Cudahay w stanie Wisconsin dałem się namówić na zamieszkanie w tym domu wariatów? – westchnął Adam.

– Znaleźli go – szepnęła Leah.

– FBI? – zapytał Mordred.

– Nie – uśmiechnął się jeden z mężczyzn. – Ja nazywam się Gibson, to jest Bryniarski, a reszta to nasi pomocnicy. Naprawdę trudno było pana znaleźć, panie McCargar. – Włączył krótkofalówkę i zameldował komuś, że właśnie odszukał podejrzanego i przystępuje do przesłuchania.

– Czy pozwolicie mi odejść, jeśli was przeproszę i obiecuję, że to się już nigdy więcej nie powtórzy? – zapytał Mordred pełnym nadziei głosem.

– Nie. – Gibson przecząco pokręcił głową. – Musi nam pan najpierw wiele wyjaśnić, panie McCargar. I pańscy przyjaciele także. Możemy wejść do domu?

Adam, Mordred i Leah razem z eskortą wyszli z szopy. Leah miała absolutną pewność, że to wszystko jej wina. Niechcący zaprowadziła ich do Mordreda. Złość w oczach Adama jeszcze bardziej ją przerażała. Czy wybaczy jej, że go w to wszystko wciągnęła? Miał rację. Powinna zmienić postępowanie, zanim na dobre zagmatwa sobie życie. Patrzyła na Adama i zastanawiała się, czy przypadkiem już nie jest za późno.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Menażeria Verbeny jak zwykle radośnie powitała gości. Okazało się, że Bryniarski uwielbia zwierzęta. Zapomniał nawet na chwilę o swoich obowiązkach. Tylko dwóch ludzi z obstawy bardzo się przestraszyło Poszukiwaczki. Chroniąc się przed oznakami sympatii zwierzaków, na prośbę Gibsona zamknęli się w gabinecie. Gibson miał zamiar ich rozdzielić i przesłuchiwać każde z osobna, ale Adam zdecydowanie się temu sprzeciwił. – Nie ma pan prawa protestować – przypomniał mu Gibson.

– To oni mają broń – ostrzegła Leah.

– Jedyne, co do tej pory widziałem, to legitymacja RMQE. Nie reprezentujecie żadnej władzy. Ani federalnej, ani stanowej, ani nawet lokalnej. Jednym słowem, przekroczyliście swoje uprawnienia.

– Proszę mnie nie denerwować, panie Jordan – ostrzegł go Gibson.

– Zna pan nawet moje nazwisko. – Nietrudno pana rozpoznać. Na dodatek Bryniarski czyta wszystko, co pan napisze.

– A może mógłby mi pan podpisać... – zaczął Bryniarski. Urwał widząc surowe spojrzenia kolegów.

– Jest pan tylko pracownikiem dużego przedsiębiorstwa – Leah podążała tropem Adama – bez wątplenia kierowanego przez tyranów czerpiących przyjemność z zastraszania...

– Wcale mi nie pomagasz – skarcił ją Adam. – Panna McCargar chciała powiedzieć, że chętnie nawiążemy z wami współpracę, pod warunkiem jednak, że będziecie się zachować zgodnie z obowiązującym prawem.

– FBI, CIA i jednostki operacyjne nie pojawiły się tutaj tylko dlatego, że udało nam się całą sprawę zachować w tajemnicy – stwierdził Gibson. – Oczywiście, nie zrobiliśmy tego dla pana McCargara, ale dla ochrony naszych własnych interesów. Chyba potrafi pan sobie wyobrazić, w jak trudnej sytuacji stawia nas fakt, że, mimo znakomitych zabezpieczeń, włamano się do systemu zawierającego tajne informacje. I to nie raz, lecz wielokrotnie.

– Po diabła zrobiłeś coś takiego? – zwrócił się Adam do Mordreda.

– Z czystej ciekawości. Poza tym, jeśli oni tak kiepsko chronią ściśle tajne informacje...

– Naprawdę myślałeś, że pozwolą ci bezkarnie buszować w swoim systemie i wdzierać się do bazy danych?

– Adamie, przestań. Proszę – wtrąciła się Leah.

– Bogu dzięki, że to nie FBI. – Mordred wyraźnie się uspokoił.

– Sądziłeś, że ściga cię policja federalna, a mimo to ośmieliłeś się przyjechać tutaj i zmusić tę dziewczynę, żeby cię ukryła? – Oczy Adama świdrujące Mordreda na wylot były zimne jak sople lodu.

– Nie miał dokąd... – zaczęła Leah.

– A ty? – Teraz Adam patrzył na nią. – Wiem, że zawsze za wszelką cenę ochraniaś swoich najbliższych, ale tym razem zupełnie straciłaś rozum. Wiesz, co by cię czekało za ukrywanie kuzyna, gdyby to było FBI, a nie paru błaznów z szastającej pieniędzmi firmy

komputerowej?

– Niech pan uważa na słowa! – ostrzegł go Gibson.

– Przecież nie mogłam rzucić Mordreda wilkom na pożarcie – broniła się Leah, błagając wzrokiem, aby Adam zechciał ją zrozumieć.

– I przyszło ci do głowy, że ukrywanie go w starej szopie będzie znakomitym rozwiązaniem? – Tylko na kilka dni...

– Dlaczego nie chciałaś mi zaufać? Dlaczego nie powiedziałaś, że Mordred się pojawił i że ma jakieś kłopoty?

– Co byś wtedy zrobił? Zmusiłbyś mnie, żebym wydała go policji?

– Zaczniemy od tego, że ja wiem, co to jest RMQE, i mógłbym ci wytłumaczyć, że sprawa nie jest aż tak poważna. Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– Przyzwyczaiałam się radzić sobie bez niczyjej pomocy.

– Leah. – Adam podszedł i położył dłonie na ramionach dziewczyny. – O to właśnie mi chodzi. Już nie musisz. Nie musisz brać na swoje barki wszystkich kłopotów rodziny i traktować ich tak, jakby były twoimi własnymi problemami.

– Mordred by sobie z tym nie poradził – zaprotestowała.

– Więc mogłaś zwrócić się do mnie. Właśnie po to tu jestem. Czy naprawdę chcesz przez resztę życia sama sobie ze wszystkim radzić? Naprawdę uważasz, że nadaję się wyłącznie do łóżka... – urwał nagle, uświadomiwszy sobie, że znajdują się wśród zupełnie obcych ludzi. Siedmiu mężczyzn wpatrywało się w nich z ogromnym zainteresowaniem.

– No, dalej, panie Jordan – odezwał się sentymentalny Bryniarski. – Proszę powiedzieć, że pan ją kocha.

Zahipnotyzowana lśnącymi oczami Adama i ciepłem jego głosu, Leah nagle wróciła do rzeczywistości. Zaczerwieniła się po uszy.

– Przepraszam, że się wtrącam – odezwał się Mordred – ale czy moglibyśmy się przez chwilę zająć moją sprawą?

– Po to tu jesteśmy – przypomniał Bryniarskiemu Gibson.

Zadzwoił telefon. Gibson pozwolił Leah go odebrać, chociaż nie miał najmniejszego prawa zabronić jej tego. Przez ten czas, kiedy rozmawiała, Adam spierał się z Gibsonem o formę prowadzenia przesłuchania.

– Adamie. – Odłożyła słuchawkę i powoli odwróciła się do zebranych.

– Tak? – Zauważył, że jest jeszcze bledsza niż przed chwilą.

– Dzwoniła Verbena.

– Profesor McCargar? – zapytał Bryniarski. – Czy to prawda, panie Jordan, że pracujecie razem nad nową książką?

– Skąd pan o tym wie? – zapytał zaskoczony Adam. – Nie podawali tej informacji do publicznej wiadomości.

– Założyliście podsłuch! – wykrzyknęła Leah na widok speszzonej miny Bryniarskiego. – Co za bezczelność! Jeśli zabezpieczenie komputerowe robicie tak samo dokładnie, jak prowadziliście tę akcję, to nic dziwnego, że mój kuzyn bez problemu złamał wasz kod.

– Proszę cię, Leah, nie denerwuj tego pana – zwrócił się do niej Mordred.

– Co chciałaś mi powiedzieć? – zapytał przytomnie Adam.

– Verbeną jest już w Nowym Jorku. Przylatuje do Ithaki następnym samolotem.

– Och! – wykrzyknęli jednocześnie Adam i Mordred.

– Grimly doprowadzał ją do szału od chwili, gdy obudził się po narkozie, więc wyjechała z Londynu i jest w drodze do domu. Przyjedzie z lotniska taksówką.

– Panie Gibson – odezwał się Adam po chwili namysłu. – Musimy rozwiązać ten problem, zanim pani McCargar wróci do domu.

– Strapienie! Wielkie zmartwienie! – zawodził ktoś w holu.

– Kto to jest, u licha?

– To Ralu – wyjaśniła Leah. – Musieliście ją zauważyć, obserwując dom.

– Dopiero dziś rano zaczęliśmy. Wprawdzie wspomniała pani o Ralu w rozmowie telefonicznej, ale myśleliśmy...

Ralu wpadła do gabinetu wymachując rękami. Jej kolorowa sukienka wystraszyła gadającego szpaka, który, jak zwykle, siarczyście zaklął w średniowiecznej angielszczyźnie.

Gibson zdecydował, że należy jak najszybciej opuścić to dziwaczne domostwo i przesłuchać Mordreda w jakimś spokojniejszym miejscu.

– Nie zrobi pan tego! – zawołała Leah.

– Panno McCargar, mogę zadzwonić do FBI i zawiadomić ich, że kuzyn pani nie upoważniony korzystał z naszej bazy danych, zawierającej między innymi informacje dotyczące ściśle tajnego kontraktu zbrojeniowego rządu Stanów Zjednoczonych. Wybór należy do pani. Albo dobrowolnie pójdzie z nami do biura, albo dzwonię do FBI.

– Wybór należy do mnie – wtrącił się Mordred – a ja nie znajduję powodu, dla którego musielibyśmy absorbować FBI takimi głupstwami.

– Nie bój się, Leah – odezwał się Adam. – Ja pojedę z Mordredem, a ty zaczekaj w domu na Verbenę.

– Ale... – urwała i skinęła głową. Adam delikatnie uściskał jej dłoń.

– Zadzwon do mnie – poprosiła.

Leah patrzyła za odjeżdżającymi samochodami. Była napięta do granic wytrzymałości. Odetchnęła dowiedziawszy się, że RMQE chce załatwić całą sprawę po cichu i nie ma ochoty ani zabijać, ani więzić Mordreda. Była wdzięczna Adamowi za pomoc, zdrowy rozsądek i sprawne myślenie. Kochała go aż do bólu serca, bardziej niż kogokolwiek i cokolwiek przedtem. Zdała sobie sprawę, że najgorszą chwilą jej życia nie była wcale ta, w której wydawało jej się, że ci ludzie mogą zabić Mordreda, ale ta, w której sądziła, że Adam nigdy jej już nie wybaczy. Potrzebowała go bardziej niż kogokolwiek. Potrzebowała jego miłości i poczucia bezpieczeństwa, jakie jej dawał. Obiecała sobie, że mu to wszystko powie.

Zaraz potem zdarzył się jeszcze jeden cud. Rai u oświadczyła, że wreszcie udało się jej przeprowadzić ich nieproszonego gościa przez wielką próżnię, wobec czego Jenny Harper od następnego dnia będzie mogła rozpocząć pracę u pani profesor.

– Ktoś musi wreszcie posprzątać ten dom – dodała Rai u i, jak zwykle, oddaliła się bez pożegnania.

Dzień przyniósł już tyle niespodzianek, a tymczasem to dopiero południe, pomyślała

Leah. Przygotowała sobie obfity obiad. Nie była wcale głodna, ale musiała znaleźć jakieś zajęcie. Potem przez dobre pół godziny przyglądała się stojącym na stole przysmakom, aż wreszcie rozdzieliła je między zwierzęta. Nie mogła przełknąć ani kęsa.

Spowodowany zdenerwowaniem przyływ energii pomógł jej uporać się z domowymi zajęciami w ciągu niespełna dwóch godzin. Wciąż nie było wieści ani od Adama, ani od Verbeny. Bez celu chodziła po domu. Usiadła. Podarła na strzępy papierową chusteczkę. Wreszcie zrozumiała, że jeśli natychmiast nie zajmie się czymś, co zaprzętnie jej uwagę, to na pewno zaraz zwariuje. W tym stanie nie nadawała się do pracy nad rozprawą doktorską, nie lubiła oglądać telewizji i zupełnie nie miała ochoty do nikogo dzwonić. Weszła do biblioteki, żeby poszukać sobie jakiejś lektury na popołudnie. Pierwszą książką, jaka jej wpadła w oko, była powieść Adama Jordana pod tytułem „One także służyły”. Egzemplarz był nieco wymięty, tak jakby Verbeną czytała go wielokrotnie.

Adam często robił Leah wyrzuty, że ocenia jego pisarstwo nierzetelnie. Tego rodzaju literaturę uważała wciąż za profanację historii, za hańbiącą uczciwego naukowca. Teraz, kiedy poznała i pokochała Adama, nie mogła sobie pozwolić na niewłaściwą ocenę jego dzieł.

Usiadła w fotelu i otworzyła książkę. Bała się tylko przez krótką chwilę. A co będzie, jeśli powieść jej się nie spodoba? Jak wtedy spojrzy Adamowi w oczy? Odsunęła od siebie tę myśl. Nauczy się z tym żyć. Nauczy się nie zwracać na to uwagi. Przecież go kocha.

Książka Adama, którą miała w ręku, była dobrze udokumentowana i znakomicie, dowcipnie napisana. Była fascynującą powieścią faktograficzną na temat pozycji kobiet w średniowiecznej Europie i ich wkładu w rozwój . społeczeństwa. Leah tak się zaczytała, że zapomniała o bożym świecie.

– Dlaczego siedzisz po ciemku? – wyrwało ją ze średniowiecza ciche pytanie.

– Adam! – Leah aż podskoczyła na fotelu. Książka wypadła jej z ręki. – Ależ mnie przestraszyłeś!

– Dochodzi ósma. Przecież nawet nie widzisz liter – zrzędził zapalając lampę. Podniósł książkę z podłogi i stanął jak wryty.

– Musiałam się czymś zająć – odpowiedziała na jego pytające spojrzenie. – Gdzie Mordred?

– Przyjedzie z Gibsonem za parę godzin – uspokoił ją Adam.

– Zostawiłeś go samego?

– Nie martw się. Wszystko się dobrze skończyło. Mordred przez dwie godziny demonstrował im, z jaką łatwością sforsował ich system zabezpieczający. Potem przez cztery godziny opowiadał, w jaki sposób można by go ulepszyć. A potem... Potem się trochę zgubiłem, ale w rezultacie doszło do tego, że zaproponowali mu pracę.

– Co takiego? – Leah była zupełnie zaszokowana. – Dalimu do wyboru: praca u nich albo interwenta FBI. Poznał zbyt wiele tajnych informacji. Nie mogli go tak po prostu wypuścić na ulicę, dopóki się nie upewnili, że będzie wobec nich lojalny. Poza tym zrozumieli wreszcie, że ten chłopak jest genialny, a takiego zawsze lepiej mieć po swojej stronie. – Adam pokręcił głową. – Patrząc na Mordreda i na Verbenę jestem wdzięczny losowi, że ty przynajmniej okazałaś się normalna.

– Ralu poszła sobie na dobre – powiedziała Leah trochę bez sensu. – Jenny Harper od jutra zaczyna pracę.

– To naprawdę wielkie wydarzenie.

– A więc nie mamy dla Verbeny złych wiadomości?

– Niestety, mamy. Musimy jej powiedzieć o moim doktoracie.

– Ja jej wszystko wytłumaczę.

– Co wytłumaczysz?

– Wyjaśnię, że ten stopień uczciwie ci się należał i nie powinna tracić szacunku dla ciebie tylko dlatego, że brakuje ci dwóch literek przed nazwiskiem.

– Naprawdę tak uważasz? – zapytał Adam.

– Naprawdę. A jeśli się nie zgodzi, to ja odejdę z tobą.

– Dobrze, kochanie – uśmiechnął się Adam. – Nie chcę, żebyś mnie broniła. Sam sobie poradzę. Pragnąłem tylko, żebyś zechciała mnie bronić.

– Bardzo chcę – westchnęła.

– Bryniarski już to za mnie powiedział. – Adam wziął dziewczynę w ramiona – ale sam ci to powtórzę. Kocham cię. – Ich usta zetknęły się w namiętym pocałunku.

– Ja też cię kocham – szepnęła Leah. – I mam zamiar powiedzieć ciotce prawdę. Ona cię potrzebuje. Jesteś wspaniałym pisarzem. – Leah wzięła do ręki jego książkę. – A to jest doskonała powieść. Tylko dzięki niej udało mi się jakoś przeżyć to popołudnie. – A potem opowiedziała mu, co myśli o jego książce, pokazała fragmenty, które jej się najbardziej podobały, i zachwycała się wszystkimi szczegółami, których dotąd nie знаła. – Oczywiście, w niektórych miejscach trochę uogólniasz i nie zgadzam się z twoją teorią na temat...

– Później o tym porozmawiamy, kochanie – roześmiał się Adam. – Jestem bardzo szczęśliwy wiedząc, że nie uważasz mnie już za intelektualnego kalekę, bo w przeciwnym razie trudno by nam było razem żyć.

– Razem?

– Chyba wyjdiesz za mnie za męża? – zapytał cicho i znów wziął ją w ramiona.

– O ile nie uważasz mnie za akademicką snobkę, bo w przeciwnym wypadku także nie byłoby nam łatwo żyć razem.

– Nie. Już nie. I obiecuję, że będę miły dla twoich kolegów.

– To oni muszą być mili dla ciebie.

– Nie martw się, będą. Jeśli moją żoną zostanie powszechnie szanowana pani profesor...

W tej chwili cała menażeria wprost oszalała. Wszystkie zwierzęta popędziły do drzwi wejściowych z trudnym do opisania jazgotem.

– Chyba wróciła pani domu – powiedział Adam. Po chwili usłyszeli w holu głos Verbeny radośnie witającej ulubieńców. Adam i Leah także poszli się przywitać.

– W przyszłym tygodniu Grimly wraca do swojej puszczy amazońskiej – powiedziała Verbena, kiedy już wszyscy troje siedzieli w kuchni. – Lekarze twierdzą, że to czyste szaleństwo, ale wiesz przecież, że on się nie liczy z niczym zdaniem.

. – A propos powrotów – zawołała Leah. – Mordred wreszcie przyjechał.

– Naprawdę? – Twarz Verbeny natychmiast się rozjaśniła. – Gdzie jest?

– Z przyjaciółmi. Niedługo wróci.

Przez niemal pół godziny Verbena opowiadała o swoich londyńskich przygodach, potem pełna podniecenia mówiła Adamowi o nowych tekstach źródłowych, jakie udało jej się odnaleźć, a wreszcie wręczyła bratanicy kopie listów z British Museum, które jej Adam polecił.

– A co się tu u was działo? – zapytała na koniec.

Adam i Leah spojrzeli po sobie.

– Nic specjalnego – powiedziała Leah.

– Nudy na pudy – rzekł ją Adam.

– Wiedziałam, że doskonale dacie sobie radę – z przekonaniem stwierdziła Verbena.

– Verbena – zaczął poważnie Adam – muszę ci coś powiedzieć.

– Oboje musimy ci coś powiedzieć, ciociu.

– Proszę cię, Leah. To moja sprawa i sam sobie poradzę.

– To ja nalegałam, abys jej o tym powiedział zaraz po powrocie – upierała się Leah.

– Mówiłem ci przecież, że już wcześniej o tym zdecydowałem.

– O czym zdecydowałeś? – zapytała Verbena.

– Zdecydowałem, żeby ci powiedzieć, że nigdy...

– Adamie, to nieuczciwe... – przerwała mu Leah.

– Jestem dorosłym mężczyzną. Może pozwolisz mi samodzielnie załatwić tę sprawę?

– Chciałam tylko...

– Popelniasz ten sam błąd, na skutek którego już mieliśmy tyle kłopotów – skarcił ją Adam.

– Przepraszam – Leah spuściła wzrok. – Trudno się od czegoś takiego odzwyczaić. Całe swoje życie wierzyłam w pewne rzeczy i teraz muszę mieć trochę czasu, żeby...

– Czy któreś z was zechciałoby mi wreszcie powiedzieć, o co tu właściwie chodzi?

– Przede wszystkim – Adam wziął głęboki oddech – powinnaś się dowiedzieć, że nie zrobiłem doktoratu.

– Wiem o tym. – Leah i Adam patrzyli na nią w milczeniu, bezgranicznie zdumieni. – Jak mogłabym nie wiedzieć o czymś takim? Przecież to ja pomogłam ci dostać się na Uniwersytet Barringtona. Przyglądałam się uważnie twoim poczynaniom i dobrze wiem, że gdybyś nie zrezygnował ze studiów, to banda snobów na pewno by cię wyrzuciła.

– Ty wiedziałaś? – powtórzyła z niedowierzaniem Leah. – A mimo to...

– Nie chciałam z tobą o tym rozmawiać, dziecko, bo bardzo cię kocham. Jak rodzoną córkę. Nigdy cię nie krytykowałam, ale tym razem chyba jednak muszę. Ponieważ to ja jestem tym naukowcem, który cię wychował, sama ponoszę za to odpowiedzialność, ale, niestety, wyrosłaś na snobkę.

– Ja... – Leah odebrało mowę.

– Stopień naukowy nie czyni człowieka, kochanie, a książka nie musi być niezrozumiała, żeby ją uznać za naukową. Adam jest znakomitym młodym historykiem, którego środowisko akademickie bardzo źle potraktowało.

– Jeśli wiedziałaś – Adam bezradnie rozłożył ręce – to dlaczego nic nie mówiłaś?

– Nie chciałam cię stawiać w niezręcznej sytuacji. Przypuszczałam, że twój spór z Melchiorem wygasł cztery lata temu, kiedy przyznano ci honorowy doktorat. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego wciąż jesteście tak wrogo nastawieni do siebie. Potem, kiedy celowo opowiedział przy obiedzie tamtą okropną historię, zrozumiałam, jak bardzo Melchior i inni pozbawieni wyobraźni profesorowie muszą cię nie cierpieć. I jak bardzo ty ich nienawidzisz za sposób, w jaki traktują twoją pracę. Znacznie lepszą zresztą od wszystkiego, co oni robią.

– Zawsze mnie zaskakujesz, Verbena – śmiejąc się rzekł Adam.

– Wstydzę się tego, ale przez wiele lat miałam takie same ograniczone poglądy na temat książek, teorii i kwalifikacji, jakie do dziś prezentuje Melchior Browning. Za cud uważam zresztą to, że potrafiłeś przełamać swoje usprawiedliwione uprzedzenia do środowiska akademickiego, które zresztą już się na tobie poznało i szanuje cię bardziej, niż przypuszczasz.

– Wciąż jestem uprzedzony – przyznał Adam – ale ty i Leah odmieniacie ten stan rzeczy. Nie mogę gardzić naukowcami, skoro z jedną z nich pracuję, a z drugą się żenię.

– Wychodzisz za niego za mąż? – Osłupiała Verbena zwróciła się do Leah. – Jestem... bardzo szczęśliwa – oświadczyła, kiedy Leah skinęła głową. – Bardzo się cieszę, że potrafiliście przezwyciężyć dzielące was różnice. Wyprawimy wspaniałe wesele!

– Wesele? – powtórzył Adam.

– Weselt? – zapytała niespokojnie Leah. – Tak. Ja wszystkiego dopilnuję!

– O, nie, ciociu! – zawołała przerażona Leah. – To chyba nie jest najlepszy pomysł. Za miesiąc wracam do Kalifornii...

– Pojadę z nią, jak tylko uda mi się wynająć komuś moje mieszkanie w Bostonie – dodał szybko Adam. Patrzył na Leah zrozpaczony. Nawet on nie był w stanie znieść myśli o weselu przygotowanym przez Verbene.

– Więc musimy to zrobić, zanim skończy się lato!

– wykrzyknęła Verbena. – Kto wie, kiedy znów spotkamy się wszyscy razem: wy dwoje, Mordred i ja. Nie możemy przepuścić takiej okazji.

– Wiesz, ciociu, chcemy wziąć cichy ślub cywilny.

– Bez kłopotów i całego zawracania głowy – dodał Adam.

– Nie zróbcie mi tego! To jedyne wesele, jakie ja mogłabym przygotować. Odbędzie się w domu – zmarszczyła brwi. – Oczywiście, musimy znaleźć sędziego pokoju, który nie boi się zwierząt.

Adam aż jęknął na myśl o pomagających w uroczystościach weselnych ulubieńcach Verbeny: piekińczyki zjadają suknię Leah, gadający szpak przeklina jego rodziców, pani domu trzyma w objęciach fretkę, a iguana myszkuje wśród przekąsek...

– Nie, Verbena – zaprotestował. – Któryś z nas musi się wreszcie zdobyć na stanowczość – oświadczył przerażonej Leah.

– Dobrze – odpowiedziała Verbena, chociaż oczy miała pełne łez. – Jeśli nie chcecie się pobrać tutaj... w domu, w którym poznałeś swoją przyszlą żonę... gdzie wszyscy razem spędziliśmy tyle szczęśliwych chwil...

Adam poczuł, że topnieje jak wosk.

– No, Adamie – szepnęła mu do ucha Leah – pokaż, jaki potrafisz być stanowczy.

– Z tym właśnie miałaś do czynienia przez te wszystkie lata? – mruknął w odpowiedzi. Sprawa stała się poważna.

– Niedługo wszyscy wrócić do Kalifornii, a ja będę całkiem sama... i nie zostaną mi nawet wspomnienia z waszego wesela...

Adam wzrokiem prosił Leah o pomoc, ale ona tylko się uśmiechała.

– Już dobrze, Verbeno. – Westchnął. – Ślub odbędzie się tutaj.

– Dziękuję ci, Adamie! – Promienny uśmiech Verbeny rozjaśnił całą kuchnię. Przez następne dziesięć minut rozводziła się nad tym, jak piękną uroczystość im zorganizuje. Wreszcie poszła do swego pokoju rozpakować walizki, ale wciąż myślała o tym, jak wystroi swoje zwierzęta w różnokolorowe kokardy.

– Nieźle sobie radziłeś w pierwszej rundzie – Leah uśmiechnęła się do Adama i usiadła mu na kolanach – ale nie da się ukryć, że jesteś amatorem. – Adam westchnął i zanurzył twarz we włosach dziewczyny.

– Pomyśleć tylko – dokuczała mu Leah – że jeszcze niedawno krytykowałeś mnie za to, że nie potrafię niczego odmówić Verbenie. Oczywiście już wiesz, że oprócz pisania i prowadzenia dla niej badań będziesz musiał się także zająć przygotowaniem uroczystości ślubnej, która na jej życzenie ma się odbyć w tym domu.

– Wiem. To wszystko przez te jej oczy. Była taka smutna... – Odsunął się i popatrzył na Leah. – Już dobrze. Przyznaję, że potraktowałem cię zbyt surowo.

– Przeżyłeś tylko wstępne dokręcanie śruby – zaśmiała się, rozbawiona rozpaczliwą miną Adama.

– Mam zamiar pracować z nią nad tą książką na odległość – postanowił Adam, jak zwykle stanowczo.

– Nie chciałbyś, żebym uczyła w Ithace, jeśli złożą mi propozycję pracy? – zapytała z miną niewiniątka.

– Może lepiej zamieszkajmy w Kalifornii. – Mimo mocnej opalenizny widać było, że trochę przybladł.

– O, nie! – zawołał coś sobie przypomniawszy. – Ci faceci z RMQE mówili, że wyślą Mordreda z powrotem do Kalifornii. Może uda ci się znaleźć pracę gdzieś w połowie drogi między Verbeną a jej synem. Wtedy przynajmniej będziemy mieli szansę wywalczyć sobie prawo do normalnego życia. – Znowu schował twarz w jej włosy... – Normalne życie? Kogo ja chcę oszukać?

– Kocham cię – szepnęła Leah i pocałowała go w usta.

– Mam nadzieję, że uda nam się wziąć ślub w tym tygodniu – mruknął Adam i wsunął rękę pod bluzkę dziewczyny. – Moglibyśmy wtedy spać w jednym łóżku, nie stawiając Verbeny w kłopotliwej sytuacji.

– Zawsze mogę się niepostrzeżenie wśliznąć do twojego pokoju.

– No pewnie. – Adam całował jej nos, policzki, szyję. – Bo ja nie zamierzam sypiać w twoim łóżku. Chlupanie wody od razu postawiłoby cały dom na nogi.

– Taak – mruzczała. – A rano nie zauważona będę wracała do siebie. Ty jesteś wtedy w

takim stanie, że nawet nie zapamiętasz, że u ciebie byłam.

– O, nie. Bardzo dobrze wszystko pamiętam. Zresztą zdążyłem się już do ciebie przyzwyczaić.

Ich pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne, dłonie bardziej niecierpliwe...

– Za pół godziny w twoim pokoju? – zaproponowała Leah.

– Umowa stoi. – Przytrzymał ją, kiedy chciała się zsunąć z jego kolan. – Ile czasu minie, zanim będziemy się mogli pobrać?

– Ponieważ przystałeś na plan Verbeny, zabierze to tyle czasu, ile potrwałoby przygotowanie do uroczystości.

– Od jutra zaczniemy nad tym pracować pełną parą. Jeśli dopisze nam szczęście, zdążymy się pobrać, zanim Verbena zorientuje się, że już korzystamy z uciech stanu małżeńskiego.

– Dobrze – uśmiechnęła się Leah i znów go pocałowała. – Do tego czasu zachowamy to w tajemnicy.

Wybiegła z kuchni szczęśliwa, że choć raz udało jej się mieć ostatnie słowo.